GAZETAPOLSKA.PL

W cieniu uderzenia w Trybunał cios w strategiczne inwestycje Polski

Wildstein: Zohydzić 11 listopada, zohydzić Polskę

Grochmalski: Zamach stanu Tuska – strategiczny prezent dla Rosji

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



WŚCIEKŁA BABA

JAK WDARŁA SIĘ DO TRYBUNAŁU

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT)
www.gazetapolska.pl Indeks 320919 #46 (773) 10/11/2026
Numer w sprzedaży do 17.11.2026
ISSN 1230-4581

OKŁADKA: FAFIK / WYGENEROWANA ZA POMOCĄ AI



Bajki dla moich dzieci

Tomasz Sakiewicz

Bajki powstają z potrzeby opowiadania. Czasem z dziecięcego pytania, czasem z marzenia, a czasem z próby wyjaśnienia spraw, których nawet dorosłym niełatwo zrozumieć.

448 stron | ponad **90** ilustracji | **72** bajki

ZESKANUJ KOD I ZAMÓW

139 zł
+ koszt wysyłki



PRZEDSPRZEDAŻ
Wysyłka od 30.11

Tylko **1000** egzemplarzy z autografem **Tomasza Sakiewicza**

Część dochodu ze sprzedaży książki zostanie przeznaczona na fundusz osób represjonowanych przez reżim Donalda Tuska!

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl** Zamów już dziś **22 232 37 70**

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa.
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807** W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

REKLAMA PRZYGOTOWANA Z POMOCĄ AI



Tomasz
Sakiewicz

SOLIDARNOŚĆ

Donald Tusk zrozumiał już, że nie wygra uczciwie jakichkolwiek wyborów – baza poparcia dla rządzących spadła poniżej 40 proc. Ta tendencja w dół się utrzyma. Razem czy osobno – każdy, kto trzyma z Tuskiem, za chwilę będzie miał przeciwko sobie dwie trzecie społeczeństwa. Te sondaże, które dzisiaj są dla niego fatalne, to i tak szczyt optymizmu. Ludzie boją się ujawniać swoje poglądy i często nie przyznają się do tego, że głosują przeciw Tuskowi. Czy na jednej liście, czy na kilku – Tusk przegra z kretesem. Nic też dziwnego, że rząd używa wszystkich narzędzi do dezintegracji opozycji. Kuszenie jednych i szkalowanie oraz rozbijanie drugich, pełna inwigilacja, zatrzymania, nękanie wezwaniami na policję czy do prokuratury, zastraszanie więzieniem – to tylko część tego arsenału. Największymi sojusznikami reżimów są atomizacja i skłócenie przeciwników. Największym wrogiem – solidarność. Nie chodzi o to, by ludzie się nie różnili. Chodzi o to, żeby różniąc się, potrafili walczyć o wspólne cele.

Tusk stracił poparcie większości Polaków. Jednak to, co mu się udało, to podział prawicy. Z zupełnie dla mnie niezrozumiałych powodów, gdy PiS znowu mógł zacząć marzyć o samodzielnych rządach, doszło do jego podziału. Jak to przy rozwodach – nigdy nie jest winna tylko jedna strona. Ale wyborców nie musi interesować, kto jest winny. Interesuje ich efekt. Jeżeli jedni mają 5 proc., a drudzy 20 proc., to jest oczywiste, że ci drudzy mają dużo większe szanse na wygraną. Problem w tym, że nawet jeśli ci mniejsi przekroczą próg wyborczy, to system liczenia głosów skazuje prawą stronę na utratę kilkunastu mandatów. Od tego może zależeć przejęcie władzy. W obecnej sytuacji, kiedy zagrożona jest niepodległość Polski, powinna się zjednoczyć cała prawica. Jeżeli do tego nie dojdzie, musimy głosować na największego. Nie ma znaczenia, czy to sprawiedliwe, czy nie. Sprawiedliwym trzeba być wobec narodowej wspólnoty.

Ostatnio powodem ataku na Telewizję Republika, relacjonującą całą dobę protesty w obronie Trybunału Konstytucyjnego, są piosenki. Piosenki towarzyszyły naszym żołnierzom, powstańcom, studentom i robotnikom podczas strajków. Były odzwierciedleniem czasów i zapisem emocji. Mobilizują, cieszą i łączą. Jeśli ktoś chce rozbijać i niszczyć, to raczej woli ponuractwo i ciszę. Ten protest ma już swoje pieśni: „Nie oddamy Polski" czy „Byle nie Tusk". Wracają też pieśni z poprzednich protestów. Walczymy, a raźniej jest ze śpiewem na ustach. Jak to w Polsce. **GP**

Rafał **Zawistowski**



eprasa.pl bbbe70981f

W numerze

KRAJ

6 Wściekła baba. Jak wdarła się do Trybunału Konstytucyjnego
 # Grzegorz Broński

10 Piekło Tuska. Stało się to, czego najbardziej się obawiał
 # Piotr Lisiewicz

14 W Polsce jak w Wenezueli. Bezprawie wokół Trybunału
 # Z prof. Ryszardem Piotrowskim rozmawia Grzegorz Wszołek

22 Bezpieczeństwo żywnościowe na tykającej bombie
 # Jacek Liziniewicz

24 Szpitalne długi uderzą w przedsiębiorców
 # Hubert Kowalski

26 Niebezpieczne związki. Włoska firma w Polsce i Rosji
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

34 Tusk świadomie igrał z ogniem. Czy Rosjanie o tym wiedzieli?
 # Wojciech Mucha

36 Zohydzić 11 listopada, zohydzić Polskę
 # Dawid Wildstein

38 Polski mogłoby nie być
 # Mateusz Matyszkowicz



42 Niemieckie soft i very soft power
 # Jakub Maciejewski

44 Komu bogactwo, komu bieda? Tak oszczędza liberalno-lewicowy rząd
 # Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

46 Wyborczy pogrom republikanów
 # Maciej Kożuszek

50 Polarny sojusz Rosji i Chin
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

64 Krwawy listopad
 # Piotr Dmitrowicz

ŚRODOWISKO

72 Mieszkańcy puszczy będą żyć w rezerwacie
 # Jacek Liziniewicz



PUBLICYSTYKA



30

Zamach stanu Tuska – strategiczny prezent dla Rosji
Piotr Grochmalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
29 Dawid Wildstein
29 Józef Wieczorek
40 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
41 Marcin Wolski
41 Tomasz Łysiak
49 ROSJA ABSURDEM STOI
52 OBRONNOŚĆ
57 WIEŚCI Z UE
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
67 Tadeusz M. Płużański
78 KULINARIA



79 NAUKA
80 LISTY

KRAJ



18

Cios w strategiczne inwestycje Polski
Grzegorz Wierzchołowski

HISTORIA



60

Drogi do Niepodległej
Tomasz Panfil

KULTURA



68

Wiedźmin, czyli czterdziestolatek
Krzysztof Wołodźko

eprasa.pl bbbe70981f

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!

Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl bbbe70981f



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Zbigniew Ziobro był na konferencji CPAC w Stanach Zjednoczonych, a przy tej okazji odwiedził rezydencję Donalda Trumpa w Mar-a-Lago. Spotkał byłą premier Wielkiej Brytanii Liz Truss. Żurek koniecznie musi aresztować Trumpa oraz Truss! Kierwiński, wyślij białe kaski!

Czym Trump podejmował Ziobrę? Jak poinformował portal Blask Online, mógł on pożreć różne rodzaje sałat, gorzkawe liście, serca palmowe, pomidorki koktajlowe, ogórki, figi, chrupiące bataty oraz winegret przygotowany na bazie balsamico dojrzewającego przez 24 lata. To ciekawe o tyle, że Tusk chciałby zamknąć Ziobrę na 25 lat. Czyli jak teraz przygotuje on owo balsamico, to wciągnie sobie to winegret zaraz po wyjściu jak powietrze.

„Kierwiński! Jedz rosół z kur wielu. Pomaga na kaca!" – z takim transparentem pojawiliśmy się w miasteczku pod Trybunałem Konstytucyjnym. Przebrani byliśmy za zomowców, oczywiście razem z Jakubem Maciejewskim i Maciejem Gnatowskim, nazywanym tego dnia Wujkiem Samo ZOMO. Całe miasteczko śpiewało nasze pieśni – „To Donalda dowcip świński – był Dzierżyński, jest Kierwiński" czy też „Białe kaski, białe kaski, to zomowskie wynalazki". Jako dowódca ZOMO mianowałem dwóch swoich podwładnych brakującymi do kworum sędziami Trybunału Konstytucyjnego, nakładając im złote sędziowskie łańcuchy z napisem „GANGSTA".

Nasz występ oglądało 600 tys. widzów, całe miasteczko bawiło się świetnie, ale nie spodobał się on Jego Bufonowatości Robertowi Mazurkowi z Kanału Zero. W niezwykle wyrafinowany sposób skomentował on, że pewnie tymi pałkami sami się w łeb puknęliśmy. Brawo! Finezyjny dowcip! W odpowiedzi jeden z internautów napisał: „To co mają robić protestujący, głodować i się biczować? Tak wyglądają protesty w cywilizowanym świecie, są pokojowe". Jego Bufonowatość uznałby protest za ważny, gdyby jego uczestnicy siedzieli po cichu 24 godziny na dobę na zimnie i najlepiej milczeli, bo hasła wiecowe są populistyczne, czyli obciachowe. Major





Ziobro odwiedził rezydencję Trumpa w Mar-a-Lago. Spotkał byłą premier Wielkiej Brytanii Liz Truss. Żurek, aresztuj Trumpa oraz Truss! Kierwiński, wyślij białe kaski!

Jako dowódca ZOMO mianowałem dwóch podwładnych brakującymi do kworum sędziami TK, nakładając im złote sędziowskie łańcuchy z napisem „GANGSTA".

eprasa.pl bbbe70981f

Waldemar Fydrych, którego zaprosiłem do miasteczka, twórca Pomarańczowej Alternatywy, która śmiechem obalała komunizm, to postać o niewątpliwie żenującym poczuciu humoru. Również sprowadzony przeze mnie Jaok z Pyty.pl to autor wyjątkowo obciachowych żartów. No i kolejny, którego tam mieliśmy, czyli youtuber Hektik Hektor, Polak z Australii, to w ogóle żenada, nawet po polsku mówić dobrze nie umie! Błyskotliwy jest tylko Jego Bufonowatość. Swoją drogą ktoś wyobraża sobie, że Jego Bufonowatość mógł wytrzymać na takim proteście choćby jedną dobę?

Jego Bufonowatość to typ, który nigdy w żadnym ideowym buncie nie brał udziału. Nawet nie przechodził obok takowego. Jest taki jak jego publicystyka: sama forma, zero (nomen omen!) treści. Dla Jego Bufonowatości z definicji liczy się tylko własne ego. Ono będzie zaspokojone, jak w wywiadach dowali komuś z KO i komuś z PiS. Niezależnie, czy ten ma rację, czy nie ma. Liczą się tylko porażka rozmówcy i sukces Mazurka. Niegdyś tak usiłował atakować Przemysława Czarnka i się naciął. My w „Gazecie Polskiej" i w Telewizji Republika mamy tak, że dla nas sprawa ma znaczenie. I podanie jej tak, by dotrzeć do milionów ludzi. A nie to, by dotrzeć do ludzi z jakimkolwiek przekazem, który spowoduje klikalność. Pod tą szerokością geograficzną to jest jedyna sensowna postawa. Dlatego najdowcipniejsi ludzie przedwojennej Polski, jak Marian Hemar, Wiktor Budzyński z Wesołej Lwowskiej Fali czy Krakowianin Zygmunt Nowakowski, tworzyli na wygnaniu, czyli tam, gdzie mogli służyć słusznej sprawie, nawet za cenę tego, że dzisiaj mniej ludzi ich pamięta. Postawa różnych Wojewódzkich i Mazurków (nie stawiam pomiędzy nimi znaku równości, ale dostrzegam podobieństwo metod) jest odwrotnością postawy tamtych.



FOT. WIKIPEDIA

Swoją drogą krytyki spodziewałbym się raczej po pisowskich smutasach. Tak, istnieje takie paskudne zjawisko. I trochę jej było. Natomiast pisowskim smutasom o coś chodzi, tylko są niemądre. Jego Bufonowatość to przypadek cięższy, bo jemu nie chodzi o nic. Tylko chce być autorytetem, jak nie przymierzając w latach 90. Bronisław Geremek.

Donald Tusk o bandyckim skuciu przez policję męża Danusi Holeckiej: „Ktoś uważa, że jak ma żonę w »TV Respublika«, to może wjechać samochodem na cmentarz, i dziwi się, że policja interweniuje. Ja wiem, z jakiego wzoru korzystał". Fajne te wasze metody. Takie tradycyjnie niemieckie. W stylu Geheimes Staatspolizeiamt. Niech Jego Bufonowatość wygoogla, co to takiego, i się oburzy za porównanie.

Jan Pietrzak w „Wywiadzie z chuliganem" o Geheimes Staatspolizeiamt i jej podobnych: „Mój dom napadli Niemcy i została tylko pieprzniczka i solniczka". Kierwysyny zabrałyby nawet pieprzniczkę i solniczkę, a Wojciech Czuchnowski napisałby, że policja skonfiskowała biały proszek, który zostanie poddany badaniu.

Witold Zembaczyński o tym, ile wynosi dwie trzecie z piętnastu: „Proszę pana, 2/3 z 15 to jest 10, ale w sytuacji, w której ma pan 15, w tym dwóch jest zawieszonych z powodów dyscyplinarnych, a trzeci jest dublerem, to zostaje 10. I 2/3 z tego to osiem". To już Jaruzel był bardziej wiarygodny, nie bawiąc się w takie detale i ogłaszając, że po prostu rządzi Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego.

„Z dumą oświadczam, że moja kochana Żona Kasia, kochana Mama moich cudownych dzieci i uwielbiana babcia naszych wnucząt, została dziś PROFESOREM KUL. Ogromne gratulacje, Skarbie!" – ogłosił Przemysław Czarnek. Czas zdelegalizować KUL! Ale tu Tusk może się zawahać, bo on naśladuje Jaruzelskiego, a ten jednak KUL-u nie zdelegalizował.

Á propos KUL, to przypomniało mi się pewne kolegium redakcyjne „Gazety Polskiej" sprzed wielu lat. Szefem działu historycznego „Gazety Polskiej" był Zdzisław Szpakowski, były żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych, wykładowca lubelskiej uczelni. Była kolejna rocznica wyboru Jana Pawła II na papieża i trwała burza mózgów, o czym by przy tej okazji napisać. Dyskusja utkwiła w martwym punkcie, no bo wszystko już było… W pewnym momencie odezwał się pan Zdzisław, uosobienie skromności, który stwierdził: „Dobra, skoro nie ma pomysłu, to ja mogę napisać wspomnienie. Mieszkałem z Karolem kilka lat w internacie". Taka redakcja. W Kanale Zero takich historii nie ma. Nie szkodzi. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl bbbe70981f



WŚCIEKŁA BABA

JAK WDARŁA SIĘ DO TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO

KOLEŻANKA ŻURKA UKRYTA ZA KORDONEM „BIAŁYCH KASKÓW”

– Nie będzie żadnej refleksji, ona pójdzie na ścianę – ocenia sędzia, który doskonale poznał Annę Korwin-Piotrowską, obecnie okupującą fotel prezesa Trybunału Konstytucyjnego. Dawni koledzy, współpracownicy, a nawet sąsiedzi, z którymi rozmawiała „Gazeta Polska”, charakteryzują ją zgodnie, choć niezbyt pochlebnie: „arogancka, mało przystępna”. Może jednak na pewno liczyć na poparcie wieloletniego kolegi – Waldemara Żurka.

Grzegorz **Broński**

Niedziela, 1 listopada. Anna Korwin-Piotrowska tego dnia obchodziła urodziny, kończąc 57 lat. Świętowała w szczególny sposób – pacyfikując Trybunał Konstytucyjny.

Rozmawialiśmy z wieloma osobami, nie tylko sędziami, które poznały Korwin-Pio-

eprasa.pl bbbe70981f



PANI OD ELITY

Swego czasu Korwin-Piotrowska, biorąc udział w szkoleniu we Wrocławiu, miała sugerować, aby nie używać określenia „kasta”, bo lepiej brzmi „elita”.

FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GAZETA POLSKA

trowską na różnych etapach jej kariery. Dominowały podobne opinie. – Charakter mało sympatyczny. Z drugiej strony przekonana o swojej wyjątkowości i znaczeniu – mówi jeden z rozmówców. – Wzorcowy przykład przedstawicielki „nadzwyczajnej kasty”.

Od razu anegdota. Swego czasu Korwin-Piotrowska, biorąc udział w szkoleniu we Wrocławiu, miała sugerować, aby nie używać określenia „kasta”, bo lepiej brzmi „elita”. Nie dała się jednak poznać poza środowiskiem sędziowskim. Nie prowadziła działalności akademickiej, próżno szukać jej publikacji, nie posiada tytułu naukowego. Są informacje jedynie o wykładach dla aplikantów adwokackich i radcowskich.

Ekspertka od mediacji?!

Korwin-Piotrowska karierę zaczęła niemal 30 lat temu. W 1999 roku prezydent Aleksander Kwaśniewski powołał ją na sędzię Sądu Rejonowego w Kędzierzynie-Koźlu, a po czterech latach została jego prezesem. – Już wtedy pojawiły się sygnały, że może być problem z jej współpracą z podwładnymi. Pamiętam, że ludzie – nie tylko sędziowie – mocno się skarżyli – wspomina prawnik, który od dawna zna Korwin-Piotrowską.

Później trafiła do Sądu Okręgowego w Opolu, gdzie orzekała w sprawach gospodarczych. Trudno znaleźć jej przełomowe wyroki, ale jeden – wydany w 2012 roku – długo komentowano. Chodziło o zgodę na rejestrację Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej.

„Orzeczenie sądu nie przesądza o istnieniu narodu czy narodowości śląskiej” – przekonywała wtedy sędzia Korwin-Piotrowska. W uzasadnieniu mówiła o konstytucyjnym prawie do zrzeszania się. Sąd Najwyższy nie podzielił tej argumentacji i uchylił wyrok. Podkreślono bowiem, że nie istnieje „narodowość śląska”.

Co dziś może nieco bawić, Korwin-Piotrowska przez dekadę była przedstawiana jako ekspertka od… mediacji. „Najważniejsza jest wola stron do porozumienia” – przekonywała całkiem niedawno na łamach „Nowej Trybuny Opolskiej”. „Mediacja to przede wszystkim możliwość rozmowy i wzajemnego zrozumienia, co w wielu przypadkach może przynieść więcej korzyści niż długotrwała walka na sali sądowej”.

Prezes wbrew sędziom

Po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia i obsadzeniu Adama Bodnara na stanowisku ministra sprawiedliwości ruszyły czystki w sądach w całej Polsce. Do kadrowych roszad doszło również w Opolu. W październiku 2024 roku Korwin-Piotrowska została powołana na prezesa tamtejszego Sądu Okręgowego.

„Anna Korwin-Piotrowska jest sędzią zasłużonym dla obrony praworządności” – podał w komunikacie resort sprawiedliwości. To było jedyne zdanie uzasadnienia nominacji.

Ani słowem jednak nie wspomniano, w jaki sposób została wybrana, a to historia skrajnie sprzeczna z opowieściami o słuchaniu mitycznego „głosu sędziów”, o czym do znudzenia perorowali aktywiści Iustitii i Themis.

Po odwołaniu poprzedniego prezesa SO w Opolu ruszył wybór nowego. Kandydatów było troje: Daniel Kliś, przewodniczący wydziału karnego odwoławczego; Anna Korwin-Piotrowska, wtedy szeregowa sędzia orzekająca w wydziale gospodarczym; Dariusz Kita, przewodniczący wydziału wizytacyjnego. Głosowanie wśród sędziów – przeprowadzone podczas zgromadzenia ogólnego – zdecydowanie wygrał Kliś (21 głosów), druga była Korwin-Piotrowska (15), trzeci Kita (12 głosów). Dla opolskich sędziów wybór wydawał się więc oczywisty, choć ostateczna decyzja należała do Bodnara. Wprawdzie opinia ZO nie jest wiążąca dla ministra, ale liczyli, że ich głos będzie respektowany. Byli w wielkim błędzie. Prezesem została Korwin-Piotrowska, jej zastępcą Kita. To wywołało w Opolu ogromne poruszenie. „Nie mam względem sędzi Korwin-Piotrowskiej złych emocji, ale okoliczności, które towarzyszyły jej nominacji, były dla mnie obrzydliwe” – ocenił w rozmowie z dziennikarką „Nowej Trybuny Opolskiej” jeden z sędziów. „Zarówno nowa pani prezes, jak i minister Bodnar tyle mówili o demokracji i praworządności, ale gdy w grę wchodzą stołki, głos większości nie ma znaczenia” – podkreślił inny.

Korwin-Piotrowska miała pełnić funkcję prezesa przez sześć lat. Jak już wiemy, to nieaktualne.

Z „kanapy” do władzy

Stowarzyszenie Sędziów Themis (Temida, to grecka bogini sprawiedliwości) to niewielka, wręcz kanapowa organizacja. Dość długo kojarzona przede wszystkim z sędziami z Krakowa, choć członków ma

eprasa.pl bbbe70981f



Zdjęcia z facebookowego profilu Sołectwa Niwki. Na pierwszym Korwin-Piotrowska kultywuje tradycję „wodzenia niedźwiedzia". Na drugim bierze udział w miejscowym festiwalu piwa Oktoberfest.

w różnych regionach kraju. Nie wiadomo dokładnie ilu, ale z nieoficjalnych informacji wynika, że ich liczba nie przekracza nawet setki. Za to są bardzo dokładnie wyselekcjonowani. – Tam się nie zgłaszają sędziowie z chęcią wstąpienia w szeregi Themis. To szefowie stowarzyszenia wybierają „godnego" kandydata i składają propozycję, aby do nich dołączył – tłumaczy prawnik, który poznał kulisy funkcjonowania tej grupy.

W powszechnej opinii to Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia jest głównym rozgrywającym wśród „obrońców praworządności". To jednak mylące. – Oczywiście działacze Themis dołączają do wszelkich inicjatyw firmowanych przez Iustitię i niby stoją w drugim szeregu, ale to tylko złudzenie. Ich rola jest bowiem bardzo znacząca, nierzadko mają decydujący głos, zresztą po zmianie władzy przejęli wiele kluczowych stanowisk w wymiarze sprawiedliwości – słyszymy.

Rzeczywiście coś w tym jest. Zerknęliśmy na stronę internetową, gdzie można poznać obecny skład zarządu Themis. Doskonale znane nazwiska. Prezesem (wybranym w 2024 roku na czteroletnią kadencję) jest nie kto inny, jak właśnie Anna Korwin-Piotrowska.

Dominik Czeszkiewicz – dyrektor Departamentu Nadzoru Administracyjnego w Ministerstwie Sprawiedliwości; Piotr Raczkowski – dyrektor innego departamentu; Lidia Modrzejewska-Lasota do września br. orzekała w Sądzie Okręgowym w Opolu (do niedawna kierowanym przez Korwin-Piotrowską), teraz na delegacji w MS – w departamencie Czeszkiewicza. Jest też honorowa prezes, pierwsza szefowa stowarzyszenia, czyli Irena Kamińska, która niewątpliwie przeszła do historii jako autorka słynnej charakterystyki sędziów: „Uważam, że to jest zupełnie nadzwyczajna kasta ludzi". Później było jeszcze: „Będę szczera, pragnę zemsty". Pamiętać należy o Dariuszu Mazurze, byłym rzeczniku prasowym Themis, aktualnym wiceministrze sprawiedliwości. Aby dopełnić obrazu – prominentnym działaczem Themis przez długie lata pozostawał Waldemar Żurek.

Mało kto jednak pamięta, jak i dlaczego powstało Themis. A to ciekawa historia, bo wskutek kłótni w… Iustitii!

Rozłam w Iustitii

Dzisiaj aż trudno uwierzyć, ale kilkanaście lat temu Iustitia zrzeszała sędziów, którzy obecnie toczą ostry spór. W jej szeregach byli m.in. Krystian Markiewicz i Łukasz Piebiak; Waldemar Żurek i Dagmara Pawełczyk-Woicka. Funkcję prezesa pełniła wówczas Irena Kamińska. Systematycznie jednak narastało niezadowolenie ze sposobu funkcjonowania stowarzyszenia. W końcu – późną jesienią 2009 roku, podczas zebrania delegatów – doszło do gwałtownego przesilenia. – Miało być głosowane absolutorium zarządu i prezes Kamińskiej. Anna Korwin-Piotrowska była wtedy w zarządzie. Podobnie jak Łukasz Piebiak, ja w komisji rewizyjnej – wspomina dr Konrad Wytrykowski, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku. – W trakcie dyskusji prezes Kamińska była przez nas – wtedy grupę młodych sędziów dążących do reform, oczyszczenia środowiska – mocno krytykowana.

Dla Kamińskiej i jej otoczenia – szok! Tego się nie spodziewali. I sięgnęli po zaskakujące rozwiązanie. – Poniżej określonej liczby członków zarządu dochodziło do jego paraliżu. Niektóre funkcje wprawdzie przejmowała komisja rewizyjna, ale nie miała uprawnień do dysponowania finansami. Prezes Kamińska, wiedząc o tym, zrezygnowała. Podobnie związani z nią członkowie zarządu. Pamiętam, że jako ostatnia rezygnację złożyła Korwin-

eprasa.pl bbbe70981f

-Piotrowska, ostatecznie doprowadzając do paraliżu stowarzyszenia – przypomina sędzia Wytrykowski.

Krótko później Kamińska, Korwin-Piotrowska, Żurek opuścili Iustitię i założyli nowe stowarzyszenie – Themis. Według dr. Wytrykowskiego wydarzenia z przeszłości, jak i obecne dobitnie pokazują, z kim mamy do czynienia. – Jestem ciekawy, czy w końcu dojdzie do otrzeźwienia polskich sędziów, którzy przez lata wpatrywali się w takich ludzi, jak Korwin-Piotrowska lub Markiewicz, jak w obrazek. Dziś widać wyraźnie, kim są – wzięli udział w zamachu stanu na TK, dokonali fizycznej napaści na prezydenta. Nigdy nie miałem wątpliwości co do poziomu moralności tych osób. Szkoda, że polscy sędziowie in gremio szli za tymi ludźmi jak stado baranów – podsumowuje.

15 tys. euro!

W niemal wszystkich publikacjach poświęconych zawodowej karierze Korwin-Piotrowskiej wspominane są wydarzenia z grudnia 2017 roku, gdy została odwołana z funkcji wiceprezesa Sądu Okręgowego w Opolu. Są nawet archiwalne zdjęcia, jak pozuje dziennikarzom, trzymając w ręku ministerialny faks. Natomiast w komentarzach sugerowała, że powodem dymisji był jej udział w protestach przeciwko ówczesnej reformie wymiaru sprawiedliwości.

„Każda forma niezgody na tą rzeczywistość ma sens. (…) To prawda, przychodziłam pod sąd i przemawiałam podczas protestów, i uważam, że spełniałam tym swój obowiązek" – cytował serwis 24opole.pl. W tamtym czasie wiceministrem sprawiedliwości był sędzia Łukasz Piebiak i to on podjął decyzję o odwołaniu Korwin-Piotrowskiej. Dlaczego? – Z tego, co pamiętam, a minęło sporo czasu, to piony podległe wiceprezes Annie Korwin-Piotrowskiej miały kiepskie wyniki. Poza tym do ministerstwa docierały skargi na sędzię Korwin-Piotrowską, że jest trudna we współpracy i że jest osobą, która nie potrafi dobrze zarządzać – wspomina w rozmowie z „Gazetą Polską". – Główną przyczyną było jednak to, że ocena jednostki, którą współkierowała, była zła.

Wydarzenia sprzed lat miały zaskakujący ciąg dalszy. Korwin-Piotrowska najpierw zwróciła się do krajowego sądu, składając pozew za odwołanie z pełnionej funkcji, ale sprawę przegrała, bo w dwóch instancjach uznano, iż w takiej sytuacji nie przysługuje droga sądowa. Wtedy złożyła skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (skarga nr 38993/22), który orzeczenie wydał dopiero w grudniu 2024 roku. „Rząd złożył propozycję ugody, jednak nie została ona zaakceptowana przez skarżącą" – stwierdzono w komunikacie Ministerstwa Sprawiedliwości ze stycznia 2025 roku. Finalnie jednak doszło do porozumienia.

„W tej sytuacji Rząd złożył deklarację jednostronną, której warunki zostały przez skarżącą zaakceptowane. Z tego powodu Trybunał uznał, że doszło do zawarcia ugody, na podstawie której Rząd wypłaci skarżącej kwotę 15 000 euro" – poinformował resort sprawiedliwości.

W przeliczeniu na złote mowa o nieco ponad 60 tys. zł! Nie dysponujemy informacją, czy przelew został zrealizowany ani na jaką ostatecznie kwotę.

Mąż i córka w sądzie

Czy Anna Korwin-Piotrowska ma przodków wśród szlacheckich rodów, co mogłoby sugerować jej nazwisko? Nic na to nie wskazuje – brak na ten temat jakichkolwiek informacji. Wieść niesie, że niechętnie na ten temat rozmawia.

Podobnie jak o najbliższej rodzinie – choć o niej samej opublikowano setki artykułów, to o krewnych nie wspomina, mocno chroniąc ich prywatność. O tyle to zaskakujące, że mąż – jak ustaliła „Gazeta Polska" – również jest sędzią orzekającym w Sądzie Okręgowym w Opolu, ale używa innego nazwiska. Przed laty brał udział w protestach przeciwko reformie sądownictwa. Jest chociażby na zdjęciu, gdzie grupa sędziów założyła koszulki z literami, tworząc napis „konstytucja". Na wszelki wypadek porównaliśmy jeszcze oświadczenia majątkowe obojga z ostatniego roku – są niemal bliźniacze. Z kolei córka (nosząca nazwisko ojca) pełni kierowniczą funkcję w administracji opolskiego sądu. – Trzeba jednak zastrzec, że nie ma to nic wspólnego z obecną sytuacją Korwin-Piotrowskiej. Zarówno mąż, jak i córka od dawna pracują w Sądzie Okręgowym w Opolu. Byli już tam, gdy dwa lata temu została prezesem – zaznacza rozmówca „GP".

Nie po drodze z sąsiadami

Niwki to niewielka, ale urokliwa wieś – kilkanaście kilometrów od Opola. Jak wiele miejscowości w tamtym regionie, używana jest również nazwa z niemieckiego: „Tempelhof". Do niedawna jej najsłynniejszym mieszkańcem był kolarz Joachim Halupczok, mistrz świata i wicemistrz olimpijski. Oczywiście teraz więcej się mówi o Korwin-Piotrowskiej, która kilka lat temu wybudowała tam dom i zamieszkała z rodziną. – Początkowo była dość aktywna, angażowała się w lokalne wydarzenia, ale to już przeszłość. Obecnie otacza się zamkniętym kręgiem znajomych, którzy – tak jak ona – stąd nie pochodzą. Wieś jest wyraźnie podzielona na dwie części, z jednej strony autochtoni, a z drugiej nowi mieszkańcy – opowiada jeden z mieszkańców Niwek. – Nie mam najlepszego zdania o pani sędzi. Uważam, że jest arogancka, zarozumiała, często demonstruje swoją wyższość – ocenił.

Jako przykład wskazuje to, co się działo w kole gospodyń wiejskich. Korwin-Piotrowska przyszła na kilka spotkań i szybko próbowała zdominować towarzystwo, narzucić swoje zdanie. To się nie spodobało miejscowym. Została z koła wyrzucona.

Na facebookowym profilu Sołectwa Niwki są zdjęcia sędzi z dwóch wydarzeń. Jedno zrobione jesienią zeszłego roku. „Korwin-Piotrowska brała udział w miejscowym festiwalu piwa Oktoberfest. Zaprezentowała się w charakterystycznej sukience dirndl – wzorowanej na tradycyjnych strojach ludowych Bawarii i Austrii" – opisał portal Niezależna.pl.

Na drugim zdjęciu – pochodzącym z lutego 2025 roku – widać, że Korwin-Piotrowska kultywuje tradycję „wodzenia niedźwiedzia". To popularny na Opolszczyźnie zwyczaj karnawałowy. Gospodynie tańczą z niedźwiedziem, co ma przynieść pomyślność na cały rok. **GP**

FOT. FACEBOOK.SOŁECTWO NIWKI

eprasa.pl bbbe70981f



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”

PIEKŁO TUSKA.
STAŁO SIĘ TO, CZEGO NAJBARDZIEJ SIĘ OBAWIAŁ

MŁODZI POD TK

Po napaści policyjnych watah Tuska stało się to, czego jego obóz bał się najbardziej. To przez te obawy Tusk opóźnił o miesiąc napad na Trybunał. Nie pomogło. Memiczny atak policji i sędziów na prezydenta Karola Nawrockiego obudził młodzież, która popiera go w 73 procentach. Pokolenie Solidarności, które zorganizowało miasteczko pod Trybunałem Konstytucyjnym, spotkało się z nastolatkami, takimi jak 17-letni Fryderyk. Zabrał on sławny łańcuch, który kazał przeciąć prezes Bogdan Święczkowski. Wygląda na to, że to już naprawdę ta równia pochyła dla rządu Tuska, na którą czekaliśmy.

Miało być tak, że media przedstawią protestujących przeciwko napaści na Trybunał Konstytucyjny jako ześwirowanych dziadków. Do tego inspirujących jakichś agresywnych świrów z nożem w ręku. Miała ich być osamotniona garstka.

„Incydent po proteście przed TK. Policjantka zaatakowana nożem” – pisała nielegalnie przejęta PAP. Komenda Stołeczna Policji na X kolportowała, że pan Piotr zaatakował policjantkę, doprowadzając u niej do urazu głowy: „Policjanci obezwładnili i zatrzymali mężczyznę. Podczas kontroli ujawnili nóż ukryty pod kurtką”. Skala podawanych bredni zmusiła PAP do sprostowania: „Po wydarzeniach przy Trybunale Konstytucyjnym pod adresem dziennikarzy PAP padają obelgi i oskarżenia o świadome manipulowanie informacjami. Błąd rzeczywiście się zdarzył. Nie daje to jednak nikomu prawa do obrażania ludzi i przypisywania im

FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl bbbe70981f



MUREM ZA NAWROCKIM

Atak na prezydenta Karola Nawrockiego był tym punktem krytycznym, po którym nic już nie będzie takie samo. Bo po tym na manifestacjach pod Trybunałem pojawiła się młodzież, która zaczęła wręcz pchać się do mikrofonu Telewizji Republika, by mówić, że broni prezydenta, który został wybrany głównie głosami ludzi młodych.

Z tą pod Trybunałem młodzieżą spotkali się najciekawsi ludzie najstarszego pokolenia. Ci, od których zaczęła się rewolucja, która spowodowała, że oni nie żyją dziś w nadwiślańskiej Korei Północnej.

intencji, na które nie ma żadnych dowodów". Czyli kłamstwo było, ale bez złych intencji.

W czasie prowadzenia przeze mnie programu z miasteczka pojawił się prowokator, który ogłosił, że ma broń. Został zdemaskowany. „W dniu wczorajszym na terenie Miasteczka pod TK wolontariusze ROG skutecznie ujęli prowokatora, który zakłócił transmisję programu telewizyjnego. Uzbrojona osoba z kaburą u boku weszła na scenę do prowadzących program. Nasi członkowie natychmiast obezwładnili intruza i przekazali bezpośrednio w ręce policji" – napisał Ruch Obrony Granic.

Medialne manipulacje wykorzystywała władza. „TV Republika wulgarnie obraża polskich policjantów. Nie zostawimy tego prymitywnego chamstwa bez odpowiedzi. Każdy, kto atakuje polski mundur będzie ponosił tego konsekwencje. Policjanci to ludzie honoru" – pisał na X Marcin Kierwiński.

Spotkanie młodych z najpiękniejszymi ludźmi Solidarności

Przejęcie sądu przez zamaskowanych policjantów i atak na prezydenta Karola Nawrockiego zmieniły wszystko. Były tym punktem krytycznym, po którym nic już nie będzie takie samo. Bo po tym na manifestacjach pod Trybunałem pojawiła się młodzież, która zaczęła wręcz pchać się do mikrofonu Telewizji Republika, by mówić, że broni prezydenta, który został wybrany głównie głosami ludzi młodych. Jakub Maciejewski, który rozmawiał z tym młodymi ludźmi, opowiadał mi, że oni zaczęli dobijać się na jego konto na Instagramie i prosić, żeby na kolejnych protestach też mogli zabrać głos. Córka zrelacjonowała mi, że na TikToku młodzi ludzie, po których w ogóle nie spodziewałaby się tego, zaczęli wrzucać filmiki i memy atakujące Tuska.

To spotkanie pokoleń ma pewnie jeszcze większe znaczenie, niż obawia się władza. Bo z tą młodzieżą spotkali się najciekawsi ludzie najstarszego pokolenia. Ci, od których zaczęła się rewolucja, która spowodowała, że oni nie żyją dziś w nadwiślańskiej Korei Północnej. Miasteczko zakładał Adam Borowski, który w latach 80. dostał wyrok 6 lat więzienia za odbicie w przebraniu pielęgniarza postrzelonego przez milicję więźnia Jana Narożniaka. – Robię to, co mi serce podpowiada, jestem z wami do końca. Wszyscy jesteśmy bohaterami tej rzeczywistości, która tutaj jest. Uważam, że bardzo dobrze służymy Polsce swoją aktywnością, swoją niezgodą na bezprawie, które się tutaj dzieje – mówił Adam na początku protestów.

„Kierwiński, zjedz rosół z kur wielu, pomaga na kaca!"

Łącznikiem pomiędzy starymi i nowymi czasami stały się happeningi w miasteczku. – ZOMO wita braci w białych kaskach. To my, wasi starsi koledzy, na których się wzorujecie – tak przywitaliśmy policjantów pod Trybunałem Konstytucyjnym jako zomowcy w oryginalnych strojach z lat 80. Ministrowi Kierwińskiemu zadedykowaliśmy bardzo życzliwe hasło: „Kierwiński, zjedz rosół z kur wielu, pomaga na kaca!". ZOMO rozkręciło śpiewy w miasteczku. Padały hasła: „To Donalda dowcip świński, był Dzierżyński, jest Kierwiński", „Białe kaski, białe kaski, to zomowskie wynalazki". Pozdrowiliśmy też kibiców piłkarskich hasłem: „Jazda z Tuskami, kibice jesteśmy z Wami".

Służby też zaczęły działać groteskowo jak w czasach Pomarańczowej Alternatywy. Nieoczekiwanie przy miasteczku pojawiły się... warszawskie służby miejskie nadzorowane przez prezydenta stolicy i wiceprzewodniczącego Koalicji Obywatelskiej Rafała Trzaskowskiego. Ubrany w kamizelkę pracownik Zarządu Dróg Miejskich... zmierzył namioty znajdujące się w miasteczku. Czy miała być to zapowiedź próby jego likwidacji lub naliczenia opłat? Jedno jest pewne – miasteczko zwróciło uwagę rządzących Warszawą.

17-letni Fryderyk i Hektik Hektor

Starzy i młodzi póki co może mało o sobie wiedzą, ale to spotkanie wywoła ogromy ferment. Do programu „Piachem w tryby" spod Trybunału zaprosiłem Piotra Łukasza Andrzejewskiego, legendarnego obrońcę

eprasa.pl bbbe70981f



Młodzi coraz liczniej pojawiają się pod siedzibą TK.



Protesty pod TK wspierają przedstawiciele Solidarności.

w procesach politycznych z czasów komunizmu, który bronił także Adama Borowskiego. Adwokata, który osiem razy pozbawiany był prawa do wykonywania zawodu. Prawnika, dzięki któremu w 1980 roku działa się historia, gdy zgłosił się do sądu, by zarejestrować statut Solidarności. Zaprosiłem też legendę niesamowitą, czyli Andrzeja Melaka. Czterej bracia Melakowie w ciemnej nocy Jaruzela dokonali rzeczy szalenie odważnej – w tajemnicy stworzyli pomnik katyński, który wnieśli na Powązki w rocznicę Powstania Warszawskiego. Mówiąc językiem młodzieży, trzeba było być świrem, żeby się na coś takiego poważyć. No i nagle teraz Piotr Łukasz Andrzejewski i Andrzej Melak spotykają się z 17-letnim Fryderykiem czy youtuberem Hektikiem Hektorem, młodym Polakiem urodzonym w Australii, który po angielsku opisuje całemu światu piękno Polski. Ile razy w historii Polski odbywały się takie spotkania, stawaliśmy się dumnym narodem.

Tusk na tej samej drodze co Trzaskowski w kampanii prezydenckiej

O tym, że Tusk boi się tego scenariusza, pisałem w czołówkowym artykule w „Gazecie Polskiej" dwa tygodnie temu. Przewidywałem, że kluczową rolę w tej sprawie może odegrać właśnie pojawienie się młodzieży: „Dziś przeciwnik Tuska, prezydent Karol Nawrocki, ma 73 proc. poparcia wśród ludzi młodych i dotyczy to zarówno grupy wiekowej 18–29, jak i 30–39. Szokuje jeszcze inna liczba: w grupie 18–29 »bardzo źle« ocenia prezydenta 0 proc. (!) młodych". W tej sytuacji otwarta pacyfikacja protestów byłaby igraniem z ogniem. Wprawdzie w tej chwili na protestach dominują starsi, ale podczas sobotniej manifestacji średnia wieku demonstrantów była już wyraźnie niższa. A w miasteczku pod Trybunałem zaczęli się wypowiadać młodzi studenci prawa. Na manifestacji byli też przedstawiciele Solidarności oraz Solidarności Rolników Indywidualnych, w których protestach przeciwko koalicji 13 grudnia brały już udział setki tysięcy młodych ludzi. Brutalne używanie policji i firm ochroniarskich wobec przeciwników być może rozstrzygnęło o wyniku wyborów prezydenckich. Ściganie przez policję Zorro razem z unikaniem debat i angażowaniem do organizacji kampanii mediów publicznych skutecznie ośmieszyły kandydaturę Rafała Trzaskowskiego.

Dziś już widać, że sprawa Trybunału spowodowała, że Tusk znalazł się w tej samej sytuacji co Trzaskowski w kampanii prezydenckiej. Trzaskowskiego skompromitowało wówczas to, że używał telewizji publicznej oraz policji, a także unikał debaty z innymi kandydatami. Jakie wyciągnął z tego wnioski? Postanowił cenzurować debatę i używać owych narzędzi jeszcze bardziej. No i przez to przegrał. Tusk jest na tej samej równi pochyłej. Może tylko wysłać jeszcze więcej policji. Jeszcze bardziej kłamać i jeszcze bardziej przegrać. Wiara w zyski polegające na tym, że Trybunał będzie zatwierdzał jego decyzje, przegra z lawiną strat. Polskość–nienormalność go doścignie. Polska przekora, skłonność do buntu, niezgody na niewolę. **GP**

FOT. KONRAD FĄLĘCKI/GAZETA POLSKA, ANDRZEJ PIEKARSKI

eprasa.pl bbbe70981f

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

TUSK SIĘ NIE URATUJE

Atak na Trybunał Konstytucyjny zawładnął wyobraźnią opinii publicznej. Pewnie słusznie, bo obóz władzy poszedł na rympał. Donald Tusk pokazał swoją twarz dyktatora – mówiąc prosto z mostu – złamał demokrację. W takich wypadkach zawsze jednak zastanawia mnie, co umyka opinii publicznej w czasie, gdy reflektory są skierowane gdzie indziej. Czy jest to przygotowywane wstrzymanie budowy elektrowni atomowej? A może chodzi o to, że obsługa chluby opozycji, czyli program SAFE, zdrożała o 8 mld zł? Niewykluczone, że do obozu władzy dotarło też wcześniej, że liczba lekarzy zarabiających milion i więcej złotych przekroczyła już 15 tys. Problemów, które zniknęły, jest zresztą więcej. Rząd kompletnie kładzie dyskusję na temat przyszłej perspektywy budżetowej Unii Europejskiej. Może chodziło o przykrycie aresztowania posła KO Wojciecha Króla, którego dorwała Prokuratura Europejska. Nagle przestało mówić się o tym, że nie ma pelletu, a jak się pojawia, to jest on rekordowo drogi. A przecież problem nie jest nowy, a superminister Miłosz Motyka miał go rozwiązać już wiosną. Do tego dochodzą kwestie związane z drogim gazem, który drenuje portfele Polaków. Od żadnej z tych spraw ostatecznie Donald Tusk nie ucieknie. No chyba że dostarczy opinii publicznej kolejnych rewelacji. Wszystko wskazuje na to, że planuje przycisnąć pedał gazu. Należy się spodziewać skoku na Sąd Najwyższy i bezpardonowej walki z opozycją, panem prezydentem i wolnymi mediami. Nie sądzę, by premier się uratował. Raczej odejdzie w hańbie. Ile byśmy gadali, to stoi on na czele jednego z najsłabszych rządów w historii Polski, który zniszczył finanse publiczne i nie zaproponował niczego poza tanim politykierstwem. GP

Należy się spodziewać skoku na Sąd Najwyższy i bezpardonowej walki z opozycją, panem prezydentem i wolnymi mediami.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

AŻ TAK TO NIE

Gdy koalicja 13 grudnia obejmowała rządy, wielu komentatorów zastanawiało się, jak szybko i jak brutalnie będzie dochodziło do zmian w instytucjach chronionych teoretycznie kalendarzem, kadencyjnością, rozmaitymi gwarancjami niezależności od politycznych wahań. Oczywiście pierwszym przedmiotem takich rozważań była TVP. W grze było kilka wariantów, z których połowa wydawała się nieskuteczna, a druga – bezprawna. Wydając jeszcze przez kilka przejściowych dni audycje w TVP Info, miałem okazję słyszeć wypowiedzi polityków z nowej ekipy, którzy sami przyznawali, że jedyna w pełni skuteczna droga jest też całkowicie bezprawna, więc Tusk tego nie zrobi. „Tak daleko się nie posunie" – komentowali ci, którzy liczyli, że telewizja stanie się raczej areną jakiejś dziwnej kohabitacji, jak po 2007 roku. Oczywiście Tusk zrobił dokładnie to, czego zdaniem wielu zrobić nie mógł i nie miał. Nie tylko w TVP, także w PAP i, minimalnie łagodniej, w Polskim Radiu. Potem znów do czegoś tam miał się na pewno nie posuwać i przy akompaniamencie tych naiwnych przemyśleń ludzie nowego reżimu wyciągali Wąsika i Kamińskiego z Pałacu, przejmowali prokuraturę, pruli sejfy w KRS, w kajdankach zespolonych ciągali ks. Olszewskiego i urzędniczki, by potem poddać całą trójkę torturom, przeszukiwali domy polityków opozycji pod nieobecność lokatorów i bez świadków, zatrzymali posła z immunitetem, ręcznie wstawiali i usuwali sędziów, a co najmniej trzy osoby – pani Barbara Skrzypek, pani Izabela z Torunia i rolnik, skatowany na proteście, a później szykanowany – nie doczekały końca kadencji władzy, która zrobiła z nich swoich wrogów. Po nielegalnym przejęciu TK, ustaleniu kworum na podstawie potrzeby politycznej, po skandalicznych zatrzymaniach niektórzy dalej patrzą w przyszłość i mówią, że w sumie nic się jeszcze nie stało, do (wstaw dowolne) Tusk się nie posunie. Tak daleko to na pewno nie. GP

Po nielegalnym przejęciu TK, ustaleniu kworum na podstawie potrzeby politycznej niektórzy dalej patrzą w przyszłość i mówią, że w sumie nic się jeszcze nie stało…

eprasa.pl bbbe70981f

W POLSCE JAK W WENEZUELI. BEZPRAWIE WOKÓŁ TRYBUNAŁU



– W Polsce odbywa się zaawansowany zamach stanu, który nie wiadomo, kiedy i czym się zakończy. Rządzący zastosowali manewr rodem z Wenezueli, by manipulować prawem i przejąć za pomocą przemocy sąd konstytucyjny – mówi prof. Ryszard Piotrowski, konstytucjonalista, w rozmowie z „Gazetą Polską”.

Z PROF. PIOTROWSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

W piątek 30 października rozpoczął się bezprecedensowy kryzys wokół Trybunału Konstytucyjnego – policja obstawiła teren przy Al. Szucha, do instytucji przez przejście w KPRM weszły osoby wybrane w obecnej kadencji, które również nie ślubowały wobec prezydenta, następnie sędzia Anna Korwin-Piotrowska ogłosiła się następcą Bogdana Święczkowskiego i wydała zarządzenia o zawieszeniu w obowiązkach prezesa TK oraz wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego. Czy te decyzje mają jakiekolwiek podstawy prawne? Czy możemy mówić o zamachu stanu?

Moim zdaniem nie ma tutaj podstaw prawnych. Natomiast co do odpowiedzi na pytanie, czy dokonał się zamach stanu, możemy powiedzieć raczej, że mamy do czynienia ze zjawiskiem rozłożonym na wiele etapów. O ile w przypadku zamachu stanu odbywają się one równocześnie, a więc przejęcie mediów, destrukcja wymiaru sprawiedliwości, uzyskanie nadzoru nad ściganiem karnym, wejście do sądu konstytucyjnego, o tyle przed nami są jeszcze być może inne, dalsze działania, które w całości przyniosą efekt określany mianem zamachu stanu. Mówiąc o takim procederze, to bardziej pasowałby „policyjny zamach stanu”, bo na ogół zamachu stanu dokonuje się przy pomocy wojska. Tutaj mamy przypadek zmasowanego użycia sił policyjnych i nie w całym kraju. Obecnie zastosowano

eprasa.pl bbbe70981f



FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

również przemoc wobec konstytucyjnego organu, jakim jest prezes Trybunału Konstytucyjnego i jakim jest ta instytucja. Wykorzystano manipulację prawem w tym celu. Oszczędzajmy jednak wielkich słów, bo być może wszystko jeszcze przed nami. Jeżeli to proces koncentracji władzy, to jest on dopiero i aż w fazie zaawansowanej – za wcześnie jeszcze przesądzać o tym, że się zakończył. Gdyby to był klasyczny, podręcznikowy zamach stanu, to byśmy tu nie rozmawiali.

Sędzia Anna Korwin-Piotrowska, zawieszając Święczkowskiego i Sochańskiego, powołała się na przepisy ustawy o ustroju sądów powszechnych. Czy to słuszna podstawa prawna?

Absolutnie nie. Zastosowano wariant wenezuelski rodem z praktyki Nicolása Maduro – użycie przemocy, a jakiś pretekst się znajdzie. Argument sędzi elekt Korwin-Piotrowskiej oparto na przepisie ustawy o statusie sędziów Trybunału Konstytucyjnego, która przewiduje, że w zakresie w niej nieuregulowanym do praw i obowiązków sędziów Trybunału stosuje się odpowiednio przepisy dotyczące praw i obowiązków sędziów Sądu Najwyższego, a te przepisy odsyłają do Prawa o ustroju sądów powszechnych. Otóż w tym przypadku w ustawie o statusie sędziów Trybunału wszystko zostało uregulowane i jakakolwiek próba sięgnięcia do Prawa o ustroju sądów powszechnych jest wykluczona przez słowo „odpowiednio". Odpowiednie stosowanie oznacza, że albo stosuje się przepis, do którego odesłano tak, jak jest napisane, albo stosuje się z modyfikacją, albo nie stosuje się wcale. I tutaj wchodzi w grę ten właśnie przypadek, że nie stosuje się wcale. Dzieje się tak dlatego, że Prawo o ustroju sądów powszechnych zakłada, że minister sprawiedliwości dysponuje istotnymi kompetencjami związanymi ze sprawowaniem zewnętrznego nadzoru administracyjnego nad działalnością sądów powszechnych. Takich kompetencji nie ma minister sprawiedliwości wobec TK, bo Trybunał nie jest sądem powszechnym. Jeżeli zważymy, że art. 130 ustawy o ustroju sądów powszechnych odnosi się do nadzwyczajnej sytuacji sędziego lub prezesa sądu, którzy zachowują się w sposób wykluczający doraźnie ich udział w orzekaniu, a te przepisy mogą znaleźć zastosowanie do sędziego Trybunału, to musiałoby to prowadzić do podporządkowania Trybunału ministrowi sprawiedliwości. Przepis artykułu 130 stanowi: jeżeli sędzia sądu powszechnego został schwytany na gorącym uczynku popełnienia przestępstwa umyślnego albo też ze względu na rodzaj czynu powaga sądu albo istotne interesy służby wymagają natychmiastowego odsunięcia sędziego od wykonywania obowiązków, to wtedy prezes sądu albo minister sprawiedliwości może zarządzić natychmiastową przerwę w czynnościach służbowych na okres niedłuższy niż miesiąc. Tyle że w przypadku prezesa Święczkowskiego nic takiego nie miało miejsca. Kryteria, jakie zastosowano wobec niego, są całkowicie arbitralne. To nic innego, jak realizacja schematu, wedle którego

eprasa.pl bbbe70981f

TK podlega rządowi. O tym wspominał premier Donald Tusk, mówiąc w sierpniu o „naszych sędziach".

Wspomnę jeszcze, że w artykule 130 ustawy o ustroju sądów powszechnych widnieje także sformułowanie o istotnym interesie służby, który wymaga natychmiastowego odsunięcia sędziego. W przypadku TK nie ma żadnej służby, tylko orzekanie o zgodności ustaw z konstytucją. Doktor Maciej Berek zapowiadał w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" realizację pomysłu odwołującego się do prawa uchwalonego przez poprzedników, który pozwoli na opanowanie Trybunału. Tyle że takie działanie jest konstytucyjnie wykluczone.

Kto wobec powyższego jest legalnym prezesem TK?

Przerwę w czynnościach Bogdana Święczkowskiego zarządziła sędzia elekt, twierdząc, że to ona – będąc sędzią z najdłuższym stażem – zastępuje prezesa Trybunału, gdyż nie jest on w stanie upoważnić innego sędziego do zastępstwa. To wszystko nieprawda. To prezes Święczkowski jest nadal prezesem TK i ma prawo upoważnić do zastępstwa choćby wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego. Tymczasem jego również zawieszono na podstawie ustawy odnoszącej się do sądów powszechnych. Ale z kolei art. 130 odnosi się tylko do prezesa lub sędziego, a nie wiceprezesa TK! Manipulacja prawem polega na tym, że stosujemy przepis, który nie znajduje zastosowania, a następnie powołujemy się na ustawę o organizacji Trybunału Konstytucyjnego i trybie postępowania przed TK, który konkretnie dotyczy sytuacji, w której na urzędzie prezesa jest wakat i trzeba wybrać nowego prezesa. Wtedy sędzia najstarszy wiekiem przewodniczy TK – przejmujący Trybunał zastosowali zatem prawo, które odnosi się do zupełnie innych okoliczności.

To jest doprawdy sytuacja zupełnie niezwykła – zważywszy na skalę nadużycia prawa, a nawet bezprawie, uzasadnia tezę o tym, że mamy do czynienia z zamachem na konstytucyjny organ państwa, jakim jest prezes Trybunału i sam Trybunał. Zatem prezes TK nie jest zdolny do wypełniania swoich funkcji, ponieważ przemocą odsunięto go i jego zastępcę od obowiązków, rezerwując ten dostęp wyłącznie osobom wprowadzanym wejściem nadzwyczajnym przez KPRM, nad czym czuwa policja umożliwiająca realizację zamachu na Trybunał i jego prezesa. Bez użycia funkcjonariuszy nie byłoby przecież możliwe, żeby te osoby znalazły się w TK i zwoływały posiedzenia.

Minister Żurek na początku listopada zapowiedział postawienie zarzutów, zatrzymanie i aresztowanie prezesa Święczkowskiego m.in. w związku z niedopuszczaniem do orzekania sędziów TK, którzy nie odbyli ślubowania przed prezydentem. We wniosku prokuratury pada argument, że łamał ich prawa pracownicze. Jak Pan Profesor ocenia ten ruch?

Zatrzymanie sędziego z powodu łamania praw pracowniczych byłoby ekscesem. To wydaje się całkowicie nieproporcjonalne w tym przypadku. Natomiast prezes Święczkowski nie mógł łamać praw pracowniczych, ponieważ nie nastąpiło nawiązanie stosunku pracy sędziów elektów. Zgodnie z ustawą o statusie sędziów Trybunału Konstytucyjnego sędzia TK po złożeniu ślubowania wobec prezydenta stawia się w TK i wtedy nawiązuje stosunek służbowy – jeszcze raz: dopiero po złożeniu ślubowania. Wtedy sędzia stawia się niezwłocznie w Trybunale w celu podjęcia obowiązków, a prezes TK przydziela mu sprawy i stwarza warunki umożliwiające wypełnianie obowiązków sędziego. Ten, kto ślubowania nie złożył, nie rozpoczął urzędowania. Również TSUE w wyroku z 18 grudnia 2025 roku zauważył, że bezsporne jest, że trzej sędziowie wybrani zgodnie z prawem 8 października 2015 roku przez Sejm VII kadencji nie złożyli ślubowania wobec prezydenta i w związku z tym nie mogli objąć stanowiska sędziego Trybunału. Tak zdecydował także niedawno Sąd Rejonowy w Warszawie. Skoro nie złożyli ślubowania, to nie mogli objąć stanowiska sędziego Trybunału, a zatem pozostawało ono wolne. Problem zaistniałby wtedy, gdyby prezes TK dopuścił niezaprzysiężonych członków Trybunału do orzekania.

Podstawowa zasada konstytucyjna jest jasna: rząd nie sprawuje władzy nad Trybunałem. Praworządność nie polega na tym, że rząd rządzi prawem, lecz na tym, że prawo rządzi rządem.

Prezydent Karol Nawrocki udał się w nocy z 30 na 31 października do siedziby TK, gdzie przejście w drzwiach zagrodziła mu najpierw policja, a potem sędziowie, w tym m.in. Anna Korwin-Piotrowska, odpychając głowę państwa pięściami i zastawiając nogą wejście do siedziby Trybunału. Prokuratura prowadzi postępowanie w sprawie – jak to mówił minister Waldemar Żurek – wtargnięcia i „naruszenia nietykalności obiektu". Czy prezydent na zaproszenie prezesa i wiceprezesa TK miał prawo zjawić się w Trybunale?

Jeżeli był tam na zaproszenie, to tak, mógł. Powrót prezydenta do Polski stanowił próbę powstrzymania bezprawia. Jeśli tego zaproszenia by nie było, to głowa państwa działałaby przeciwko naruszaniu porządku prawnego, podejmując próbę zapobieżenia naruszaniu konstytucji przez tych, którzy korzystali w tym celu z osłony policji i stosowali przemoc wobec konstytucyjnego organu państwa. I ten akt ze strony prezydenta Karola Nawrockiego był w tych okolicznościach jedynym możliwym przeciwdziałaniem, dającym szansę powstrzymania

eprasa.pl bbbe70981f

procesu bezprawia. To nie nastąpiło, ale prezydent, korzystając z zaproszenia prezesa i w obecności wiceprezesa, przybył do instytucji, która formalnie była Trybunałem Konstytucyjnym, choć faktycznie nie miała cech tego organu ze względu na rolę policji, umożliwiającej przejęcie kontroli nad Trybunałem z naruszeniem przepisów konstytucji i ustaw. Jeśli więc ktokolwiek tutaj naruszał konstytucję i ustawy, to ci, którzy dokonali tego przejęcia i którzy powstrzymywali prezydenta, stosując wobec niego siłę fizyczną, co można było obejrzeć na nagraniu udostępnionym staraniem pana Macieja Berka.

Politycy Koalicji Obywatelskiej i część prawników – profesorowie Ewa Łętowska, Michał Romanowski, Mikołaj Małecki – twierdzą, że wraz z zawieszonymi sędziami TK i rzekomym „dublerem" Jarosławem Wyrembakiem – usuniętym z listy członków Trybunału na oficjalnej stronie – kworum Zgromadzenia Ogólnego Sędziów TK, czyli 2/3 spośród wszystkich sędziów Trybunału, może być liczone od liczby 12, a nie 15. Dokładnie tak to wymyślono 3 listopada. Czy Pan Profesor poważa taki argument?

Nie można legitymizować bezprawia. Osoby, które nie złożyły ślubowania wobec prezydenta, nie są sędziami. Maciej Berek został wybrany na miejsce sędziego Justyna Piskorskiego, jest więc postdublerem w świetle uchwały Sejmu z 13 marca 2025 roku, a przecież nie możemy stosować podwójnych standardów. Zawieszenie prezesa i wiceprezesa TK nie ma podstawy prawnej. Nie można jej wywodzić z wadliwej interpretacji ustawy. Gdyby minister sprawiedliwości mógł dowolnie zawieszać sędziów TK, oznaczałoby to podporządkowanie Trybunału rządowi. W takim razie równie dobrze minister mógłby sam wydawać wyroki. Tymczasem podstawowa zasada konstytucyjna jest jasna: rząd nie sprawuje władzy nad Trybunałem. Praworządność nie polega na tym, że rząd rządzi prawem, lecz na tym, że prawo rządzi rządem.

Prezes TK nie jest zdolny do wypełniania swoich funkcji, ponieważ przemocą odsunięto go i jego zastępcę od obowiązków, rezerwując ten dostęp wyłącznie osobom wprowadzanym wejściem nadzwyczajnym przez KPRM, nad czym czuwa policja umożliwiająca realizację zamachu na Trybunał i jego prezesa.

Skoro mówi Pan Profesor o bezprawiu, to jakie konsekwencje prawne grożą tym, którzy dopuścili się nielegalnego przejęcia TK? Premierowi, ministrom, sędziom Trybunału, szefostwu policji?

Wszystko rozstrzygną przyszłoroczne wybory, aczkolwiek jeśli dojdzie do ewentualnego postawienia zarzutów i procesu, to będzie to długoletnia procedura, niezwykle skomplikowana.

Pojawiają się pomysły resetu – Władysław Kosiniak-Kamysz proponuje m.in. zmianę konstytucji i wygaszenie kadencji wszystkich członków TK, również tych legalnych, oraz ich przejście w stan spoczynku. Mielibyśmy płacić uposażenie sędziom, którzy wypełnili polityczny plan wejścia i ślubowali przed marszałkiem Sejmu. Zaprzysiężenie nowych kandydatów do TK odbywałoby się przed Zgromadzeniem Narodowym, a nie wobec prezydenta, kluczowe byłyby zgoda KRS i rola marszałka Sejmu, który przedstawiałby kandydatów na sędziów. Jak Pana zdaniem rozwiązać raz na zawsze kryzys wokół TK?

Uważam, że nigdy się ten problem nie rozwiąże, bo politycy zawsze będą chcieli utrzymać kontrolę nad TK. Co do pomysłów resetu – jeżeli ma oznaczać formę legitymizacji bezprawia oraz uznania, że w ten sposób uczestnicy tego wejścia do TK nie ponoszą już żadnej odpowiedzialności, bo w konstytucji zaakceptowano ten stan, to jest to wątpliwe. Jeżeli w ramach tego projektu mamy usunąć z Trybunału sędziów, których kadencja trwa, to oznacza to dokładnie takie samo działanie jak większości parlamentarnej z 2015 roku, która unieważniała uchwały Sejmu o wyborze sędziów TK. Obecnie widzę takie rozwiązanie: policja opuszcza teren TK, prezes i wiceprezes wracają do pracy, tak samo jak sędzia Wyrembak, kadencje sędziów są zachowane, a Sejm wybiera członków TK zgodnie z terminarzem.

Panie Profesorze, Waldemar Żurek zapowiada, że jedną z pierwszych spraw, którą otrzyma do rozpatrzenia uznawany przez rząd TK, będzie ustawa o Sądzie Najwyższym. Minister stwierdził w jednym z wywiadów, że instytucja ta jest „czapką bezpieczeństwa" polityków prawicy, a Zbigniew Kapiński – I prezes SN – jest „neosędzią" dbającym o bezkarność opozycji. Czy czeka nas wjazd policji do najważniejszego sądu w Polsce? Wyobraża Pan sobie siłowe przejęcie kolejnego organu?

Jeżeli sekwencyjny zamach stanu miałby zostać przeprowadzony, to taki scenariusz pozostaje w logice przedsięwzięcia. Algorytm podejmowanych czynności wydaje się oczywisty, ale siłowe wejście do SN oznaczałoby pogłębienie stanu bezprawia konstytucyjnego. O tym, czy to się wydarzy, wiedzą już tylko premier i jego ministrowie. **GP**

eprasa.pl bbbe70981f



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL

CIOS W STRATEGICZNE INWESTYCJE POLSKI

W CIENIU UDERZENIA W TRYBUNAŁ

Gdy na przełomie października i listopada uwagę Polaków pochłaniały wydarzenia wokół Trybunału Konstytucyjnego, doszło do szeregu zdarzeń uderzających w fundamenty naszego bezpieczeństwa energetycznego i transportowego. W ciągu zaledwie kilkunastu godzin władze Orlenu ogłosiły możliwość zamknięcia rafinerii w Możejkach, a agenci CBA zatrzymali prezesa polskiego oddziału firmy Westinghouse w ważnym momencie negocjacji umowy na budowę pierwszej elektrowni jądrowej. W tym samym czasie wiceminister infrastruktury potwierdził, że z zakładanej puli 33 mld zł z funduszy unijnych na część kolejową spółka CPK nie otrzyma... około 20 mld zł.

eprasa.pl bbbe70981f



NIE BĘDZIE NICZEGO!

Równolegle z kryzysem wokół projektu jądrowego i niepewnością co do dalszych losów inwestycji rozwojowych Orlenu narastają problemy wokół CPK, czyli Portu Polska.

FOT. MAT. PRAS.

Od 30 października opinia publiczna w Polsce skupiona jest na wydarzeniach w Alei Szucha w Warszawie. Według analiz Instytutu Monitorowania Mediów (IMM) temat ten w ciągu czterech dni wygenerował blisko 1,3 mld zasięgu, niemal całkowicie pochłaniając uwagę mediów i odbiorców.

Ale równolegle z operacją wokół Trybunału Konstytucyjnego doszło do serii zdarzeń uderzających w strategiczne projekty infrastrukturalne i energetyczne państwa.

Zatrzymania w polskim oddziale Westinghouse

Akcja Centralnego Biura Antykorupcyjnego przeprowadzona w środę 4 listopada formalnie dotyczyła śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Regionalną w Białymstoku w sprawie inwestycji w nowy blok węglowy w Elektrowni Ostrołęka C w latach 2018–2019. Śledczy badają podejrzenie wyrządzenia szkody majątkowej przekraczającej 1 mld zł spółkom Elektrownia Ostrołęka, Enea SA oraz Energa SA w związku z rozpoczęciem budowy bloku węglowego, którą w 2020 roku zawieszono, by następnie zmienić technologię na gazową.

W ramach tego postępowania agenci CBA zatrzymali – akurat w czasie zamachu

eprasa.pl bbbe70981f

na TK – osoby odpowiadające dziś za realizację strategicznego projektu jądrowego w Polsce. Wśród 25 zatrzymanych znalazł się Mirosław Kowalik – w latach objętych śledztwem prezes Enei, a obecnie prezes polskiego oddziału amerykańskiej firmy Westinghouse, która wspólnie z Bechtelem tworzy konsorcjum wykonawcze pierwszej polskiej elektrowni jądrowej w gminie Choczewo na Pomorzu. Zatrzymano także drugiego pracownika Westinghouse w Polsce (w przeszłości członka zarządu Elektrowni Ostrołęka), który według ustaleń Radia Zet był głównym negocjatorem umowy atomowej z polskim rządem. Akcję CBA przeprowadzono dokładnie w czasie, gdy w Warszawie przebywał Dan Lipman z Westinghouse, prezes pionu ds. globalnych inicjatyw biznesowych. Przyleciał on z USA, aby dzień później – w czwartek 5 listopada – podpisać ze spółką Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ) umowy wykonawcze na dostawę kluczowych komponentów o długim cyklu produkcji.

Do zatrzymań doszło w momencie, gdy zespoły negocjacyjne liczące od 100 do 150 specjalistów po każdej ze stron finalizowały rozmowy nad głównym kontraktem wykonawczym (EPC) na budowę trzech reaktorów AP1000. Wcześniej, 23 września, PEJ oraz konsorcjum Westinghouse –Bechtel poinformowały o porozumieniu w sprawie głównych warunków handlowych umowy. W październiku zlecono zamawianie pierwszych elementów wyspy jądrowej, podpisano warunkowe zamówienia z czterema polskimi spółkami na wykonanie stalowych modułów konstrukcyjnych reaktora, a 30 października – pięć dni przed akcją CBA – PEJ złożyły do wojewody pomorskiego wniosek o pozwolenie na budowę w zakresie wstępnych robót budowlanych.

Co istotne, prezes Mirosław Kowalik reprezentował również stronę amerykańską w staraniach o budowę drugiej polskiej elektrowni jądrowej, o którą w ramach ogłoszonego przez rząd dialogu konkurencyjnego rywalizują także francuski EDF i kanadyjski AtkinsRéalis. Jeszcze 1 października podczas konferencji w Katowicach pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, wiceminister Wojciech Wrochna, wskazywał, że przebieg obecnych negocjacji umowy EPC dla pierwszej siłowni będzie miał bezpośrednie znaczenie przy wyborze partnera dla drugiej elektrowni. A przecież 13 października, podczas IV Kongresu Energetyki Jądrowej w Warszawie, Mirosław Kowalik osobiście mówił o drugiej elektrowni jądrowej, potwierdzając w ten sposób wcześniejsze prasowe deklaracje chęci wybudowania jej przez Westinghouse.

Moment uderzenia służb w polskie kierownictwo amerykańskiego koncernu wywołał komentarze ekspertów i polityków. Redaktor naczelny portalu Energetyka24.com Jakub Wiech zauważył: „Warto zaznaczyć ws. dzisiejszych zatrzymań: szef polskiego oddziału Westinghouse zostaje zatrzymany przez CBA w momencie finalizowania negocjacji polsko-amerykańskich ws. umowy EPC, a więc kluczowego kontraktu dotyczącego budowy pierwszej polskiej elektrowni jądrowej". Były pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej Piotr Naimski w rozmowie z Radiem Wnet podkreślił, że na ten sam dzień w Warszawie zaplanowano ważne rozmowy dotyczące energetyki jądrowej, i ocenił: „To są działania naprawdę destrukcyjne". Natomiast były minister spraw zagranicznych Szymon Szynkowski vel Sęk stwierdził: „Jeśli jestem czymś zaskoczony, to tym, że wśród zatrzymanych są osoby, które w relacjach polsko-amerykańskich pełnią dzisiaj ważne funkcje. Mam nadzieję, że CBA wie, co robi, i nie jest to kolejny spektakl polityczny, który mógłby nas drogo kosztować".

Przedstawiciele rządu oraz centrala firmy zapewniali, że wydarzenia te nie wpłyną na projekt. Pytany o sprawę w środę minister energii Miłosz Motyka oświadczył: „To jest działanie niezależnej prokuratury (...). Natomiast to na pewno nie będzie miało żadnego wpływu na proces negocjacyjny. Jesteśmy w kontakcie ze stroną amerykańską, więc tutaj żadnych ryzyk nie widzimy".

Jednak następnego dnia prezes Polskich Elektrowni Jądrowych Marek Woszczyk obwieścił, że umowa EPC nie zostanie podpisana do końca 2026 roku – choć jeszcze na początku października taką gotowość deklarował minister Motyka – lecz dopiero w 2027 roku. Odnosząc się do deklaracji zamknięcia samych negocjacji w bieżącym roku, szef PEJ powiedział: „Trzymamy się tego (...) i dążymy do tego, żeby faktycznie zamknąć negocjacje w tym roku. Ale żadna ze stron sobie nie zagwarantuje, że to się na pewno stanie".

Ważą się losy rafinerii w Możejkach

W przeddzień akcji CBA skutkującej zatrzymaniem prezesa polskiego oddziału Westinghouse prezes Orlenu Ireneusz Fąfara poinformował, że koncern analizuje celowość ponoszenia dodatkowych nakładów na dokończenie budowy instalacji pogłębionego przerobu ropy w litewskiej rafinerii w Możejkach. Jako alternatywę prezes Orlenu wskazał zamknięcie jedynego takiego zakładu w państwach bałtyckich.

Przypomnijmy: zakup rafinerii w Możejkach w 2006 roku – realizowany przy wsparciu ówczesnego prezydenta Lecha Kaczyńskiego – miał znaczenie strategiczne i służył zablokowaniu ekspansji rosyjskich koncernów paliwowych w regionie Bałtyku. W czasie resetu z Rosją, w latach 2010–2012, rozważano scenariusz wycofania się z Możejek. Donald Tusk mówił wówczas: „Jeśli Orlen dojdzie do wniosku, że choćby ze względu na interes nabywcy paliw tu w Polsce (...) i ze względu na bezpieczeństwo firmy, jeśli oni uznają, że trzeba sprzedać Możejki, ja nie będę robił blokady politycznej". W nagranej potajemnie rozmowie Jacka Krawca, ówczesnego szefa Orlenu, z Radosławem Sikorskim, ten pierwszy mówił: „Kupiec jest jeden na Możejki. To jest [Igor] Sieczyn [wicepremier Rosji, a później szef Rosnieftu], który jeszcze jak był wicepremierem Rosji, chciał te Możejki kupić. Tylko wtedy się wydarzył Smoleńsk, na rok się zawiesiły rozmowy. Po wznowieniu rozmów oni już kupili se rafinerię w Niemczech i we Włoszech, i mieli w dupie Możejki".

Za rządów Zjednoczonej Prawicy i prezesury Wojciecha Jasińskiego w Orlenie uregulowano relacje z Wilnem oraz kwestie stawek kolejowych, a także rozpoczęto

eprasa.pl bbbe70981f

budowę instalacji BoB, mającej zwiększyć efektywność przerobu ropy i zapewnić zakładowi długoterminową rentowność. Jednak po powrocie PO do władzy, przy zaawansowaniu prac sięgającym 80 proc., spółka Orlen Lietuva wypowiedziała umowę generalnemu wykonawcy projektu BoB – firmie Petrofac International, która popadła w problemy finansowe. Według nieoficjalnych informacji na dokończenie inwestycji brakuje 600–700 mln dol.

Fąfara – który kierował spółką Orlen Lietuva w latach 2010–2017, a więc za czasów rządów koalicji PO-PSL, gdy rozważano sprzedaż Możejek Rosjanom – przyznał jednocześnie, że sprawa ma także wymiar pozaekonomiczny: „Orlen Lietuva to gwarant bezpieczeństwa energetycznego w regionie. Szczególnie w obecnych warunkach geopolitycznych". Zaznaczmy, że rafineria zapewnia 1500 miejsc pracy w samych Możejkach oraz co najmniej 8 tys. w firmach współpracujących, zaopatrując w paliwa rynki państw bałtyckich, Polski i Ukrainy. Podsumowując ten wątek, Fąfara oświadczył jednak: „To setki milionów euro wartości dodanej kreowanej dla litewskiej gospodarki. To wielka wartość w regionie, ale cała Grupa Orlen nie może do niej dokładać".

Wypowiedź prezesa Orlenu wywołała reakcję rządu w Wilnie. W środę 4 listopada litewski minister gospodarki i innowacji Edvinas Grikšas poinformował dziennikarzy, że jego resort nie otrzymał od strony polskiej żadnych oficjalnych informacji ani sygnałów dotyczących możliwego wstrzymania projektu modernizacji w Możejkach lub wycofania się Orlenu z Litwy. Z kolei litewski minister energetyki Lukas Savickas również potwierdził brak oficjalnych informacji o korekcie wcześniejszych planów, zwracając uwagę, że w sprawie inwestycji funkcjonuje porozumienie oraz grupa robocza, a sam projekt został już zrealizowany w 80 procentach.

CPK: luka finansowa i widmo opóźnień

Równolegle z kryzysem wokół projektu jądrowego i niepewnością co do dalszych losów inwestycji rozwojowych Orlenu narastają problemy wokół CPK – przemianowanego przez obecny rząd na Port Polska. Po blisko trzech latach rządów koalicji Donalda Tuska, które upłynęły pod znakiem wielomiesięcznych audytów, rezygnacji z koncepcji dziesięciu kolejowych „szprych" łączących poszczególne regiony kraju oraz przesunięcia planowanego terminu otwarcia lotniska w Baranowie z 2028 na 2032 rok, strategiczna inwestycja weszła w fazę przesileń kadrowych, problemów finansowych oraz kolejnego przeglądu dokumentacji.

Szef polskiego oddziału Westinghouse zostaje zatrzymany przez CBA w momencie finalizowania negocjacji polsko-amerykańskich dotyczących umowy EPC – kluczowego kontraktu dotyczącego budowy pierwszej polskiej elektrowni jądrowej.

Latem tego roku w strukturach odpowiadających za realizację przedsięwzięcia doszło do głębokich przetasowań. W połowie czerwca premier Donald Tusk odwołał z funkcji pełnomocnika rządu ds. CPK Macieja Laska – który w kampanii wyborczej występował pod hasłem „Stop CPK" – powierzając to stanowisko wiceministrowi infrastruktury Piotrowi Malepszakowi, odpowiadającemu dotychczas za transport kolejowy. Z końcem lipca ze stanowiskami pożegnali się z kolei kojarzony z Laskiem prezes spółki CPK Filip Czernicki oraz wiceprezes odpowiedzialny za część lotniskową Dariusz Kuś. W rezultacie w newralgicznym momencie przygotowań spółka przez trzy miesiące funkcjonowała bez prezesa zarządu. Dopiero w piątek 30 października rada nadzorcza powołała na tę funkcję Piotra Borysa – nieposiadającego doświadczenia w branży lotniczej.

Tymczasem opóźnienia dotykają coraz to nowych etapów prac. Rozpoczęcie zasadniczych robót budowlanych przy fundamentach terminala, które zapowiadano na przełom sierpnia i września, a następnie przesunięto na październik lub listopad z powodu przedłużających się procedur administracyjnych, zostało ostatecznie odsunięte na grudzień 2026 roku. Ponadto na początku października, po blisko roku udziału w dialogu konkurencyjnym, z przetargu na budowę terminala pasażerskiego w Baranowie wycofało się polsko-niemieckie konsorcjum złożone ze spółek Polimex Mostostal, Hochtief Polska oraz Hochtief Infrastructure. Jako powód rezygnacji wskazano „wewnętrzną ocenę ryzyk realizacyjnych, warunków kontraktowych oraz harmonogramu postępowania, w tym w szczególności wyznaczonego terminu składania ofert".

Jeszcze poważniejszym wyzwaniem dla projektu okazała się ujawniona luka finansowa. We wtorek 3 listopada na antenie RMF FM wiceminister Piotr Malepszak potwierdził, że z zakładanej puli 33 mld zł z funduszy unijnych na część kolejową spółka CPK nie otrzyma około 20 mld zł, a realnie z budżetu UE uda się pozyskać jedynie około 10 mld zł na budowę trasy „Y" Kolei Dużych Prędkości. „Dzisiaj już wiemy, że taka kwota z pieniędzy unijnych praktycznie jest niemożliwa do pozyskania, dlatego musimy szukać innych źródeł finansowania" – przyznał pełnomocnik rządu. Według jego relacji minister finansów Andrzej Domański zaproponował pokrycie brakujących środków poprzez kredyt z BGK, jednak żadne wiążące decyzje w negocjacjach z bankiem dotychczas nie zapadły. W wywiadzie opublikowanym w środę 4 listopada przez portal Money.pl nowy prezes CPK Piotr Borys przyznał, że brak 20 mld zł z funduszy unijnych „niewątpliwie może wpływać na tempo uruchamiania części dalszych postępowań". **GP**

eprasa.pl bbbe70981f



Jacek
Liziniewicz

BEZPIECZEŃSTWO ŻYWNOŚCIOWE NA TYKAJĄCEJ BOMBIE

CO DALEJ Z POLSKIM ROLNICTWEM?

W 2025 roku wszystkie państwa na świecie dopłaciły do produkcji rolnej w sumie 950 mld dolarów. To o 15 proc. więcej niż dwa lata wcześniej. Gdy świat zaczyna szczególnie troszczyć się o bezpieczeństwo żywnościowe, w Unii Europejskiej trwa debata o ograniczeniu Wspólnej Polityki Rolnej. W Polsce rząd pozostaje bierny w obliczu kolejnego kryzysu na wsi i umywa ręce, przyglądając się zapaści. To każe postawić pytanie o bezpieczeństwo żywnościowe.

Podczas konfliktów międzynarodowych zawsze kluczową kwestią staje się bezpieczeństwo żywnościowe. Tak było chociażby w czasie II wojny światowej, kiedy rządy zastanawiały się, jak wyżywić armię. To właśnie wtedy w nieobjętych wojną krajach, USA i Kanadzie powstawały Victory Gardens. Chodziło o to, aby przekonać jak największą liczbę gospodarstw domowych do posiadania własnych ogródków i sadów, aby w ten sposób zmniejszyć presję na tradycyjne rolnictwo produkujące żywność na potrzeby armii. W USA w szczytowym momencie (1943 rok) działało blisko 20 mln takich ogrodów, które dostarczały nawet 40 proc. warzyw spożywanych w kraju. To tylko przykład, jak w czasach próby zachowywały się państwa w ubiegłym stuleciu.

Rosjanie wysyłają sygnały

Konflikt zbrojny w Europie trwa od lat. Coraz częściej dotyczy on również państw niebiorących udziału w walkach zbrojnych. Jednak od początku Rosjanie próbowali uderzyć w bezpieczeństwo żywnościowe Starego Kontynentu. Jeszcze w 2021 roku doprowadzili do rekordowych podwyżek cen gazu ziemnego. Dla krajów Unii Europejskiej stanowiło to poważne wyzwanie. Natychmiast koszty dotknęły szczególnie mocno rolników potrzebujących nawozów, do których produkcji zużywa się ogromne ilości błękitnego paliwa. W 2022 roku uderzono w stabilność rynku zbóż, gdy zablokowano porty, którymi transporto

eprasa.pl bbbe70981f



FOT. ADOBE STOCK

wane było ukraińskie zboże na cały świat, w tym do państw Europy Zachodniej. Wszystkie te działania podsycały niepokój w społeczeństwach zachodnich i zmuszały rządy do reakcji.

Od października 2026 roku trwa z kolei fala cyberataków na systemy chłodnicze w Europie. Tylko podczas pierwszego ataku hakerzy zniszczyli żywność o wartości 100 mln euro. Ataki powtórzyły się kilkukrotnie. Należy to odczytywać jako jasny sygnał dowodzący, że nieprzyjaciel przygląda się łańcuchowi dostaw żywności. To może rodzić kolejne problemy. Wszystko wskazuje na to, że żyjemy pod tym względem na tykającej bombie.

Koncentracja i sabotaż

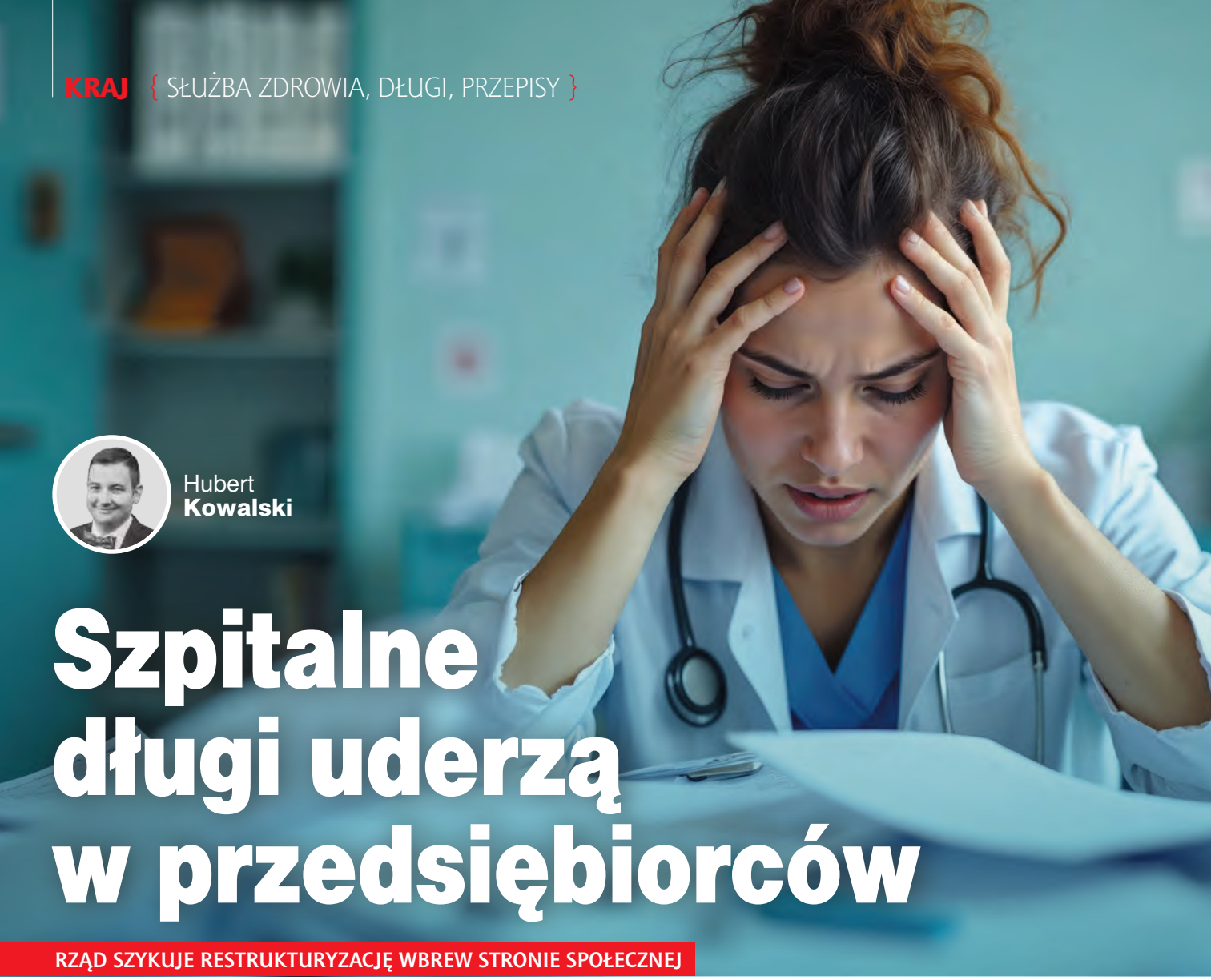
Powszechnie uważa się, że mniejsze gospodarstwa rolne w większym stopniu zapewniają bezpieczeństwo żywnościowe. Jeszcze w 1990 roku w Polsce istniało ponad 2,13 mln gospodarstw rolnych. W większości były to niewielkie obejścia, które dysponowały areałem do 5 ha. Przeważnie tak mali rolnicy byli skazani na gospodarowanie w tradycyjny sposób i opierali się na produkcji roślinno-zwierzęcej. Takie gospodarstwa, chociaż słabsze produkcyjnie, jednak w dużej mierze były niezależne i samowystarczalne. Miały również zdolność niemal natychmiastowego przystosowania się do rzeczywistości. Ale nie sposób nie zauważyć, że ten typ rolnictwa to już przeszłość. Teraz dominują gospodarstwa towarowe, które specjalizują się często w jednym, specyficznym produkcie. Do tego dochodzi wchłanianie mniejszych rolników przez większych sąsiadów. Wiele osób porzuca zajmowanie się tą gałęzią gospodarki. Widać to w statystykach. Liczba gospodarstw spadła do 1,37 mln. Jeszcze w 2011 roku rolnicy stanowili 14 proc. zatrudnionych w polskiej gospodarce. Dzisiaj jest to około 7,5 proc. Na wsi widoczna jest także luka pokoleniowa, a młode osoby często nie chcą przejmować gospodarstw po swoich rodzicach. Mamy więc coraz więcej dużych przedsiębiorstw produkujących olbrzymie ilości towaru.

Jednym z przykładów może być kwestia hodowli drobiu. Kiedyś kurnik był częścią jeśli nie każdego gospodarstwa domowego na wsi, to na pewno większości z nich. Obecnie jest rzadkością. Szacuje się, że za 97 proc. produkcji odpowiadają fermy przemysłowe. Pogłowie kur wzrosło od 2000 roku z 45 mln do 245 mln. Dodatkowo nasze firmy produkują 150 mln brojlerów miesięcznie, czyli blisko 2 mld rocznie. Biznes ten intensywnie się rozwija. Z jednej strony produkcja jest olbrzymia i wielokrotnie przekracza potrzeby Polaków, ale z drugiej strony jest tak skoncentrowana, że łatwiej ją zaatakować. Dla właścicieli olbrzymich kurników problemem może być na przykład brak prądu. W Polsce zdarzały się przypadki upadku stad w związku z upałami. Skoncentrowana produkcja to również potencjalna bomba biologiczna i wdzięczny obiekt prawdopodobnego sabotażu. Rok temu do takiego zdarzenia doszło w powiecie piotrkowskim, który odpowiada za 15 proc. produkcji trzody chlewnej w Polsce. To właśnie tam znaleziono padłego dzika chorego na ASF. Był on porzucony na bagnie i obdarty ze skóry. Z takiego źródła wirus w łatwy sposób mógł się rozprzestrzenić na hodowlę. Dodajmy, że wówczas zagrożonych było 1076 stad, w których utrzymywanych jest blisko 450 tys. świń. Wniknięcie wirusa do hodowli wywołałoby olbrzymie problemy.

Polityczne błędy

Rolnictwo w Europie jest dziś również wrażliwe na wahania cen surowców. W ostatnich latach olbrzymim problemem są rosnące ceny gazu. W pierwszej kolejności przełożyły się na ceny nawozów. Teraz jednak kłopoty się nasilają. Na wsi brakuje już gazu do suszenia kukurydzy. Dodatkowo drogi gaz to również większe koszty ogrzewania kurników. To natychmiast przełoży się na opłacalność produkcji. Sytuacja może się pogorszyć, bo pojawiają się informacje o brakach dostaw. Produkcja drobiu w części kraju może więc po prostu stanąć. Kłopoty rolników może jeszcze pogłębić Komisja Europejska. Wszystko przez propozycję nowej Wspólnej Polityki Rolnej. – Cały świat w trosce o bezpieczeństwo żywnościowe intensywnie zwiększa finansowanie rolnictwa, a Unia Europejska chce to finansowanie zmniejszać. To się źle skończy dla rolnictwa i dla bezpieczeństwa żywnościowego – uważa Janusz Wojciechowski, były komisarz ds. rolnictwa UE. Według najnowszych propozycji Komisja gwarantuje około 300 mld euro zamiast obecnych 386 mld euro na rolnictwo. Rada chce zmniejszyć o 30 proc. proponowane przez Komisję środki na mechanizm bezpieczeństwa i jednocześnie rozszerzyć jego zastosowanie. Mają być też zmniejszane środki na promocję europejskiej żywności. Europejską produkcję wypiera jednak żywność sprowadzana spoza UE. Co się stanie, gdy łańcuchy dostaw zostaną przerwane? **GP**

eprasa.pl bbbe70981f



Hubert **Kowalski**

Szpitalne długi uderzą w przedsiębiorców

RZĄD SZYKUJE RESTRUKTURYZACJĘ WBREW STRONIE SPOŁECZNEJ

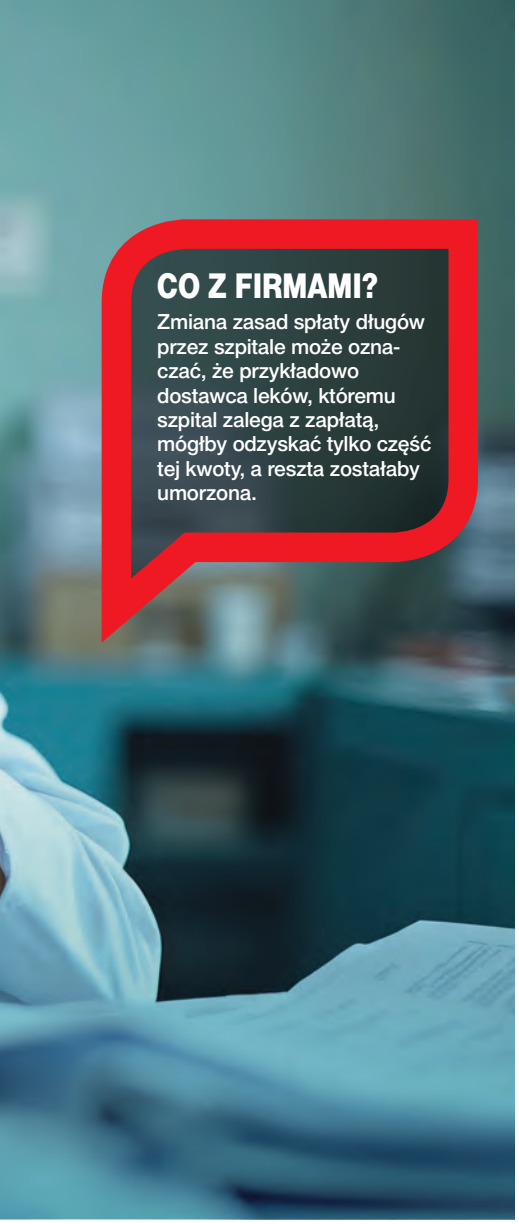
Polskie szpitale toną w długach i domagają się od rządu działań, które uratują je przed całkowitą zapaścią. W efekcie rządzący planują wprowadzić rozwiązania restrukturyzacyjne. Środowiska przedsiębiorców i pracowników alarmują jednak, że może to uderzyć we współpracujące z zadłużonymi szpitalami firmy, ponieważ nie odzyskają one części należnych pieniędzy. Zatem w praktyce skutki kryzysu w ochronie zdrowia zostaną przerzucone na przedsiębiorców.

Rząd pracuje nad projektem ustawy, która ma bez wątpliwości prawnych umożliwić części szpitali, a konkretnie samodzielnym publicznym zakładom opieki zdrowotnej (SPZOZ), sądową restrukturyzację zadłużenia, czyli zmianę zasad spłaty długów, potencjalnie również umarzanie ich części. Obecnie szpital może negocjować z wierzycielami odroczenie płatności lub umorzenie zobowiązań, ale potrzebuje ich indywidualnej zgody. Nowe przepisy mogą oznaczać, że przykładowo dostawca leków, któremu szpital zalega z zapłatą, mógłby odzyskać tylko część tej kwoty, a reszta zostałaby umorzona. Pojawiły się jednak obawy o bezpieczeństwo finansowe firm współpracujących ze szpitalami.

Uchwała Sądu Najwyższego i sprzeciw szpitali

W maju 2026 roku Sąd Najwyższy jednoznacznie rozstrzygnął, że SPZOZ nie mogą korzystać z postępowań przewidzianych w prawie restrukturyzacyjnym. Uchwała zapadła w sprawie szpitala powiatowego w Lesku, którego wierzyciele zakwestionowali możliwość prowadzenia takiego postępowania. SN stwierdził jednoznacznie, że SPZOZ nie ma zdolności restrukturyzacyjnej. Rozstrzygnięcie oznacza, że w świetle obowiązujących przepisów SPZOZ nie może korzystać z sądowych mechanizmów pozwalających m.in. na redukowanie zobowiązań wobec

eprasa.pl bbbe70981f



CO Z FIRMAMI?

Zmiana zasad spłaty długów przez szpitale może oznaczać, że przykładowo dostawca leków, któremu szpital zalega z zapłatą, mógłby odzyskać tylko część tej kwoty, a reszta zostałaby umorzona.

FOT. ADOBESTOCK

wierzycieli czy uzyskanie ochrony przed egzekucją.

O możliwość restrukturyzacji ze względu na ogromne długi zabiegały szpitale powiatowe, wskazując, że dotychczasowe przepisy nie zapewniają im wystarczających narzędzi do wyjścia z kryzysu finansowego. Ostrzegały, że brak alternatywnych rozwiązań doprowadzi do dalszego zadłużania placówek. Zwracały również uwagę, że publiczne szpitale funkcjonujące w formie spółek mogą korzystać z prawa restrukturyzacyjnego. W październiku bieżącego roku Ogólnopolski Związek Pracodawców Szpitali Powiatowych wspólnie ze Związkiem Powiatów Polskich, podczas Szczytu Szpitali Powiatowych w Warszawie, zażądał „pilnego wdrożenia mechanizmu restrukturyzacji zadłużenia podmiotów leczniczych". W stanowisku wskazywano, że placówki borykają się z zajęciami komorniczymi rachunków bankowych, odmowami kredytowania oraz zbyt niskimi wycenami świadczeń.

Zmiany wpłyną na ceny i nie tylko

O konkretnych zagrożeniach mówią jednak przedstawiciele firm współpracujących ze szpitalami. – Dostarczamy tlen dla szpitala, ale też odpowiadamy za obsługę techniczną, przeglądy. Obsługujemy infrastrukturę tlenową, to są stałe obowiązki, od których zależy życie ludzi. Jeśli w grę wchodzi realny problem z odzyskaniem pieniędzy, to będziemy musieli to uwzględnić w cenach i rozważyć przedpłaty lub jakieś inne rozwiązania, które nas zabezpieczą. Chodzi o setki tysięcy kilogramów ciekłego tlenu rocznie dla jednego szpitala – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" chcący zachować anonimowość pracownik firmy dostarczającej tlen do jednego ze szpitali powiatowych.

Restrukturyzacji od dawna sprzeciwiają się środowiska przedsiębiorców. Między innymi Izba POLMED, reprezentująca producentów i dostawców wyrobów medycznych. W oficjalnym stanowisku już na początku 2025 roku domagała się jednoznacznego wyłączenia SPZOZ z prawa restrukturyzacyjnego. Izba wskazywała, że niektóre publiczne szpitale wykorzystywały niejasności przepisów do wszczynania postępowań utrudniających przedsiębiorcom odzyskanie należności. Zakwestionowała jednak nie tylko prawne podstawy takich działań, lecz także ich ekonomiczny sens. Argumentowała, że problemy finansowe SPZOZ wynikają z niewydolności publicznego systemu ochrony zdrowia, a bez reformy jego finansowania problemy nie znikną. Izba oceniła, że próbuje się obciążyć dostawców konsekwencjami niedoborów finansowych NFZ. We wrześniu 2025 roku podobne stanowisko zajęły organizacje pracodawców reprezentowane w Radzie Dialogu Społecznego, z inicjatywy Federacji Przedsiębiorców Polskich (FPP). Organizacje argumentowały, że dostawcy oferują szpitalom korzystne warunki handlowe, ponieważ traktują je jako podmioty, które ostatecznie uregulują swoje zobowiązania. Pojawił się także argument, że po zmianie prawa mogliby utracić tę pewność i nawet rezygnować ze współpracy z zadłużonymi szpitalami.

Później pojawił się projekt ustawy wyłączającej SPZOZ z prawa restrukturyzacyjnego, który został poparty m.in. przez pracodawców w RDS. Był to już konkretny projekt legislacyjny, a nie ogólny apel. Podkreślano, że sama ewentualna zdolność do restrukturyzacji stworzy dodatkowe koszty dla systemu ochrony zdrowia. Oszacowano nawet, że mogłoby to zwiększyć koszty zamówień szpitalnych o od 690 mln do 2,78 mld złotych rocznie i pośrednio zagrozić około 17 tys. miejsc pracy w przedsiębiorstwach współpracujących z placówkami. Później FPP ponownie żądała ustawowego zakazu. Oceniła, że samo wspomniane orzeczenie SN nie zamyka problemu, gdyż nie można mieć pewności, że w przyszłości próby restrukturyzacji nie będą podejmowane.

Odwrót rządu

Z kolei sprzeciw związków zawodowych wobec restrukturyzacji znalazł formalny wyraz już 10 września 2025 roku, kiedy centrale reprezentowane w RDS, w tym NSZZ „Solidarność", OPZZ i Forum Związków Zawodowych, poparły uchwałę nr 140. „Państwo nie może wprowadzać rozwiązań, które dopuszczałyby częściowy brak zapłaty przez podmiot publiczny za pracę, dostarczone towary czy usługi" – stwierdzono w dokumencie.

W kwietniu 2026 roku strona pracownicza RDS, wspólnie z przedstawicielami pracodawców, przyjęła wspomniany projekt ustawy wyłączającej SPZOZ z prawa restrukturyzacyjnego. Co istotne, później przedstawiciele resortu zdrowia zapewniali, że taka regulacja będzie procedowana. Rząd jednak wycofał się z tego i obecnie przygotowuje przepisy dotyczące restrukturyzacji szpitali w kierunku wprost przeciwnym do rozwiązania, którego domagała się m.in. strona społeczna RDS. **GP**

eprasa.pl bbbe70981f



Niebezpieczne związki. WŁOSKA FIRMA W POLSCE I ROSJI

ZAKŁADALI ROSYJSKIE NARODOWE BIURO HISTORII KREDYTOWEJ, DZIŚ NIE MOGĄ POZBYĆ SIĘ AKCJI

Grupa CRIF, która posiada dane o Polakach zadłużonych w firmach pożyczkowych, cały czas figuruje – obok m.in. objętych międzynarodowymi sankcjami Alfa Banku i Gazprombanku – jako akcjonariusz największego rosyjskiego biura informacji kredytowej. Posiada też w Rosji dwie spółki – jedną w Moskwie, drugą w Królewcu. „CRIF nie prowadzi już żadnej działalności gospodarczej w Rosji" – przekonuje włoska grupa i zaznacza, że obydwa podmioty są w stanie likwidacji, a posiadanego pakietu akcji – mimo podejmowanych prób – nie może się pozbyć.

eprasa.pl bbbe70981f





Piotr
Nisztor

WYCOFANIE

CRIF Poland podkreśla, że „rozwiązał wszystkie stosunki umowne z rosyjskimi klientami i zaprzestał udzielania licencji, świadczenia usług utrzymania technicznego, wsparcia, aktualizacji oraz wszelkich innych usług na rzecz rosyjskich podmiotów”.

FOT. ADOBE STOCK

Ponad 2 mln osób posiada w Polsce zaległości kredytowe lub pożyczkowe. Ich dane trafiają do biur informacji gospodarczej, tzw. BIG-ów. Wpisywane są tam osoby, których opóźnienia w spłacie pożyczek wynoszą minimum 200 zł i przekraczają 30 dni. W Polsce działają cztery BIG-i. Dwa z nich, Erif i Krajowe Biuro Informacji Gospodarczej (KBIG), należą do włoskiej grupy finansowej CRIF. Agregowane przez te podmioty dane – w sumie około 2,5 mln rekordów – są przetwarzane przez platformę Credit Check, służącą do wymiany informacji dla sektora pożyczkowego. Firmy pożyczkowe za jej pośrednictwem weryfikują osoby występujące o pożyczki. Z systemów CRIF korzysta też przynajmniej kilka czołowych działających w Polsce banków. Z ustaleń „GP” wynika, że włoska grupa przez lata działała w Rosji. Nie tylko współtworzyła w tym kraju system informacji kredytowej, lecz także wdrażała swoje produkty w kilku tamtejszych bankach, które do dziś je wykorzystują. Z rosyjskiego rejestru wynika, że cały czas aktywne są w Rosji dwie spółki należące do CRIF. Włoska grupa figuruje też – obok m.in. objętych międzynarodowymi sankcjami Alfa Banku i Gazprombanku – jako akcjonariusz rosyjskiego Narodowego Biura Historii Kredytowej (NBKI). CRIF w oświadczeniu przesłanym do „GP” podkreślił, że nie prowadzi żadnej działalności w Rosji, z której wycofał się po agresji na Ukrainę. Zaznacza, że obydwie rosyjskie spółki są w stanie likwidacji, a posiadanego pakietu akcji – mimo podejmowanych prób – nie może się pozbyć. CRIF zapewnia również, że zarówno systemy wykorzystywane w Polce, jak i dane Polaków są bezpieczne: „Nie istnieją i nigdy nie istniały żadne połączenia techniczne pomiędzy systemami i środowiskami funkcjonującymi w Polsce a tymi działającymi w Rosji”.

Jak budowano rosyjski system informacji kredytowej

CRIF to mająca siedzibę w Bolonii (Włochy) międzynarodowa firma technologiczna specjalizująca się w dostarczaniu rozwiązań systemowych m.in. dla biur informacji kredytowych. Z ustaleń „GP” wynika, że grupa w 2005 roku weszła na rynek rosyjski. Stając się członkiem-założycielem Narodowego Biura Historii Kredytowej (NBKI), największego rosyjskiego biura informacji kredytowej, zbierającego dane o milionach zadłużonych Rosjan. Oprócz włoskiego przedsiębiorstwa na liście założycieli znalazły się czołowe rosyjskie instytucje finansowe, m.in.: Alfa-Bank, Rosbank, Gazprombank, Vneshtorgbank (VTB) czy Stowarzyszenie Rosyjskich Banków (ARB). Każdy z tych podmiotów objął również pakiet akcji NBKI. W przypadku CRIF było to 3,88 proc. Strategicznym partnerem technologicznym, który tworzył dla NBKI system informacji kredytowej – dostarczając nie tylko technologię, lecz także know-how – była firma joint venture TU CRIF Decision Solutions LLC. Podmiot ten został stworzony przez CRIF i amerykańskie TransUnion, jedno z największych na świecie biur informacji kredytowej. Z dostępnych publicznie informacji wynika, że stworzony dla NBKI system składał się z trzech komponentów. Pierwszym była podstawowa platforma (iCRS – International Credit Reporting System) dostarczona przez TransUnion. Do tego dołączone były dwa systemy CRIF: StrategyOne i CreditFlow. Pierwszy to tzw. silnik obsługujący projektowanie, wdrożenie oraz monitoring i obsługę procesu decyzyjnego dotyczącego oceny wiarygodności kredytowej. Drugi to system obsługujący procesy biznesowe i aplikacje.

Wdrożenia w Uralsibie i Alfa Banku

Z rosyjskich mediów wynika, że w 2007 roku – po dwóch latach funkcjonowania – NBKI dzięki m.in. systemom CRIF przetwarzało bazę danych obejmującą 11 mln historii kredytowych, aktualizowanych poprzez przekazywanie danych z ponad 500 banków. Wówczas CRIF wzmocnił jednak swoją obecność w Rosji. 26 czerwca 2007 roku zarejestrował w Moskwie spółkę Crif, a swoje rozwią-

eprasa.pl bbbe70981f

zania zaczął sprzedawać czołowym rosyjskim bankom, m.in. Uralsibowi. To właśnie tam w 2007 roku wdrożył systemy: CreditFlow i StrategyOne. Z oficjalnych danych publikowanych przez ten rosyjski bank wynika, że w 2014 roku system CRIF obsługiwał nawet 5 tys. wniosków kredytowych dziennie. Włoska grupa współpracowała też z Russian Standard Credit Bureau, rosyjskim biurem informacji kredytowej związanym z Rustamem Tariką, rosyjskim oligarchą okrzykniętym „królem wódki". W 2016 roku CRIF nabył rosyjską firmę Microfinance Technologies Center (MTC) z Królewca, która – jak wynika z danych publikowanych w rosyjskich mediach – obsługiwała wówczas 20 proc. rosyjskiego rynku pozabankowego. Rok później CRIF z Moskwy nabyła system Contact, służący do wsparcia windykacji. Włoska grupa dostarczyła potem ten system do budowy centralnej infrastruktury windykacyjnej wraz z systemem StrategyOne m.in. Alfa Bankowi, jednemu z największych rosyjskich banków, kontrolowanemu przez rosyjskiego oligarchę Michaiła Fridmana.

Zwolnienia pracowników, spółki cały czas w rejestrze

Z ustaleń „GP" wynika, że po rosyjskiej agresji na Ukrainę CRIF zaczął wycofywać się z Rosji. Włoska grupa zwolniła wszystkich pracowników w tym kraju. Część z nich przejął do pracy Alfa Bank, odkupując kod źródłowy i tworząc własne centrum kompetencyjne. Co ciekawe, CRIF na swojej stronie internetowej prezentuje wdrożenie dla Alfa Banku jako własny sukces, chociaż firma usunęła nazwę banku w wersji angielskiej. Z publicznie dostępnych informacji wynika, że do dziś z rozwiązań CRIF korzysta Uralsib. Jednocześnie jednak zaczął budować własny system, mający zapewnić „ciągłość wykorzystania rozwiązań informatycznych dla przemysłu w procesach kredytowych dla małych firm w kontekście ograniczenia działalności w Rosji przez obecnego wykonawcę systemu transportu kredytowego (CRIF)". Jednak formalnie obydwie rosyjskie spółki CRIF – podmiot

CRIF zapewnia, że platforma Credit Check, przetwarzająca dane zadłużonych w firmach pożyczkowych Polaków, wykorzystuje systemy „opracowane w całości przez zespoły inżynierskie Grupy CRIF w Polsce".

w Moskwie i MTC w Królewcu – są aktywne. Pierwsza z nich – jak wynika z danych finansowych – w latach 2023–2024 nie miała żadnych przychodów. Od 30 lipca 2024 roku dyrektorem generalnym rosyjskiego CRIF jest Jekaterina Siegiejewna Krutikowa. 8 sierpnia 2025 roku została ona również dyrektorem MTC. „GP" ustaliła również, że włoska grupa cały czas jest właścicielem 3,88 proc. akcji NBKI, figurując formalnie w rosyjskim rejestrze z podmiotami objętymi międzynarodowymi sankcjami po rosyjskiej agresji na Ukrainie. Zresztą na listach sankcyjnych znaleźli się też niektórzy byli klienci CRIF.

CRIF: najwyższe standardy bezpieczeństwa

CRIF Poland w odpowiedzi na przesłane pytania podkreślił, że „rozwiązał wszystkie stosunki umowne z rosyjskimi klientami i zaprzestał udzielania licencji, świadczenia usług utrzymania technicznego, wsparcia, aktualizacji oraz wszelkich innych usług na rzecz rosyjskich podmiotów", a obydwie spółki znajdują się w likwidacji. „CRIF nie prowadzi już żadnej działalności gospodarczej w Rosji" – stwierdził CRIF Poland. Co z pakietem akcji w NBKI? „CRIF S.p.A. podjęła również wszelkie dostępne działania w celu zbycia swojego mniejszościowego pakietu udziałów (3,88%) w NBKI. W tym celu CRIF oraz potencjalny nabywca wystąpili o uzyskanie niezbędnej zgody organów regulacyjnych na przeniesienie własności udziałów. Wniosek został jednak odrzucony przez właściwe organy lokalne. Niezależnie od tego dostarczanie rozwiązań technologicznych i świadczenie usług na rzecz NBKI zostało zakończone już w 2010 roku" – zaznaczyła włoska grupa.

Co ciekawe, systemy o tych samych nazwach co wdrażane w Rosji – m.in. StrategyOne – CRIF dostarcza do kilku dużych polskich banków. Włoska firma zapewnia jednak: „Produkty i usługi świadczone przez podmioty należące do CRIF w Polsce oraz na wszystkich pozostałych rynkach nie mają żadnych powiązań prawnych, technicznych, operacyjnych ani ekonomicznych z jakimikolwiek rosyjskimi podmiotami, przedsiębiorstwami czy działalnością prowadzoną w Rosji". Co z systemem StrategyOne wykorzystywanym cały czas przez rosyjskie banki? „(…) Systemy StrategyOne wykorzystywane przez polskich klientów nie opierają się na stosie technologicznym ani środowiskach technicznych, które były wykorzystywane przez podmioty działające w Rosji" – zaznacza CRIF i dodaje: „Nie istnieją i nigdy nie istniały żadne połączenia techniczne pomiędzy systemami i środowiskami funkcjonującymi w Polsce a tymi działającymi w Rosji".

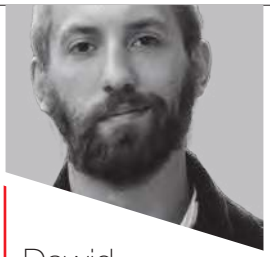
CRIF zapewnia również, że platforma Credit Check, przetwarzająca dane zadłużonych w firmach pożyczkowych Polaków, wykorzystuje systemy „opracowane w całości przez zespoły inżynierskie Grupy CRIF w Polsce". Włoska firma podkreśla też, że platforma jest zarządzana oraz obsługiwana „przez lokalne polskie zespoły", a dane „są przechowywane i przetwarzane w centrach danych zlokalizowanych w Polsce". „Ponadto rozwiązanie Credit Check oraz systemy KBIG i ERIF nigdy nie były i nie są technicznie oparte na systemach CreditFlow ani StrategyOne" – zapewnia CRIF Poland. **GP**

eprasa.pl bbbe70981f

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

TO TEŻ PRZYKRYWKA



Dawid **Wildstein**

Obecna władza prowadzi już otwartą wojnę nie tylko z opozycją, lecz także z państwem polskim. Celem staje się destrukcja naszych najważniejszych instytucji i możemy być pewni, że Tusk nie zatrzyma się na Trybunale Konstytucyjnym. Następny w kolejce będzie Sąd Najwyższy albo Narodowy Bank Polski. Coraz wyraźniej widać, że mamy tu do czynienia z taktyką spalonej ziemi. Z Polski mają zostać zgliszcza, żeby nawet w wypadku utraty władzy ci, którzy zastąpią obecny rząd, nie mieli się czego chwycić. Należy więc stwierdzić, że obecnie trwa walka o przetrwanie naszego państwa. Mając jednak tego wszystkiego świadomość, nie możemy też zapominać o jeszcze jednej prostej sprawie. Otóż wciąż jest to także działanie przykrywkowe tej władzy. Tworzenie kolejnej zasłony dymnej, która ma ukryć rozpad państwa i gospodarki. Opozycja i niezależne media nie mogą dać się wpuścić w pułapkę skrajności działań KO, która wymusza zdominowanie debaty publicznej tylko jedną narracją – tą o gwałcie na instytucjach takich jak Trybunał. Pamiętajmy bowiem, że niezależnie od tego, jak długofalowo jest to dla państwa groźne, to bezpośredni wpływ na życie obywateli jest mniejszy niż kwestia ochrony zdrowia czy koszty rachunków za energię. Mamy tu jeden wyjątek, czyli potężny spadek złotego w wyniku bandyckiej akcji Tuska, ale pytanie, czy on się utrzyma. Jeśli tak, powinien być to istotniejszy punkt narracji niż kwestie nawet zamordyzmu i zamachu stanu. Inaczej – i już widać, że KO w to gra – może się zrodzić w obywatelach przeświadczenie, że oto opozycja i władza są tak samo oderwane od rzeczywistości zwyczajnych ludzi, zajmując się walką o nieistotne dla nich sprawy. Skutkiem takiej emocji będzie demobilizacja wyborcza części społeczeństwa, zjawisko, które na ten moment opłaca się tej władzy. Dlatego tak ważne jest, żeby narracja opozycji pokazywała, w jaki sposób instytucjonalna bandyterka Tuska spleciona jest też z zapaścią państwa i ich bezpośrednim życiem. GP

Coraz wyraźniej widać, że mamy tu do czynienia z taktyką spalonej ziemi. Z Polski mają zostać zgliszcza.

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

AKADEMICKIE WEKTORY WOBEC NIEPODLEGŁOŚCI



Józef **Wieczorek**

Przed kolejnym świętem niepodległości warto się zastanowić nad postawą środowisk akademickich, elitarnych wobec kwestii niepodległości Polski. Przed ponad stu laty proces odzyskiwania niepodległości spotykał się z ogromnym entuzjazmem i zaangażowaniem środowisk akademickich, zarówno profesorskich, jak i studenckich. Stąd akademicy brali udział w walkach zbrojnych i byli też zaangażowani intelektualnie w wyznaczanie granic Polski oraz wyznaczanie pozycji w nauce światowej. Można było obserwować centralny ruch dośrodkowy, masowy powrót polskich naukowców pracujących czy to na Zachodzie, czy na Wschodzie do powstającej po latach zaborów Niepodległej. Podejmowali radykalne decyzje życiowe o rezygnacji z bezpiecznych karier zagranicznych i powrotu do biednego, zniszczonego kraju. Odegrali ogromną rolę w odradzaniu się wolnej, niepodległej Polski, wychowali nowe pokolenia Polaków przygotowanych intelektualnie i moralnie, patriotycznie do odbudowy państwa. Po 1945 roku nie wszyscy akademicy rozpoznali stan zniewolenia Polski i wspierali antyniepodległościowy system komunistyczny, niekiedy występując przeciwko tym (także akademikom), którzy byli zaangażowani w walkę o niepodległą Polskę. W kolejnym przełomowym okresie po 1989 roku świat akademicki był raczej zorientowany zewnętrznie, tworzył się potężny ruch odśrodkowy, ku bogatszemu Zachodowi, gdzie można było łatwiej robić kariery. Był to zysk dla świata, ale strata dla biedniejszej Polski. Taki stan rzeczy jakby nie był brany dostatecznie pod uwagę. Skutek zmiany wektora akademickiego wobec niepodległości jest oczywisty. Zamiast budowy silnych elit, naukowego zaplecza dla gospodarki i sił politycznych mamy do czynienia z degradacją uniwersytetów, deficytem elit mimo formalnego wzrostu wykształcenia i udyplomowienia społeczeństwa. W domenie akademickiej, która przez wieki funkcjonowała w warunkach cywilizacji łacińskiej, zaznaczają się wyraźne wpływy cywilizacji turańsko-komunistycznej stanowiące zagrożenie dla niepodległego bytu państwa polskiego. Jeśli ten wektor zostanie zachowany, nie jest pewne, czy Polska się ostanie. GP

eprasa.pl bbbe70981f



Piotr
Grochmalski

ZAMACH STANU TUSKA – strategiczny prezent dla Rosji



Zdumiewająca zbieżność w czasie zamachu stanu z operacją „Kordon", której sztab mieścił się w Komendzie Głównej Policji, w związku z sygnałami o możliwych działaniach dywersyjnych Rosji na granicy z obwodem królewieckim, stawia jedno z najpoważniejszych pytań dotyczących bezpieczeństwa państwa: dlaczego w sytuacji podwyższonego zagrożenia zewnętrznego polskie władze dokonały zbrojnego zamachu stanu?

PUBLICYSTYKA

Ta radykalna prowokacja mogła skończyć się rozlewem krwi i wybuchem wojny domowej. Dlaczego ekipa Tuska zdemolowała kruchą architekturę bezpieczeństwa, spiskując za plecami prezydenta i podważając elementarne zasady ochrony ciągłości funkcjonowania instytucji państwowych?

Narażanie państwa na głęboką destabilizację

Zestawienie przygotowań do operacji „Kordon" z siłowym przejęciem kontroli nad Trybunałem Konstytucyjnym 30 października 2026 roku tworzy obraz szczególnie niepokojący. Nie chodzi już wyłącznie o zamach stanu na konstytucyjny ustrój państwa. Chodzi również o stworzenie warunków sprzyjających działaniom obcych służb specjalnych. Operacja „Kordon" i szturm na Trybunał Konstytucyjny to narażanie państwa na głęboką destabilizację, to strategiczny prezent dla Rosji. Tusk wykreował sytuację, gdzie wewnętrzna walka polityczna, której celem jest zbudowanie autorytarnych mechanizmów władzy, zaczyna bezpośrednio oddziaływać na bezpieczeństwo państwa, spójność służb, odporność instytucji konstytucyjnych i zdolność Polski do przeciwstawienia się rosyjskiej wojnie hybrydowej. Z punktu widzenia strategii bezpieczeństwa jest to sytuacja szczególnie niebezpieczna: państwo znajdujące się pod presją zewnętrznego przeciwnika samo generuje wewnętrzny kryzys, który może zostać wykorzystany przez Rosję bez konieczności angażowania znaczących sił i środków.

Operacja „Kordon", przygotowywana w związku z ostrzeżeniami o możliwych działaniach dywersyjnych przy granicy z obwodem królewieckim powinna być analizowana łącznie z operacją siłowego przejęcia kontroli nad Trybunałem. Przypomnijmy kolejność: w piątek uzbrojone po zęby formacje Policji i Służba Ochrony Państwa wkraczają do budynku Trybunału Konstytucyjnego z terenu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Okupują teren, wyprowadzają Straż TK. Dochodzi do gwałtownej eskalacji napięcia. W nocy, w miejscu zamachu stanu, pojawia się prezydent Karol Nawrocki. W sobotę policja nadal nie odstępuje od okupacji terenu, a rząd eskaluje napięcie. W poniedziałek 2 listopada obowiązuje już podwyższona gotowość policyjna, a Komenda Główna Policji organizuje sztab operacji „Kordon". Według „Rzeczpospolitej" zastępca komendanta głównego Policji Tomasz Michułka wydał polecenie utrzymywania sił oddziałów prewencji w gotowości do natychmiastowego wyjazdu w dniach 2–8 listopada. Policja tłumaczyła to zagrożeniem dywersją i sabotażem.

Bezmyślność czy prowokacja

Nagle, po południu, o godzinie 15:13 na stronie Sztabu Generalnego Wojska Polskiego pojawia się wpis dotyczący tzw. astroturfingu, czyli sztucznego kreowania protestów społecznych, które mają sprawiać wrażenie spontanicznych, oddolnych wystąpień. Gdy narasta opór społeczny, Sztab Generalny

eprasa.pl bbbe70981f



FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GAZETA POLSKA

kreuje szokującą narrację. Ostrzega, że obce służby mogą wykorzystywać podziały społeczne, wzmacniać napięcia za pośrednictwem internetu i doprowadzać do destabilizacji państwa. Wpis wskazywał również, że operacje wpływu mogą prowadzić do zamieszek, a uczestnicy demonstracji mogą nie być świadomi, że uczestniczą w zaplanowanej akcji. To szokująca próba wskazująca, iż przygotowywana jest jakaś operacja dezinformacyjna, mająca dyskredytować opór społeczny przeciw zamachowi stanu. Sztab Generalny nie wskazał, o jakie demonstracje chodzi. Jednak zestawienie publikacji z fotografią protestu przed Trybunałem oraz moment jej publikacji powodowały, że odbiorcy mogli odczytać ten komunikat jako odnoszący się właśnie do wydarzeń wokół TK. Wpis został szybko usunięty.

Rzecznik Sztabu Generalnego Marek Pietrzak opublikował następnie wyjaśnienie, w którym przypomniał: „Prawo do pokojowych zgromadzeń jest konstytucyjnym prawem obywateli". Dodał również: „Sam udział w demonstracji nie jest przesłanką do uznania jej za element operacji wpływu". Pozostaje jednak pytanie, dlaczego pierwotny komunikat opublikowano właśnie w tym momencie i dlaczego zdecydowano się go usunąć. Nie znamy odpowiedzi na te pytania. Nie ma również publicznego potwierdzenia, że wpis został opublikowany na polecenie kierownictwa politycznego. Widać jednak wyraźną ciągłość narracyjną: 2 listopada Sztab Generalny publikuje ostrzeżenie o możliwości wykorzystywania demonstracji przez obce służby, a następnego dnia, 3 listopada, Donald Tusk występuje z komunikatem „Bezpieczeństwo Polski nie może być przedmiotem politycznej gry". Łączy w nim informacje o możliwej rosyjskiej prowokacji na granicy z wydarzeniami wokół Trybunału. Premier stwierdza: „Prowokacje wymierzone w Polskę nie zawsze pochodzą z zagranicy. W ten kontekst wpisują się również wydarzenia, które w ostatnich dniach dzieją się wokół Trybunału Konstytucyjnego". Rządowy komunikat mówi następnie o poddawaniu się rosyjskiej narracji o „zamachu stanu" i „zamachu na Trybunał" jako o realizowaniu polityki Rosji.

A więc to sam Donald Tusk połączył obie narracje i nadał szczególnej wiarygodności scenariuszowi, iż operacja „Kordon" była pomyślana jako przygotowanie i skoncentrowanie sił i środków na wypadek eskalacji konfliktu wywołanego siłową okupacją Trybunału Konstytucyjnego. W tej sprawie pojawił się dodatkowo głos, którego nie wolno lekceważyć: apel 26 byłych wysokich rangą oficerów wojskowych i cywilnych służb specjalnych, w tym byłych szefów i dowódców. Jego autorzy zwrócili się bezpośrednio do premiera i członków rządu, domagając się zaprzestania działań noszących znamiona zamachu na konstytucyjny organ państwa. W dokumencie napisali: „Bezprawna i nieuzasadniona dyskredytacja Trybunału Konstytucyjnego, mającego stać na straży konstytucyjnego ładu w państwie oraz nieodpowiedzialne zachowania Premiera Rządu RP, budzą nasz stanowczy sprzeciw, głęboki niepokój i obawy co do celowo podejmowanej eskalacji nastrojów społecznych, na czym zależy przede wszystkim naszym zewnętrznym wrogom". To nie jest zwykły głos kolejnego środowiska politycznego. Sygnatariusze powołują się na wieloletnie doświadczenie w kierowaniu strukturami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo Polski. Ich ostrzeżenie dotyczy zatem nie tylko legalności działań wobec Trybunału, lecz także ich konsekwencji dla bezpieczeństwa narodowego. Szczególnie mocno brzmi stwierdzenie, że instrumentalne wykorzystanie „zwartych, uzbrojonych oddziałów Policji" do działań wymierzonych w organ konstytucyjny może prowadzić do dyskredytacji państwa na arenie międzynarodowej oraz podważenia zaufania sojuszników z NATO i Unii Europejskiej.

Najgroźniejszy scenariusz: rosyjska prowokacja i rozlew krwi pod Trybunałem

Warto zwrócić uwagę na istotę tego ostrzeżenia: zewnętrzny przeciwnik nie musi sam wywoływać kryzysu, jeżeli państwo dostarcza mu warunków do jego pogłębiania. Rosyjskie służby od lat wykorzystują konflikty społeczne, napięcia polityczne, dezinformację i operacje prowokacyjne do osłabiania państw

eprasa.pl bbbe70981f

zachodnich. W Polsce, będącej kluczowym państwem wschodniej flanki NATO, destabilizacja wewnętrzna ma szczególne znaczenie strategiczne. Dla Moskwy to wymarzony scenariusz, który wykreował Donald Tusk – rosyjska prowokacja mogła doprowadzić do rozlewu krwi przed Trybunałem.

Generał sir Richard Shirreff w swojej głośnej książce „2017. Wojna z Rosją", opisującej możliwy scenariusz agresji FR na NATO-owskie państwo, pokazuje, jak zabicie dwóch Łotyszy w Rydze, dokonane skrytobójczo przez rosyjskie FSB, będzie wykorzystane do rozpętania wewnętrznego konfliktu, który Putin wykorzysta do agresji na Łotwę. W analizie bezpieczeństwa trzeba rozpatrzyć scenariusz, który powinien być jednym z podstawowych przedmiotów zainteresowania polskich służb kontrwywiadowczych. Co stałoby się, gdyby ekipa Tuska podczas zbrojnej operacji przejęcia Trybunału doprowadziła do rozlewu krwi? Gdyby wśród zgromadzonych przed budynkiem ludzi znalazł się rosyjski prowokator, którego zadaniem byłoby wywołanie starcia, sprowokowanie policjantów do użycia broni albo doprowadzenie do śmierci funkcjonariusza, demonstranta czy przedstawiciela władz? Czy w warunkach tak głębokiego konfliktu politycznego można wykluczyć, że obce służby będą próbowały wykorzystać taką okazję? Nie można oczywiście twierdzić, że rosyjski prowokator rzeczywiście uczestniczył w wydarzeniach pod TK. Nie ma przedstawionych dowodów na taką obecność. Nie wolno jednak pomijać tego scenariusza w analizie ryzyka. Jest on bowiem jednym z klasycznych wariantów działania służb prowadzących operacje destabilizacyjne: wykorzystać istniejący konflikt, wprowadzić do niego dodatkowy czynnik przemocy, a następnie sterować jego politycznymi i społecznymi konsekwencjami.

Wystarczy wyobrazić sobie następujący ciąg zdarzeń. W czasie operacji policyjnej dochodzi do sprowokowanego starcia. Padają strzały. Ginie człowiek. W ciągu kilkunastu minut media społecznościowe zostają zalane sprzecznymi informacjami, nagraniami i oskarżeniami. Pojawiają się wezwania do mobilizacji, demonstracje przeradzają się w zamieszki, a część funkcjonariuszy zostaje postawiona wobec konieczności wykonywania rozkazów w warunkach skrajnego napięcia społecznego. Rosyjskie służby otrzymują wówczas sytuację, której nie musiały samodzielnie stworzyć. Wystarczy odpowiednio ją wykorzystać: rozpowszechniać fałszywe informacje, podsycać nienawiść, wzmacniać przekaz o rozpadającym się państwie, o skali śmiertelnych ofiar, wywołać falę nienawiści do policji, która obejmie też armię, jeśli do prowokacji zostaną użyci przebrani w polskie mundury prowokatorzy. W dalszej kolejności można podejmować próby wywołania kolejnych incydentów, ataków na infrastrukturę, prowokacji granicznych i działań wymierzonych w funkcjonariuszy. To nie jest scenariusz fantastyczny. Jest to model zagrożenia, który powinien być uwzględniany przy planowaniu zamachu stanu w państwie narażonym na rosyjską wojnę hybrydową. Właśnie dlatego wykorzystanie uzbrojonych oddziałów policji do operacji przeciwko instytucji konstytucyjnej, w sytuacji gdy służby ostrzegają przed możliwością dywersji rosyjskiej, jest działaniem obarczonym wyjątkowo wysokim ryzykiem.

Strategiczne szaleństwo ekipy 13 grudnia

To jest strategiczne szaleństwo ekipy Tuska. W normalnie funkcjonującym systemie bezpieczeństwa powinno się dążyć do ograniczania liczby potencjalnych punktów zapalnych, a nie do ich mnożenia. Warto przy tym odwrócić pytanie stawiane przez zwolenników operacji rządu. Nie chodzi wyłącznie o to, czy władza była w stanie przeprowadzić operację policyjną i fizycznie opanować budynek. Chodzi o to, czy jej działania nie stworzyły warunków, w których niewielki incydent mógł doprowadzić do ogólnokrajowego kryzysu bezpieczeństwa i otwartej wojny domowej. A to pokazuje, jak wielka jest determinacja ekipy Tuska, która nawet za cenę totalnego chaosu i rozpadu państwa, zrobi wszystko, aby utrzymać się u władzy. W tym sensie rozbrojenie i odsunięcie Straży Trybunału nabierają dodatkowego znaczenia. Jeżeli jedyna wyspecjalizowana formacja odpowiedzialna za bezpieczeństwo terenu TK została pozbawiona możliwości wykonywania swoich zadań, to należałoby ustalić, czy w trakcie operacji zachowano pełną ciągłość ochrony obiektu, kontrolę dostępu, procedury reagowania kryzysowego i zabezpieczenie infrastruktury.

Nie chodzi tylko o bezpieczeństwo sędziów. Chodzi również o możliwość przeciwdziałania prowokacji, infiltracji i działaniom sabotażowym. Policja, wykorzystana do okupacji budynku, stała się elementem chaosu. A brak łączności między dowodzącym tą operacją a funkcjonariuszami SOP chroniącymi prezydenta stworzył ogromne zagrożenie bezpieczeństwa głowy państwa. Formacje okupujące teren TK zachowywały się, jakby były ponad prawem. W sytuacji podwyższonego zagrożenia zewnętrznego każda operacja angażująca policję w politycznie konfrontacyjne działania powinna być poprzedzona analizą kontrwywiadowczą. Trzeba uwzględnić możliwość obecności prowokatorów, prób wywołania paniki, ataków na funkcjonariuszy, zakłócenia łączności i wykorzystania chaosu informacyjnego. Nie wystarczy dysponować przewagą liczebną i uzbrojeniem. Trzeba mieć kontrolę nad sytuacją i umieć rozpoznać, kto może próbować nią manipulować. Ale w sytuacji, gdy celem był pokaz siły tworzącego się autorytarnego państwa, bezpieczeństwo prezydenta, obywateli i państwa w ogóle nie było brane pod uwagę.

Bratkiewicz i koncepcja polskiej wojny domowej

W tym kontekście szczególnie niepokojąca jest książka Jarosława Bratkiewicza „Wojny domowe. Dwie i pół". Jej autor nie jest przypadkowym obserwatorem polskiej polityki zagranicznej. W pierwszym rządzie Donalda Tuska był jednym z głównych kreatorów resetu z Rosją. Jego spojrzenie na konflikt wewnętrzny w Polsce zasługuje zatem na uwagę również z punktu widzenia środowiska politycznego, z którego wywodzi się obecny model sprawowania władzy. Na stronie 424 swej książki Bratkiewicz pisze: „Polska wojna domowa pozostaje w stadium schłodzenia. Kulminowała ona w wyborach powszechnych 2023 roku, ale werdykt wyborców na rzecz opozycji antypisowskiej jeszcze nie przesądza o ostatecznym zwycięstwie w tej wojnie. Dokona się ono, kiedy praworządność polska zdelegalizuje PiS". Dalej autor stwierdza: „Wygranej bitwy nie utożsamiamy jednak ze zwycięstwem w wojnie. Koalicja partii obywatelskich musi przełamać i spacyfikować

eprasa.pl bbbe70981f

w zawłaszczonej przez PiS po 2015 roku architektonice Rzeczypospolitej cały szereg redut i pułapek: pisowskiego prezydenta RP, »przyłębskiego« Trybunału Konstytucyjnego i »glapińskie« czarnoksięstwo w banku centralnym".

Te fragmenty są niezwykle istotne, ponieważ pokazują sposób myślenia, w którym zmiana władzy w wyborach nie jest traktowana jako zakończenie demokratycznej rywalizacji, ale jako początek dalszej walki o likwidację opozycji i instytucjonalnych zabezpieczeń demokracji. Jeżeli prezydent wybrany w powszechnych wyborach zostaje przedstawiony jako „reduta" przeciwnika, Trybunał jako przeszkoda do spacyfikowania, a Narodowy Bank Polski jako kolejny element architektury wymagający przełamania, to mamy do czynienia z logiką władzy autorytarnej. W demokracji zwycięstwo wyborcze daje prawo do sprawowania władzy w granicach prawa, nie zaś do likwidowania instytucjonalnych ograniczeń tej władzy.

Operacja „Kordon" a zamach stanu

Jeżeli operacja przeciwko TK rzeczywiście była przygotowywana przez wiele tygodni i miało o niej wiedzieć zaledwie kilka najważniejszych osób w państwie, a równocześnie służby informowały o możliwych działaniach rosyjskich, trzeba ustalić, czy rosyjskie służby miały dostęp do informacji dotyczących obu przedsięwzięć. Stanisław Żaryn zwracał uwagę na niepokojącą koincydencję czasową, wskazując, że ewentualna wiedza Rosjan o planach rządu oznaczałaby poważny problem infiltracji struktur władzy. Jeżeli operacja była rzeczywiście tak ściśle tajna, jak przedstawiają to jej organizatorzy, a Rosjanie posiadali wiedzę pozwalającą powiązać ją z równoległymi wydarzeniami na granicy, byłby to sygnał alarmowy dla całego systemu ochrony informacji niejawnych. Szczególnie niebezpieczne jest również niszczenie zaufania obywateli do policji. W warunkach wojny hybrydowej zaufanie do służb mundurowych jest jednym z podstawowych zasobów odporności państwa. Policjant powinien być postrzegany jako funkcjonariusz stojący na straży prawa, a nie uczestnik politycznej operacji przeciwko organowi konstytucyjnemu. Jeżeli społeczeństwo zaczyna postrzegać policję jako narzędzie do dokonywania zamachu stanu i agresji wobec opozycji, to niszczy jej wiarygodność, a tym samym jej zdolność do skutecznego działania w sytuacji rzeczywistego zagrożenia. W przypadku rosyjskiej dywersji może to mieć konsekwencje znacznie wykraczające poza aktualny konflikt polityczny.

W tym świetle szczególnie ważna staje się rola prezydenta jako najwyższego przedstawiciela państwa i organu uczestniczącego w systemie bezpieczeństwa narodowego. Jego zagraniczna podróż nie powinna stanowić pretekstu do działań ograniczających zdolność konstytucyjnych organów do wykonywania swoich funkcji. Tymczasem powrót prezydenta z niedoszłej podróży zagranicznej i jego późniejsze pojawienie się pod Trybunałem unaoczniły skalę kryzysu. Sam fakt, że głowa państwa musiała osobiście przedzierać się przez policyjne kordony, aby wejść do siedziby organu konstytucyjnego, jest obrazem głębokiej dysfunkcji systemu instytucjonalnego i realnego zagrożenia, jakie stwarza ekipa 13 grudnia dla systemu bezpieczeństwa państwa. Najbardziej niebezpiecznym skutkiem całej sytuacji jest stworzenie precedensu, w którym aparat przymusu państwowego zostaje wykorzystany do fizycznego podporządkowywania niezależnych instytucji konstytucyjnych. Państwo, które w warunkach rosyjskiej wojny hybrydowej powinno wzmacniać własną odporność, nie może równocześnie demontować mechanizmów chroniących jego instytucjonalną stabilność. Dlatego najważniejsze pytanie dotyczące operacji „Kordon" nie brzmi wyłącznie: czy Rosjanie rzeczywiście przygotowywali dywersję na granicy z Polską? Brzmi ono znacznie poważniej: czy ekipa 13 grudnia, wiedząc o możliwym zagrożeniu rosyjskim, dokonała zamachu stanu, co radykalnie zwiększyło zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski? W takiej sytuacji pacyfikacja Trybunału Konstytucyjnego stworzyła Rosji strategicznie korzystne warunki do głębokiej destabilizacji kraju. **GP**

KONDOLENCJE

Ze smutkiem przyjęliśmy wieść o śmierci

Krzysztofa Jussacka

Był człowiekiem niezwykle ciepłym, życzliwym i wrażliwym na innych.
Z biegiem lat on sam, jego żona Pani Bożena Magott
oraz synowie Krzysztof i Hubert stali się dla nas członkami rodziny.

Pan Krzysztof przez wiele lat angażował się w pomoc Polakom na emigracji.
Wraz z Panią Bożeną poświęcał się temu zadaniu, otaczając troską i empatią
wszystkich potrzebujących, nie szukając przy tym rozgłosu.

Jego bezinteresowność, wrażliwość na drugiego człowieka
i gotowość do działania pozostaną w naszej pamięci.

Żegnamy Go z wdzięcznością za przyjaźń, okazane dobro
i wszystkie wspólne chwile.

Spoczywaj w pokoju.

Rodzina Wildstein

eprasa.pl bbbe70981f



Wojciech **Mucha**

TUSK ŚWIADOMIE IGRAŁ Z OGNIEM. CZY ROSJANIE O TYM WIEDZIELI?



Opada kurz po akcji służb Donalda Tuska w Trybunale Konstytucyjnym. Wraz z tym na jaw wychodzą nie tylko skandaliczne okoliczności tego ataku, lecz także mnożą się pytania o nielegalną inwigilację najważniejszych osób w państwie, celowe pomijanie prezydenta Karola Nawrockiego w informacjach dotyczących bezpieczeństwa wewnętrznego, a także o to, jaka w całej sytuacji była rola Rosji. Ta wykorzystała ten moment do przeprowadzenia operacji destabilizującej sytuację w Polsce. Skąd jednak na Kremlu o niej wiedziano?

PUBLICYSTYKA

Te obrazki zostaną z Tuskiem na zawsze: wprowadzone przez teren Kancelarii Premiera szpalery policji przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego, uzurpatorzy w budynku i atmosfera gęstniejącego napięcia, w której przybycie na Al. Szucha prezydenta Karola Nawrockiego i jego wkroczenie do okupowanego przez samozwańczych sędziów TK było punktem kulminacyjnym.

Operacja wokół prezydenta i prezesa TK

Ale oprócz tych zdjęć i materiałów wideo wiemy obecnie już dużo więcej na temat samych kulis tej operacji. Okazuje się, że w momencie gdy przedstawiciele władzy śledzili, jak samolot z Karolem Nawrockim startuje z lotniska na Okęciu, jednoczesnej inwigilacji poddawany był prezes Trybunału Bogdan Święczkowski. Jak ujawniła „Rzeczpospolita", sprawdzano, czy w piątkowe popołudnie Święczkowski po powrocie do Warszawy z zagranicznej delegacji (przebywał służbowo w Serbii) zdecyduje się pojechać na weekend do rodzinnego Sosnowca. Na „wejście" do Trybunału zdecydowano się, gdy był już daleko od stolicy. Całość tej operacji nosi znamiona inwigilowania najważniejszych osób (prezydent to według hierarchii pierwsza osoba w państwie, prezes Trybunału Konstytucyjnego w zależności od tego, czy bierzemy pod uwagę wicemarszałków Senatu i Sejmu, nawet piąta, a najdalej dziewiąta!).

Niewątpliwa inwigilacja Święczkowskiego (w przeciwieństwie do widocznego choćby w ogólnodostępnych serwisach wylotu prezydenta, szczegóły podróży prezesa TK nie były sprawą powszechnie znaną) to nie tylko przekroczenie uprawnień, lecz także działanie wpisujące się w szerszy kontekst – zamachu na organ konstytucyjny, jakim jest Trybunał Konstytucyjny. Śledzenie Święczkowskiego i jego jednoczesne nielegalne zawieszenie w czynnościach miało przecież finalnie umożliwić nielegalne przejęcie Trybunału. Grozi za to nawet do 20 lat pozbawienia wolności (art. 128 § 1 k.k.).

To zresztą nie jest koniec. Fakt, że prezydent Karol Nawrocki wyleciał w delegację do Senegalu, a po usłyszeniu informacji o tym, co się dzieje w Warszawie, zdecydował się wrócić, świadczy dobitnie o tym, że nie wiedział o tym, co było planowane tamtego dnia. Tymczasem zgodnie z art. 126 ust. 2 Konstytucji RP prezydent Rzeczypospolitej Polskiej czuwa nad przestrzeganiem konstytucji. Jako gwarant ciągłości władzy państwowej „ma dbać o stabilność funkcjonowania instytucji publicznych", w tym Trybunału.

Fakt, że nie poinformowano głowy państwa o planowanych działaniach, wskazuje na celowe zaniechanie służb, być może także podległej bezpośrednio premierowi Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Jeśli dodać do tego, że według „Rz" w całą operację miał być zaangażowany szef policji Marek Boroń, „pozostający w stałym kontakcie z szefem MSWiA Marcinem Kierwińskim i ministrem sprawiedliwości Waldemarem Żurkiem", lista sprawców się wydłuża. W operację ataku na Trybunał zaangażowane były najwyższe władze RP z premierem na czele, a także policja i – kto wie – może również służby specjalne.

Tusk działa jak przed Smoleńskiem

Fakt, że odcięto od wiedzy na ten temat prezydenta, przywołuje oczywiście w pamięci najmroczniejsze czasy z lat 2007–2010, gdy tego typu praktyki wobec śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego były dla Donalda Tuska modus operandi. Informacje do ówczesnej Kancelarii Prezydenta przekazywane były z opóźnieniem lub w szczątkowej formie, a działania Kaczyńskiego sabotowane. Ówczesny rząd celowo ograniczał

eprasa.pl bbbe70981f



FOT. FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GAZETA POLSKA

dostęp głowie państwa m.in. do depesz dyplomatycznych i informacji wywiadowczych. Dziś widzimy, że tamten model działania powrócił i jest stosowany w walce z Karolem Nawrockim. Ale na tym i tak nie koniec.

Na całość tej operacji nakłada się bowiem zastanawiająca aktywność Federacji Rosyjskiej na polskiej granicy w dniach i godzinach poprzedzających najazd na Trybunał. Informacje na temat zagrożenia ze strony Rosji polskie władze miały pozyskać „od wywiadu oraz służb sojuszniczych", w tym głównodowodzącego wojsk NATO w Europie, generała Alexusa Grynkewicha. Postawiły one na nogi polskie służby, a w rejon obwodu królewieckiego wysłano wzmocnione oddziały policji z kilku województw, a także wojsko, Straż Graniczną i służby specjalne. Finalnie do akcji skierowano również elitarną jednostkę GROM.

I tu rodzi się pierwsze pytanie: dlaczego w obliczu potencjalnie bardzo poważnego zagrożenia nie odwołano tej przygotowywanej od tygodni operacji na Al. Szucha? Sam fakt jej podjęcia jest karygodny, ale gdy dodać do tego możliwość pojawienia się w tej sytuacji „zewnętrznych sił", zdolnych do aktu sabotażu czy wywołania niebezpiecznej sytuacji – wszystko każe uznać, że igrano nie tylko z prawem, lecz także z życiem polskich obywateli, w tym samego prezydenta, który pojawił się w nocy w siedzibie Trybunału.

Rosjanie wszystko wiedzieli?

Co jednak, jeśli to i tak nie jest najgorszy z możliwych scenariuszy? Jak dowodzą analitycy, niepokojące sojuszników ruchy Rosjan mogły być nieprzypadkowe i obliczone na to, by w Polsce rzeczywiście zaczęło się palić. Tak wynika z niesamowitej wymiany opinii pomiędzy podpułkownikiem rezerwy, obecnie analitykiem Maciejem Korowajem a Stanisławem Żarynem, byłym pełnomocnikiem rządu do spraw bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP. Korowaj, analizując ruchy Rosjan, wskazuje, że noszą one znamiona „pozorowanych" i mogły być obliczone z jednej strony na sprawdzenie zdolności mobilizacyjnych Polaków – jak widać, dużych. Z drugiej strony – pisze ppłk Korowaj – „ostrzeżenie [władz przez wywiad – przyp. W.M.] dotarło w tygodniu, w którym zawieszono prezesa Trybunału Konstytucyjnego, prezydent zawrócił samolot i nocą wszedł do gmachu TK, a opozycja zapowiedziała wotum nieufności". Uściślimy: dotarło przed tymi wydarzeniami.

I na tę niepokojącą koincydencję zwraca uwagę Żaryn, pisząc, że może to oznaczać, iż Rosjanie posiadali wiedzę o planowanej operacji osadzenia uzurpatorów w Trybunale, o której, jak wspomnieliśmy, „wiedziało do końca wąskie grono osób ze szczytu władzy", a o której nie wiedział sam prezydent RP. „Jeśli do służb RP sygnały o ostrzeżeniu dotarły przed atakiem na TK, a o planach rządu wiedziało tylko kilka osób (…), to budzi to poważne pytania o stopień infiltracji rządu RP. Oznaczałoby to, że rosyjskie służby mają wgląd w działania i rozmowy rządzących i mogli mieć dokładne informacje o planowanych scenariuszach" – napisał Żaryn.

Co jest nie bez znaczenia, Rosja poszła dalej w swojej propagandzie i teraz obecność Polaków na granicy z obwodem królewieckim przedstawia jako… polską prowokację i dążenie do eskalacji, a nawet wojny. Już to pokazuje, że próba wywołania chaosu przez Moskwę jest jej celem nadrzędnym.

Gdy złodziej krzyczy: „Łapać złodzieja"

Tymczasem Tusk niewiele sobie z tego robi i w swoim dobrze znanym stylu o bycie inspirowanym przez Rosję oskarża… opozycję. Już po najeździe na Trybunał cytował m.in. rosyjskich propagandystów, którzy dążąc do dalszego chaosu, wyrażali się krytycznie o rządzie w Warszawie. „Liberałowie Tuska uciskają konserwatystów" – napisał były prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew. „I wszystko jasne" – skomentował to Tusk, sugerując, że narracja o zamachu stanu pochodzi z Rosji. Tusk powtarzał te tezy wielokrotnie, m.in. w swoim chaotycznym „orędziu", jednocześnie w obliczu masowej krytyki swoich działań i słów oskarżył opozycję o… posiłkowanie się rosyjskimi botami internetowymi.

Sprawa jest jednak dla Tuska i jego najbliższych bardzo niebezpieczna. Pytania, a zapewne i zarzuty dotyczące nielegalnego przejęcia Trybunału oraz takiej inwigilacji zostaną im postawione. Problem jednak pozostaje, a kto wie – może się okazać, że „rajd na Szucha" poza diabolicznymi planami Tuska na utrzymanie władzy odsłonił także głęboki kryzys bezpieczeństwa w obozie władzy, a może i rosyjskiej infiltracji w jego sercu. To oczywiście naraża nie tylko władzę, lecz także wszystkich Polaków. **GP**

eprasa.pl bbbe70981f



Dawid
Wildstein

ZOHYDZIĆ 11 LISTOPADA, ZOHYDZIĆ POLSKĘ



Kampania dezinformacyjna, jaką od lat w sprawie marszu 11 listopada prowadzą uśmiechnięta Polska i jej media, ma na celu pokazanie naszego kraju jako dzikiego, prawie upadłego państwa. W ten sposób usiłują one w oczach zachodniej opinii publicznej legitymizować swój zamordyzm. Polacy po prostu nie są jeszcze gotowi na prawdziwą demokrację, z nimi trzeba „ostro". Propaganda ta osłabia naszą pozycję międzynarodową, przedstawiając nasz kraj jako niestabilny i niewiarygodny. Jest to więc rodzaj wojny hybrydowej, którą Tusk i jego media wypowiedziały Polsce.

PUBLICYSTYKA

Ten numer „Gazety Polskiej" ukazuje się dzień przed 11 listopada. W związku z tym dopiero w ciągu następnych dni dowiemy się, jakie kłamstwa o Marszu Niepodległości puściły w obieg media uśmiechniętej Polski. Jednego jednak możemy być pewni – będą one równie absurdalne i agresywne jak to, co czytaliśmy przez ostatnie lata. Zohydzanie tego wydarzenia jest bowiem dla Tuska i jego ekipy kluczowym elementem propagandy, z którego nie może on zrezygnować.

Kto gdzie się schowa?

Jak mogliśmy już zobaczyć przez ostatnie lata, to, jak naprawdę wyglądał marsz 11 listopada, nie ma dla tych kłamstw żadnego znaczenia. Ta propaganda jest już tak bezczelna, że nawet nie stara się udawać, że ma jakiś związek z rzeczywistością. Przy tej okazji zawsze warto przypominać o jednym z największych w tej materii „osiągnięć" propagandowych uśmiechniętych mediów. Chodzi o „wstrząsającą historię" niejakiego Sama Rubina, chłopca żydowskiego pochodzenia. Otóż delikwent ten, ze strachu przed utratą życia, 11 listopada schował się w swojej łazience i nie wychodził z niej cały dzień. Nie mam pojęcia, czy tym razem media Tuska zamieszczą „wyznania" przykładowego Aarona Loewensteina, który żeby trochę odświeżyć narrację, tym razem będzie się ukrywał na strychu albo w piwnicy. Jednak finalny obraz propagandowy będzie taki sam. Każdy, kto maszerował 11 listopada, chce mordować Żydów/czarnoskórych/gejów/nie-Polaków etc.

Zresztą już kilka dni przed samym marszem w mediach PO mieliśmy do czynienia z festiwalem idiotycznych, oczywiście odpowiednio zmanipulowanych, przeciwstawień, które dowodziły, że podział w Polsce jest najgłębszy z możliwych. Pokazywały, że nasz kraj jest areną starcia ostatecznego dobra z ostatecznym złem. Z jednej bowiem strony mamy do czynienia z uśmiechniętymi, tolerancyjnymi Europejczykami, z drugiej – z rozszalałą masą brutalnych troglodytów. A że ci ostatni en masse, jak udowodniły te marsze, na których nie doszło do policyjnych prowokacji, zachowują się grzeczniej niż przeciętny sympatyk Tuska? Nic nie szkodzi. Przypomnijmy, że medialni „eksperci" Tuska z „Krytyki Politycznej" czy „Wyborczej" już dawno odkryli, że właśnie najgorszy jest spokojny i rodzinny Marsz Niepodległości, ponieważ wtedy przekona do siebie więcej Polaków.

Polska chce Hitlera i Putina

Możemy się oczywiście z opisanej powyżej groteski śmiać, pamiętajmy jednak, że odniosła ona swój skutek. Zacznijmy od tego, że jej podstawowymi odbiorcami nie miała być większość społeczeństwa polskiego, ba, nie mieli nimi być nawet zwolennicy KO. Zresztą tak tępa, oparta na tak ostentacyjnych fejkach propaganda mogła trafić co najwyżej do najbardziej betonowego elektoratu Tuska, a jego wyznawców nie trzeba przecież przekonywać, że 11 listopada nad Polską przejmują władzę faszyści. Ta narracja jest oczywiście używana także wewnętrznie, głównie po to, żeby mobilizować ludzi o bardziej le-

eprasa.pl bbbe70981f



TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

wicowych poglądach, wywoływać w nich histerię, że tuż za rogiem czai się jakiś „polski Hitler", jednak głównymi jej odbiorcami miały być media na Zachodzie.

Widać to zresztą po samej konstrukcji tej propagandy, używaniu symboli, które są dużo silniejsze dla imaginarium opinii publicznej w państwach takich jak Niemcy, Anglia czy Francja. Takich jak brednie o ukrywających się Żydach czy eksponowanie kwestii rac traktowanych jako pochodnie (skojarzenie oczywiste). Cel tej operacji propagandowej, tak teraz, jak i za czasów rządów PiS-u, jest dużo głębszy niż tylko zohydzenie przeciwników politycznych uśmiechniętej Polski. Chodzi o demonizowanie Polski jako takiej, naszego narodu. Nasze państwo ma być przedstawione jako upadłe, ale z własnej winy. Stąd brak triumfalizmu w tej narracji. Owszem, są ci, którzy potrafią się temu przeciwstawić, ale walka wciąż trwa i nikt nie wie, jak się ona skończy. Marsz 11 listopada ma być bowiem dowodem na to, że w sposób immanentny w Polakach drzemią te koszmary, które kiedyś prawie zniszczyły Europę, ale z którymi „dojrzalsze" państwa, takie jak Niemcy czy Francja, sobie poradziły. Tymczasem Polacy, brutalni, prymitywni, raz za razem chcą wybierać nowych Hitlerów (a teraz także Putinów). Marsz po prostu reprezentuje rasizm, faszyzm i ksenofobię tego brutalnego ciemnogrodu, jakim jest nasze społeczeństwo. Możemy być też pewni, że do tego zestawu epitetów dojdą teraz oskarżenia o „putinizm", o „kremlowską mentalność" – po prostu kilka lat temu, kiedy jeszcze Bruksela i Berlin świetnie się dogadywały z dyktatorem z Moskwy, nie miały one odpowiedniej siły rażenia.

Jednak niezależnie od tego, co wymyślą tuby propagandowe uśmiechniętej Polski, a przekażą dalej na polecenie eurokratów media zachodnie, cel jest ten sam. Chodzi o to, żeby przeciętny Francuz czy Niemiec, gdy usłyszy o Polsce, czuł i pogardę, i lęk. Żeby wdrukować w niego przeświadczenie, że choć jesteśmy częścią UE, tak naprawdę nie należymy do Europy, tylko reprezentujemy azjatycką dzicz, jesteśmy groźni.

Zewnętrzny i wewnętrzny zamordyzm

Skoro wiadomo, o co chodzi, czas zastanowić się, po co właściwie zarówno uśmiechniętej Polsce, jak i Brukseli tego typu zakłamana, ale naprawdę szeroko zakrojona operacja propagandowa. Jakie są jej konkretne polityczne cele? I czy różnią się one dziś o tych, które przyświecały im, kiedy straszyły zachodnią opinię publiczną Marszem Niepodległości pięć lat temu? W obu wypadkach chodzi o to samo – o sankcjonowanie brutalności, bezprawia i zamordyzmu. Z tym że w takim 2022 roku ta operacja propagandowa uzasadniała działania, którymi objęta była Polska z zewnątrz. Dzisiejszy bełkot o 11 listopada jest zaś formą legitymizacji już wewnętrznego zamordyzmu. Otóż kilka lat temu Bruksela i Berlin musiały jakoś usprawiedliwić swoją skrajną hipokryzję oraz łamanie własnego prawa. Pamiętajmy bowiem, że nawet na gruncie regulacji unijnych tak ostry atak na Polskę, kolejne rezolucje, sankcje, groźby czy wstrzymywanie pieniędzy – nie miały żadnego uzasadnienia. Polska była królikiem doświadczalnym. Testowano na niej to, do jakiego stopnia Bruksela mogła łamać unijne zasady, byle tylko udało się wymienić władzę w suwerennym kraju.

Trudno o lepszą legitymizację takich działań niż opowieści o barbarzyńskim narodzie żyjącym w krainie absolutnego bezprawia. W końcu, jak wiemy, na Dzikim Zachodzie (a w tym wypadku Środkowym Wschodzie) prawo trzeba było wprowadzać bezwzględnością i przemocą, a nie w „grzeczny" sposób. No, można by żałować mieszkańców – bowiem to jedyna droga ich ucywilizowania. Ale oni nie tylko nie są jeszcze gotowi na demokrację. Więcej, jeśli nie złapie się ich za pysk, mogą stać się groźni.

Dziś dokładnie ta sama narracja będzie sposobem, w jaki Tusk, na polecenie albo przynajmniej przy akceptacji Brukseli, będzie usprawiedliwiał niszczenie w naszym kraju demokracji i jej instytucji. Odpowiednia narracja o Marszu Niepodległości, opowieść, którą już od lat sprzedają zachodniej opinii publicznej media na pasku eurokratów, jest idealnym wsparciem tego typu propagandy. Tusk i jego zagraniczni patroni wiedzą, że obrazki policjantów szturmujących instytucje takie jak Trybunał nie wyglądają najlepiej. Ale będą „rozmiękczać" ich siłę rażenia opowieściami o konieczności walki z faszyzmem i ciemnogrodem, żeby ów przysłowiowy Francuz czy Niemiec uznał, że z tymi Polakami po prostu nie można inaczej. **GP**

eprasa.pl bbbe70981f



Mateusz **Matyszkowicz**

POLSKI MOGŁOBY NIE BYĆ

Mogłaby nie odrodzić się w 1918 roku, kiedy rozpad trzech imperiów otworzył na krótko szczelinę, z której dało się wyprowadzić własne państwo, i może nie być w przyszłości, jeśli warunki zewnętrzne i wewnętrzne ułożą się inaczej. A przede wszystkim jeśli sami o nią nie zadbamy.



PUBLICYSTYKA

Dla wielu narodów ryzyko nieistnienia zostaje pojęciem abstrakcyjnym. W Polsce jest zagadnieniem realnym. Ma wymiar symboliczny i emocjonalny, bo pamięć o długim braku państwa nie wygasła i wciąż kształtuje sposób, w jaki mówi się o ciągłości. Ma też wymiar konkretny, związany z doświadczeniem czasu, w którym nie było własnego państwa, a więc nie było wpływu obywateli na decyzje polityczne i nie było ram, w których kultura mogłaby istnieć jako sprawa publiczna. Więcej, była rugowana, zakazywana albo przepisywana na użytek obcej władzy. Zostawała wtedy sprawą prywatną, rodzinną albo podziemną, pozbawioną instytucji, które nadawałyby jej trwałość poza życiem jednostek.

Zacofane elity

Lata 90. były czasem, w którym część polskich elit przyjęła dyskurs modernizacyjny i w osłabianiu myślenia o niepodległości upatrywała szansę na przyspieszenie zmian. Słowo „niepodległość" zaczęło uchodzić za niemodne, niezachodnie, wsteczne, za coś, co należy zostawić za sobą, żeby szybciej dopasować się do nowych ram. Ta postawa nie zniknęła wraz z tamtą dekadą. Siedzi nadal w głowach wielu polityków i intelektualistów, którzy traktują przywiązywanie wagi do własnego istnienia państwa jako przeszkodę, a nie jako warunek. Truje nasze życie, bo każe widzieć w trosce o ciągłość i o własne pole decyzyjne coś, czego należy się wstydzić albo co należy ograniczać w imię zewnętrznych standardów.

Współbrzmiało to z koncepcjami, które w latach 90. zyskały szeroki obieg. Eseistyka Fukuyamy o końcu historii opisywała moment, w którym liberalna demokracja i gospodarka rynkowa miały stać się ostateczną formą organizacji politycznej. Nie chodziło o to, że wydarzenia się skończą, tylko o to, że znikną poważne alternatywy ideologiczne. Państwa miały dalej istnieć, ale spory o ustrój i o granice przestawały być osią historii. W tym ujęciu przywiązywanie wagi do niepodległości wyglądało na pozostałość wcześniejszego etapu, na coś, co traci znaczenie, gdy wszyscy zmierzają w tę samą stronę.

Równolegle mówiono o końcu polityki westfalskiej. Porządek ustalony w 1648 roku opierał się na zasadzie, że każde państwo ma wyłączną władzę na swoim terytorium i że inne państwa nie ingerują w jego sprawy wewnętrzne. W latach 90. coraz częściej przedstawiano ten model jako przestarzały. Granice miały tracić znaczenie wobec przepływów kapitału, informacji i ludzi, a suwerenność miała być stopniowo zastępowana przez wspólne reguły i instytucje ponadnarodowe. W praktyce oznaczało to przekonanie, że państwo nie musi już samodzielnie rozstrzygać wszystkich spraw, bo część z nich lepiej oddać w ręce struktur, które działają ponad granicami.

Dziurawe sieci

Za tym szło zachwycenie mocą struktur sieciowych. Unia Europejska była wtedy najczęściej przywoływanym przykładem jako wspólnota, w której państwa dobrowolnie przekazują część kompetencji, a decyzje zapadają w sieciach instytucji, ekspertów i rządów. Wydawało się, że taka forma pozwala omijać stare ograniczenia suwerenności i szybciej modernizować się przez dostęp do wspólnych standardów i rynków. W polskim dyskursie modernizacyjnym te idee układały się w przekonanie, że własne istnienie państwa przestaje być głównym problemem, a osłabianie myślenia o niepodległości otwiera drogę do nowego porządku.

W tym świecie żyje nadal część polskich elit. Problem jednak w tym, że bezmyślne hołdowanie tamtym koncepcjom z lat 90. wiąże się już z utratą kontaktu z rzeczywistością. Ten pociąg odjechał, szanowni państwo, a utrzymywanie się przy przekonaniu, że spory o granice i o własne istnienie państwa należą do przeszłości,

eprasa.pl bbbe70981f



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

coraz wyraźniej rozmija się z tym, co dzieje się wokół. Agresja Rosji na Ukrainę w 2022 roku zmieniła rachunek. Państwo sąsiednie, formalnie suwerenne i uznane, zostało napadnięte z zamiarem podważenia jego prawa do istnienia jako odrębnego bytu. Brutalne naruszenie granic pokazało, że zasada nieingerencji i nienaruszalności terytorium nie jest już czymś, co można traktować jako oczywistość wynikającą z końca historii. Rosja nie szukała w tym działaniu miejsca w sieci instytucji ani wspólnych reguł. Działała tak, jakby porządek, w którym państwa respektują wzajemnie swoje istnienie, przestał obowiązywać wobec słabszego sąsiada.

To wydarzenie pociągnęło za sobą dalsze zmiany. W Europie coraz wyraźniej wychodzą na wierzch egoizmy narodowe, które wcześniej były przykrywane językiem wspólnych standardów i sieciowych struktur. Niemcy, długo przedstawiane jako motor integracji i przykład rezygnacji z twardej suwerenności na rzecz wspólnoty, zaczęły w sprawach energii, obrony i relacji z Rosją przedkładać własne kalkulacje nad wcześniejsze zobowiązania. Podobne przesunięcia widać w innych stolicach, gdzie gotowość do ponoszenia kosztów wspólnej polityki maleje, gdy wchodzi w grę bezpośredni interes. W Stanach Zjednoczonych powrót do bardziej transakcyjnego traktowania sojuszy i skupienie na własnej półkuli oznacza, że gwarancje bezpieczeństwa nie są już automatyczne. Polska musi nauczyć się korzystać z tej transakcyjności w imię własnego bezpieczeństwa, pokazując konkretne korzyści ze współpracy i budując pozycję, w której jej interesy strategiczne są brane pod uwagę nie z przyzwyczajenia, tylko z wyrachowania.

Polska po 2022 roku znajduje się pod działaniami hybrydowymi, które zmierzają do pozbawienia jej niepodległości bez konieczności klasycznej wojny. Niepodległość w tym kontekście rozpada się na dwa wymiary. Wewnętrzny dotyczy zakresu, w jakim władze wyłonione w wyborach dysponują aparatem zdolnym do prowadzenia polityki państwa i są gotowe działać bez podporządkowania się interesom zewnętrznych partnerów. Nie chodzi tu o formalne uprawnienia wynikające z traktatów, tylko o podatność na realizowanie cudzych priorytetów w sprawach, które pozostają w krajowej kompetencji. Zewnętrzny wymiar to zdolność do wprowadzenia polskiego interesu, zwłaszcza strategicznego i egzystencjalnego, do rachunku innych aktorów, tak żeby nie był on traktowany jako zmienna drugorzędna.

Atak na niepodległość

Działania hybrydowe uderzają najpierw w wymiar wewnętrzny. Jednym z wyraźnych przykładów jest atak na głowę państwa i jego pozycję ustrojową. Prezydent, zgodnie z konstytucją, stoi na straży suwerenności i bezpieczeństwa państwa oraz jest najwyższym zwierzchnikiem Sił Zbrojnych. Na czas wojny, na wniosek premiera, mianuje naczelnego dowódcę Sił Zbrojnych. Osłabianie tej pozycji, zarówno przez spory o zakres prerogatyw, jak i przez narracje podważające autorytet urzędu, zmniejsza zdolność do sprawnego przejścia w tryb kryzysowy. W sytuacji wojny może to prowadzić do trudności z mianowaniem naczelnego dowódcy albo do sytuacji, w której wyznaczona osoba nie dysponuje wystarczającym uznaniem wewnątrz aparatu, co otwiera pole do chaosu w dowodzeniu. To jest śmiertelne zagrożenie. Nie wspominam tu już o symbolicznym, ale niezwykle ważnym wymiarze osoby prezydenta jako znaku jedności państwa.

Atak ten obniża gotowość do uznawania kompetencji organu w chwili, gdy stają się one operacyjnie niezbędne, bez potrzeby formalnego przejmowania instytucji. Zewnętrzne podmioty, przede wszystkim Rosja, mogą wykorzystywać to pole przez wzmacnianie sporów i narracji, które rozszczelniają wewnętrzną spójność. Państwo, które nie potrafi utrzymać autorytetu kluczowego organu odpowiedzialnego za ciągłość dowodzenia, jest postrzegane przez sojuszników i przeciwników jako mniej wiarygodne, a jego interesy bezpieczeństwa łatwiej wtedy marginalizować w kalkulacjach strategicznych. W warunkach powrotu westfalskiej logiki, w której silniejsi decydują o tym, czy słabsze państwa zachowają ciągłość, osłabienie wewnętrzne zmniejsza możliwość aktywnego zabezpieczania własnego istnienia. Działania hybrydowe skupiają się na organie odpowiedzialnym za ciągłość dowodzenia, ponieważ jego osłabienie ogranicza niepodległość jeszcze przed otwartą konfrontacją.

Opamiętajcie się, póki nie jest za późno.

GP

eprasa.pl bbbe70981f



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

MODLITWA ZA OJCZYZNĘ

Staram się uczestniczyć regularnie w modlitwie różańcowej przed TK. To są historyczne i wzruszające chwile, kiedy całe rodziny z dziećmi, rodacy z różnych stron Polski i z zagranicy z różańcami w ręku zawierzają Polskę naszej Królowej.

Trybunał Konstytucyjny stał się w ostatnich dniach jedną z najbardziej rozpoznawalnych instytucji państwowych w stolicy. Siłowa próba jego przejęcia spowodowała reakcję ludzi zatroskanych o Polskę. Od niemal 60 już dni trwają dzień i noc w pokojowym proteście. Od początku przy TK odbywała się codzienna modlitwa różańcowa w intencji ojczyzny, którą animuje grupa „Jesteśmy z Tobą!”. Dzielni ludzie, którzy od ponad roku z różańcami w ręku pojawiają się systematycznie raz w tygodniu przy Pałacu Prezydenckim, aby okazać modlitewne wsparcie Karolowi Nawrockiemu. Ale widzieliśmy tych dzielnych ludzi na modlitwie także przed więzieniami, na salach sądowych, wszędzie tam, gdzie władza dręczyła przez trzy ostatnie lata niewinnych obywateli w ramach zemsty na obozie swoich politycznych przeciwników.

Modlitwa różańcowa przed Trybunałem Konstytucyjnym zaczęła od krytycznego piątkowego wieczoru gromadzić setki uczestników, kiedy pan prezydent osobiście interweniował na Szucha przeciwko łamaniu przez rząd zasad konstytucyjnych, blokowaniu możliwości pracy TK, wyprowadzaniu przeciwko protestującym policji. Prezydencka interwencja odbiła się szerokim echem nie tylko w kraju, lecz także na świecie. Głos w sprawie sytuacji w Polsce zabrał w kolejnych dniach nawet Ojciec Święty, który w słowach skierowanych do Polaków w trakcie cotygodniowej audiencji generalnej powiedział: „Wzywam do uznania, że pokój buduje się na sprawiedliwości, poszanowaniu prawa i dialogu, a nie na przemocy”. Swoje oświadczenie w związku z eskalacją kryzysu wokół Trybunału Konstytucyjnego wydało też Prezydium Konferencji Episkopatu Polski. Wobec bezprawia, jakie serwuje nam rząd, właśnie przed TK nastąpiło zjednoczenie patriotycznych środowisk, które dzieli wiele w zakresie działań programowych. Ten kryzys pokazał, że w sprawach zasadniczych, kiedy wolność została pogwałcona i grozi nam destabilizacja państwa, wszyscy kochający prawdziwie Polskę potrafią się zjednoczyć.

W wielu miejscach wierni spontanicznie zaczęli zamawiać msze święte w intencji ojczyzny, gromadzić się na modlitwie różańcowej w duchowej łączności z tymi, którzy spotykają się każdego wieczoru na modlitwie przed TK. W ubiegły czwartek zorganizowaliśmy taką Eucharystię w ciągu zaledwie kilku godzin w Sanktuarium Błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki. W bardzo symbolicznym miejscu posługi dzielnego kapłana, który potrafił jednoczyć wokół dobrych spraw i służby ojczyźnie ludzi o często różnych poglądach. Tak było i tym razem. Wystarczyło kilka komunikatów w mediach społecznościowych, a świątynia wypełniła się po brzegi i modliliśmy się za wstawiennictwem ks. Jerzego za Polskę i jej prezydenta Karola Nawrockiego.

W tych dniach staram się uczestniczyć regularnie w modlitwie różańcowej przed TK. To są historyczne i wzruszające chwile, kiedy całe rodziny z dziećmi, rodacy z różnych stron Polski i z zagranicy z różańcami w ręku zawierzają Polskę naszej Królowej. Modlą się za pana prezydenta i rządzących, o rozwiązanie narosłych konfliktów. Dają świadectwo duchowej odpowiedzialności za wspólnotę, w której żyjemy, oraz troski o jej teraźniejszość i przyszłość. Codziennie odczytujemy też akt zawierzenia Polski Niepokalanemu Sercu Maryi, którego dokonał 8 września 1946 roku na Jasnej Górze prymas Polski kard. August Hlond. Zawierzył naszą ojczyznę w bardzo trudnym momencie jej dziejów, kiedy zostaliśmy zniewoleni przez bezbożny system komunistyczny, który przystąpił już do mordowania polskich patriotów i walki z Kościołem. Ten akt można nazwać fundamentem pod długą drogę duchowego odrodzenia naszej narodowej wspólnoty, jaką przeszliśmy w latach kolejnych. Właśnie dlatego codziennie odczytujemy ten historyczny akt, bo jego treść jest aktualna wobec wyzwań, które stają przed nami w tych dniach. Nasza narodowa wspólnota potrzebuje uzdrowienia i duchowego odrodzenia.

W tym kontekście warto na nowo odczytać słowa wypowiedziane przez Karola Nawrockiego zaraz po zakończeniu drugiej tury wyborów i ukazaniu się pierwszych wyników sondażowych, wówczas dla niego jeszcze niekorzystnych: „Jeśli upokorzy się mój lud, nad którym zostało wezwane moje Imię, i będą błagać, i będą szukać mego oblicza, a odwrócą się od swoich złych dróg, Ja z nieba wysłucham i przebaczę im grzechy, a kraj ich ocalę” (2 Krn 7,14). Tą drogą musimy iść! **GP**

eprasa.pl bbbe70981f

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

SZCZEPKOWSKA ZWALNIA PREZYDENTA

Pytanie, czy pewna artystka po prostu się wygłupia, czy wie więcej niż my o strategii rządu i celowo wyrwała się przed szereg, chwilowo pozostaje bez odpowiedzi. Podobnie jak pomysły pani pseudosędzi, nazwijmy ją Piotrkowsko-Trybunalską, która najchętniej wysłałaby do Karola Nawrockiego kolegium orzekające albo jakąś rewolucyjną trojkę! Ci, którzy oglądali posiedzenie neo-Trybunału, na którym grupka ubezwłasnowolnionych nieszczęśników o połamanych kręgosłupach działa posłusznie na rozkaz samozwańczej szefowej, wiedzą, jak się to robi. Równocześnie serce rośnie, gdy słuchamy, jak rozmaite łże-autorytety w rodzaju pani Bochniarz, sędziego Rzeplińskiego czy profesora Sadurskiego ewakuują się z Fundacji Helsińskiej. Słusznie, trudno bowiem bronić praw człowieka, równocześnie aprobując ich gwałcenie. Tym bardziej warto pytać, ku czemu to wszystko zmierza – sygnały o nożownikach, ochrona Trybunału siłami wystarczającymi do zdobycia Stalingradu, wysłanie pracowników Kancelarii Premiera do pracy zdalnej, dziwne ruchy wojska na przesmyku suwalskim… Nie podpala się Reichstagu, nie zajmuje radiostacji w Gliwicach i nie wysyła „emskiej depeszy”, jeśli nie ma się pomysłów na ciąg dalszy. Bo przecież nie chodzi tylko o poprawienie samopoczucia „wyjątkowej kaście” czy Silnym Razem. Sądzę, że celem jest zastraszenie społeczeństwa – nawet nie przekonanie go co do słuszności działania rządu – bo skoro sytuacja kraju jest tak krytyczna, to trzeba przystać na stosowanie prawa, „tak jak my je rozumiemy”. Po zmianie Trybunału w Biuro Wydawania Ocen po Myśli Kanclerza powinno pójść z górki. I co z tego, że Karol Nawrocki imponuje swoją postawą, jego autorytet w społeczeństwie i na świecie nadal rośnie, skoro nie może liczyć nawet na własną ochronę – podległą przecież premierowi? Jeśli dla 15-osobowego Trybunału osiem osób to pełny skład, nikogo nie zdziwi Sejm okrojony do 240 posłów. Co zresztą jest możliwe – posłowie opozycji już są oskarżeni o przygotowywanie polexitu, co jak wiadomo, jest śmiertelnym grzechem. Na dziś plan minimum to zawiesić prezydenta, wysłać do Belwederu Czarzastego, aby odwalił brudną robotę, a potem tym lub owym sposobem wygrać wybory, których wyniki, jak trzeba, poprawi Trybunał lub unieważni spacyfikowany Sąd Najwyższy. Tyle że to wszystko jest rachunek bez gospodarza – Narodu! GP

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

ŚWIAT PATRZY

Zdecydowanie cały świat patrzy z uwagą na to, co dzieje się w Polsce z Trybunałem Konstytucyjnym. Pytanie jest tylko takie: jak patrzy? Bezspornie kwestia zamachu na Trybunał Konstytucyjny znalazła się jeśli nie na czołówkach, to co najmniej w ważnym miejscu dzienników, na stronach o sprawach międzynarodowych. Tak przynajmniej stało się we Włoszech. Problem polega na tym, że to, czego początkowo nie były w stanie wyjaśnić media lewicowe, liberalne, prounijne – czyli widoków policji na terenie „niezależnego” sądu czy ulicznych protestów – zostało dość szybko opanowane informacyjno-propagandową papką podsuwaną przez polskich polityków obozu rządzącego i ich media oraz influencerów. W dobie mediów społecznościowych owi „influencerzy” polityczni wykonują czasem ważniejszą robotę dla swoich środowisk politycznych niż media tradycyjne. Cóż więc się stało? Cała olbrzymia polska machina medialna została uruchomiona po to, by przekonać i Polaków, i cudzoziemców, że w istocie nic strasznego się nie dzieje, że ten bandycki napad na konstytucyjny organ sądowniczy to, jak przekonywał Tusk w orędziu, „przywracanie praworządności”. I tę wersję powtarzają zachodnie media lewicowe, nie zwracając uwagi nawet na takie absurdy, jak ustalanie kworum na poziomie ośmiu sędziów z piętnastu. Mimo wszystko nie jest jednak tak, że ta batalia o świadomość ludzi na świecie dotycząca tego, co się w Polsce dzieje, została przegrana. A to z tego powodu, że wielu komentatorów, „influencerów” politycznych prawej strony zaczęło pisać o Polsce, alarmować, aktywnie uczestniczyć w przekazywaniu prawdy. Jedynie tędy ona się przebije, oddolnie, za pomocą narzędzi, które każdy z nas ma w ręku: mediów społecznościowych. Włosi, którzy piszą w obronie polskiej racji stanu, niezależności Trybunału Konstytucyjnego, to piękny znak tego, że łączy nas wspólne podejście do takich wartości jak wolność i sprawiedliwość. GP

Mimo wszystko nie jest jednak tak, że ta batalia o świadomość ludzi na świecie dotycząca tego, co się w Polsce dzieje, została przegrana.

eprasa.pl bbbe70981f



Jakub
Maciejewski

NIEMIECKIE SOFT I VERY SOFT POWER



W Polsce i w Niemczech pracują dziesiątki dobrze finansowanych organizacji, instytucji i stowarzyszeń, które zajmują się wzajemnym zbliżeniem, „pojednaniem" i dobrym sąsiedztwem. W wielu aspektach ta praca jest fałszywa i przemyca zgodę na niemiecką hegemonię – w innych postaciach bywa jałowa, bo niemiecki mainstream traktuje to jako listek figowy swojej dominacji.

PUBLICYSTYKA

Wbrew popularnym przekonaniom klasyczna książka niemieckiej geopolityki Friedricha Naumanna z 1915 roku nie jest aż tak antypolska, jak mogłoby się wydawać. Ojciec niemieckiej geopolityki widział w Polsce – pomniejszonej, zależnej od Berlina, ale jednak istniejącej – marginalnego sojusznika, podopiecznego, o którego też trzeba dbać. „Jeżeli domagamy się, by setki tysięcy Polaków i innych Słowian wystawiały się wspólnie z nami na grad rosyjskich pocisków, nie wolno nam nigdy zapominać o tych pomocnikach" – pisał, podkreślając, że ojcem Mitteleuropy, Europy Środkowej, jest Berlin, a Słowianie są raczej adoptowanymi dziećmi. Polska miała być buforem wobec Rosji, satelitą, który posłuży za przykład dla innych wasali. „Może się okazać, że odbudowa (wzniesienie) Polski stanie się najsilniejszym impulsem do stworzenia Mitteleuropy". Jeśli więc Jarosław Kaczyński zapewniał, że Naumann zdradził sekret stosunku Niemiec do Polski także na obecne czasy, to nie dlatego, by wieszczył anihilację Polski, ale dlatego, że kraj nad Wisłą miałby być karłem, którego los będzie rozstrzygany daleko od Warszawy. Jeśli więc Donald Tusk jest tylko ostatnim odcinkiem drogi do spełnienia snu dawnego kajzera, to jednak miękka droga do tego celu jest i długa, i wielowarstwowa. Jak bardzo podskórne napięcie między Polską a Niemcami pulsuje w całej naszej polityce, pokazuje dyskretna wypowiedź kanclerza RFN Helmuta Kohla, który w 1996 roku zdradził, że ani on, ani nikt w Niemczech nie chciał po upadku muru berlińskiego uznać zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej. To Zachód wymusił tę zgodę, oferując w zamian możliwość połączenia z NRD. „W polityce międzynarodowej nikt nie był gotów dać zgody na jedność naszej ojczyzny, jeśli wcześniej nie doszło do takiej rezolucji. (…) Kto mówi, że nie może poprzeć rezolucji, musi też uczciwie powiedzieć, że godzi się z tym, iż z jedności nic nie będzie". A przypomnijmy, że Kohl był tym bardziej koncyliacyjnym, cywilizowanym i demokratycznym niemieckim mężem stanu. Oto więc Polskę i Niemcy pokrywa sieć pomniejszych instytucji i NGO pracujących nad dobrym sąsiedztwem obu narodów, gdy polityczni inicjatorzy tych projektów chcieli dominacji jednych nad drugimi.

Listki figowe

Cóż z tego, że od lat prężnie działa Instytut Polsko-Niemiecki w Darmstadt, jeśli część jego przedsięwzięć dotyczy historii Niemców z terenów Śląska czy Pomorza Zachodniego, którzy są przedstawiani jako niewinne ofiary deportacji? Cóż z tego, że Deutsch-Polnische Gesellschaft Bundesverband pracujący nad współpracą polsko-niemiecką prowadzi prace wydawnicze i naukowe, jeśli w swoich publikacjach promuje narrację o niemieckiej ofierze granicy z 1945 roku? Na co szlachetne cele Niemiecko-Polskiej Fundacji Ochrony Kultury i Zabytków, jeśli przy skupianiu się na renowacji niemieckiej architektury w Polsce pomija się największe kulturalne zjawisko polsko-niemieckiego sąsiedztwa – grabież dóbr z czasów II wojny światowej. Doprawdy renowacja kościoła w Świdnicy czy w Żeliszowie nie zastąpi nam poważnej debaty z Berlinem. A wprost przeciwnie – subtelne prace niemieckie są sprawnym soft power budującym przekonanie o dobrych intencjach. Przecież słynna wrocławska Aula Leopoldina została odrestaurowana – pomijając znikające fundusze z Fundacji Uniwersytetu Wrocławskiego – także z nie-

eprasa.pl bbbe70981f



FOT. ADOBE STOCK

mieckich pieniędzy, co skończyło się i tym, że zawisł tam portret wyjątkowo antypolskiego monarchy – Fryderyka II. Czy warto brać pieniądze na renowację, jeśli w zamian trzeba się zgodzić na afirmację rozbiorów i niemieckiego kolonializmu?

Zatem nawet życzliwa współpraca z Niemcami kończy się jak napiętnowanie krowy dla oznaczenia, do kogo ona należy.

Wprost antypolskie

A przecież jest też cała armia instytucji i organizacji jawnie walczących z Polską, zwłaszcza w nurcie pamięci o tzw. wypędzonych. Każdego roku tylko Fundacja Ucieczki, Wypędzenia, Pojednania w Berlinie otrzymuje z budżetu federalnego około 10 mln euro. Słynny Związek Wypędzonych otrzymuje pomoc federalną i z budżetów landów, i od innych miast, gmin i sponsorów. Mamy więc do czynienia z charakterystyczną asymetrią – te oficjalnie propolskie instytucje przemycają akcenty niemieckiej dominacji, zaś te antypolskie forsują niemiecką dominację już wprost. A przecież NGO i instytucje to ta łagodniejsza twarz państwa bez mocy sprawczej. Dopiero niemieccy politycy zdradzają się z postulatami, które są jawnie wymierzone w Polskę i żadne z wyżej wymienionych środowisk nie oponuje, nie wydaje głosu odrębnego. „Z niemieckiego punktu widzenia kwestia reparacji dla Polski jest prawnie ostatecznie wyjaśniona” – oświadcza prezydent Frank-Walter Steinmeier – i Niemiecko-Polska Fundacja Ochrony Kultury i Zabytków nie upomina się o dzieła kultury zabrane Polakom przez Niemców. O ile jednak jest to fundacja de facto niemiecka, o tyle dodatkowym problemem dla naszego państwa jest fakt, że i polskie instytucje grają w jednej drużynie z niemieckimi roszczeniami. W październiku tego roku Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk w Wiedniu oraz Instytut Studiów Politycznych PAN miały zaprezentować wykład dr Magdaleny Lemańczyk pt. „Trudne dziedzictwo okresu powojennego. Obozy dla Niemców w Polsce (1945–1949) w pamięci i polityce historycznej”. Polski podatnik ma więcej wspierać niemiecką narrację, bo przecież nie chodzi tutaj o badania nad samymi obozami, analizę źródeł, dokumentów i uzupełnianie naszej wiedzy na temat historii, a jedynie o socjologiczne ujęcie „pamięci” o tych obozach. Sama dr Lemańczyk jest członkiem rady kuratorów Fundacji Więzi z Niemcami za Granicą z siedzibą w Berlinie. Socjolog współpracuje z prezesem fundacji Hartmutem Koschykiem, potomkiem Niemców zamieszkałych na Śląsku, ale też niemieckim politykiem, który w 1991 roku głosował przeciwko uznaniu granicy z Polską. Cała ta jego fundacja jest koniem trojańskim, który pod pozorem troski o Niemców żyjących za granicą skupia się na promowaniu mitu niezawinionego cierpienia tzw. wypędzonych. Choć oczywiście dr Lemańczyk może wybierać swoją drogę naukową i przyjąć niemiecki punkt widzenia na historię niemieckiej mniejszości w Europie, to jednak zapraszanie jej na wykłady przez polskie placówki w Wiedniu jest mocnym pomyleniem ról. Z nieznanych przyczyn wykład został jednak odwołany.

Bez obrony

Strona polska nie odpowiada symetrycznie na te zagrożenia. Nie ma polskiej Eriki Steinbach, która w kategorycznych przemówieniach przy pełnej sali domagała się reparacji od Polski, nie ma sieci stowarzyszeń, instytucji i finansowanych przez państwo organizacji. Istnieją stowarzyszenia kombatanckie albo Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie”, ale domaganie się jedynie pomocy dla żyjących ofiar nazizmu brzmi jak żebranie o resztki, a nie o sprawiedliwość historyczną. Jedyną instytucją, która powstała, by dać odpór niemieckim narracjom i narzucić temat debaty publicznej, był Instytut Strat Wojennych im. Jana Karskiego założony w grudniu 2021 roku, który dokonał przełomowej pracy – pełnego raportu dotyczącego strat wojennych, jakie Niemcy zadały Polsce podczas II wojny światowej. Wraz z dojściem do władzy Donalda Tuska zwolniono dyrektora instytutu – profesora Konrada Wnęka, a mianowano Bartosza Gondka, lokalnego historyka z doświadczeniem w domu kultury i fascynacją... starymi samochodami. Gdy więc wreszcie w kraju zaczęła naprawdę z rozmachem działać instytucja traktująca Niemcy jako równorzędnego partnera do dyskusji, wystarczyło zainstalować w KPRM Donalda Tuska, by sprawa została zamknięta. Niemcy znowu górą. **GP**

eprasa.pl bbbe70981f



Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

KOMU BOGACTWO, KOMU BIEDA?

TAK OSZCZĘDZA LIBERALNO-LEWICOWY RZĄD

Samorządy najpewniej nie dostaną pieniędzy na dodatek terenowy dla pracowników socjalnych. Oszczędzanie na najsłabszych słabo współgra z rządowymi opowieściami o 20. gospodarce świata. – Jeśli państwo się bogaci, a jednocześnie oszczędza na polityce społecznej, to mamy problem z podziałem korzyści ze wzrostu gospodarczego – mówi „Gazecie Polskiej" Paulina Matysiak, niezrzeszona posłanka z Kutna.



Pod koniec października Polska Federacja Związkowa Pracowników Socjalnych i Pomocy Społecznej zaalarmowała, że środki z rezerwy celowej budżetu państwa na realizację zadania związanego z wypłatą tzw. dodatku terenowego dla pracowników socjalnych mają w tym roku nie zostać przekazane samorządom. Dodatek brutto wynosi 400 zł miesięcznie. Do takiej kwoty w 2021 roku podniósł go rząd Zjednoczonej Prawicy, wcześniej dodatek wynosił 250 zł. Federacja obawia się, że w wielu miejscach, gdzie dotacja pozwalała na uwolnienie w budżetach samorządowych środków choćby na wypłatę dodatkowych nagród lub premii, wsparcie finansowe pracowników nie zostanie zrealizowane. W momencie gdy oddaję do druku artykuł, strona rządowa, a konkretnie kierowane przez Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk z Nowej Lewicy Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, oficjalnie nie odniosła się do sprawy. Przypomnijmy, że w 2025 roku ubóstwo skrajne w Polsce dotyczyło 5,3 proc. osób w gospodarstwach domowych, czyli w przybliżeniu 2 mln osób. Poniżej minimum socjalnego żyły zaś dwie osoby na pięć, czyli około 15 mln osób (Poverty Watch 2026).

Gdzie jest Nowa Lewica?

To kolejna tego typu historia, która każe zapytać, czy Nowa Lewica w sprawach społecznych ma jeszcze jakąkolwiek siłę przebicia w koalicyjnym rządzie. „Gazeta Polska" poprosiła o komentarz Paulinę Matysiak. Niezrzeszona posłanka z Kutna wskazuje na szerszy kontekst: – Wycofanie się państwa z dotacji na dodatek terenowy to bez dwóch zdań policzek wymierzony nie tylko w pracowników socjalnych, ale i samorządy, bo i tak pozostawia na nich obowiązek jego wypłaty. A samorządy już dzisiaj nie dostają wystarczających środków na wiele zadań, które muszą realizować. Skąd mają wziąć kolejne pieniądze? Z czego zrezygnować? Te pytania już teraz zresztą zadają związkowcy, bo jest duża obawa, że odbędzie się to kosztem innych świadczeń dla pracowników – tłumaczy. Związana przez lata z Razem posłanka zwraca uwagę na jeszcze jedną rzecz: – Mowa o dodatku w wysokości 400 zł dla osób wykonujących trudną i odpowiedzialną pracę, a przy tym zdecydowanie za nisko wynagradzanych.

I mocno punktuje lewicowych koalicjantów Donalda Tuska: – Trudno nie zapytać, gdzie w tej sytuacji jest Nowa Lewica, która przecież odpowiada za resort polityki społecznej. Jeżeli nawet w takich sprawach nie potrafi skutecznie zawalczyć o pracowników, to po co właściwie jest w tym rządzie? Lewicowe ideały nie powinny kończyć się w momencie, kiedy dochodzi do tak kluczowych decyzji budżetowych.

Na nieco inną kwestię w rozmowie z „GP" zwraca uwagę prof. Ryszard Szarfenberg z Uniwersytetu Warszawskiego, przedstawiciel polskiego oddziału Europejskiej Sieci Przeciwdziałania Ubóstwu (EAPN Polska). Polska od dawna nie jest przecież ubogim krajem po transformacji, zaś rządzący politycy bardzo chętnie mówią o sukcesie gospodarczym naszego kraju. Badacz wyjaśnia, że problem jest systemowy i dotyczy dobrze znanej budżetowej spychologii: – To nie problem biednego państwa, lecz tego, jak ustawiono odpowiedzialność za płace. Pracownice socjalne zatrudniają gminy. Rząd określa jedynie minimum: dla pracownika socjalnego z wyższym wykształceniem to 5200 zł brutto pensji zasadniczej, zaledwie kilka procent powyżej płacy minimalnej. Cała ustawowa ścieżka awansu, od pracownika do głównego specjalisty, mieści się w 430 zł. Resztę mają dołożyć gminy, a ich finanse zwykle są napięte.

Zamiast podwyżki – obniżka

Profesor Szarfenberg wskazuje również na kontekst polityczny: – Gdy rośnie presja społeczna, państwo zamiast podnieść pensje, daje dodatki. Dodatek terenowy

eprasa.pl bbbe70981f



FOT. MARIAN ZUBRZYCKI/FORUM

400 zł nie zmienił się od 2021 roku. Rządowe 1000 zł jest tymczasowe, wygasa z końcem 2027 roku i nie obejmuje wszystkich. Do tego dochodzi przeciążenie: obsługa zadań z kilkudziesięciu ustaw i rosnąca agresja wobec pracowników. To zawód sfeminizowany, opiekuńczy i słabo zorganizowany, więc przez lata dało się go lekceważyć. Lokalne protesty są czasem skuteczne, ale wywalczone podwyżki są zwykle niewielkie.

Zaznaczmy, że obecnie nie zanosi się nawet na drobne podwyżki: przeciwnie, rząd najpewniej odbierze samorządom/pracownikom socjalnym nawet tak niewielkie pieniądze.

Problem w tym, że dzisiaj władza zdaje się lekceważyć swoich społecznych partnerów, często reprezentujących choćby lewicowe środowiska trzeciego sektora. „GP" zapytała posłankę Matysiak, czy jej zdaniem tego rodzaju organizacje mają jakikolwiek wpływ na politykę liberalno-lewicowego rządu. Odpowiedź nie pozostawia złudzeń: – Mam wrażenie, że zdecydowanie mniejszy, niż obiecywano przed wyborami. Wtedy organizacje społeczne były ważnymi partnerami, a dziś? Mają co najwyżej nie przeszkadzać, a najlepiej, żeby siedziały cicho. A przecież te środowiska mają ogromną wiedzę i doświadczenie. Widzieliśmy to choćby przy ostatniej próbie zmian ustawy o publicznym transporcie zbiorowym, kiedy głos ekspertów i społeczników został zignorowany. Podobnie jest w przypadku Trybunału Konstytucyjnego, a jeszcze nie tak dawno z wyborem Macieja Berka na sędziego tego organu.

„Dziś przegrywają rodziny z dziećmi"

Kto jest największym przegranym polityki rządu w sprawach społecznych? Zdaniem prof. Ryszarda Szarfenberga dzisiaj przegrywają rodziny z dziećmi, bo ich świadczeń nikt nie waloryzuje: – Zasiłek rodzinny stoi w miejscu od 2016 roku. Przy rekordowym deficycie, kosztach obronności i rosnących odsetkach to najtańszy i najmniej widoczny sposób oszczędzania. Skutki już widać: w 2025 roku skrajne ubóstwo dzieci wzrosło z 5,4 do 6,6 proc.!.

Przedstawiciel EAPN Polska zaznacza, że przesadą byłoby mówienie, iż polityka społeczna przegrała ze zbrojeniami, bo wydatki społeczne ogółem rosną. A jednak „dzieciaci" mają kłopot: – 800 plus jest dziś realnie warte mniej niż 500 plus w 2016 roku. We wrześniu to było około 485 zł w cenach sprzed dekady – wyjaśnia „Gazecie Polskiej" naukowiec z UW. Dodajmy, że zdaniem ekspertów, jeśli koszty życia będą w naszym kraju rosły w tempie zbliżonym do tegorocznego, pod koniec przyszłego roku realna wartość 800 plus spadnie poniżej 456 zł. Widać jednak wyraźnie, że rząd prowadzi ze społeczeństwem specyficzną grę: z jednej strony Donald Tusk i jego ekipa chętnie mówią o sile polskiej gospodarki (choć sygnałów alarmowych nie brakuje), z drugiej wzmacnia się przekaz, że Polski nie stać teraz na politykę społeczną, bo są większe wyzwania.

Gospodarczy sukces i społeczna porażka? A do tego coraz mniej pieniędzy dla samorządów na cele socjalne, w tym na aktywizację przybywających bezrobotnych? Paulina Matysiak mówi nie bez kąśliwości: – Możemy się oczywiście cieszyć, że Polska jest 20. gospodarką świata i została zaproszona do udziału w G20. Tylko co z tego wynika dla przeciętnego obywatela? Czy łatwiej mu dostać się do lekarza, znaleźć mieszkanie albo dojechać do pracy? W 2026 roku środki na programy aktywizacji zawodowej ograniczono o ponad 40 proc. w porównaniu z poprzednim rokiem. To jak mamy aktywizować ludzi, skoro zabieramy pieniądze na narzędzia, które mają im w tym pomagać?

Posłanka dodaje: – Dla mnie silna gospodarka to nie tylko dobre wskaźniki, pozostające raczej abstrakcją dla zwykłych Polaków, ale przede wszystkim sprawne usługi publiczne i bezpieczeństwo ekonomiczne obywateli. Jeśli państwo się bogaci, a jednocześnie oszczędza na polityce społecznej, to mamy problem z podziałem korzyści ze wzrostu gospodarczego. I właśnie o tym powinniśmy rozmawiać.

Coraz trudniej rozmawia się jednak z rządem, który z braku siły argumentów sięga po argument siły. W tym po przemoc ekonomiczną, bo dla samorządów tym są coraz większe oszczędności na powiatowych szpitalach, edukacji publicznej, wydatkach społecznych. Sprawa dodatku terenowego dla pracownic socjalnych to z pozoru drobny, lecz wymowny sygnał tej sytuacji. **GP**

eprasa.pl bbbe70981f



PYTANIE

Jeśli tajemnicą sukcesu Trumpa było wsłuchiwanie się w głos tych, których Hillary nazywała „godnymi pogardy" (ang. basket of deplorables), teraz trzeba zadać pytanie, czy Trump stracił swój słuch społeczny.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

Nie spełnił się scenariusz, w którym spora część prawicy pokładała swoje nadzieje jeszcze przed wyborami. Średnie sondażowe podpowiadały, że w kluczowych wyścigach o mandaty senackie różnica będzie wynosiła niewięcej niż kilka punktów procentowych. Jeśli, zakładano, prawica znowu byłaby w sondażach niedoszacowana, to utrzymanie kontroli nad Senatem byłoby możliwe. Stało się jednak odwrotnie. Można wręcz powiedzieć, że sondażownie, obawiając się powtórzenia błędów z przeszłości, tym razem nie doszacowały skali mobilizacji wyborców demokratów. W Teksasie James Talarico wygrał z Kenem Paxtonem, kandydatem republikanów do Senatu, różnicą prawie 12 pkt proc., a średnia RealClearPolitics dawała mu tylko 2,6 pkt proc. przewagi. W sumie sześciu kandydatów demokratów osiągnęło wyniki przynajmniej o 5 pkt proc. lepsze niż ich przedwyborcze średnie.

Skala porażki i przyczyny

W momencie oddawania tego tekstu do druku nierozstrzygnięte pozostają jeszcze wyścigi senackie na Alasce i w Missisipi, gdzie o zwycięstwie może zdecydować kilkaset głosów i kilkadziesiąt wyścigów do Izby Reprezentantów. Te jednak będą decydowały już tylko o skali porażki GOP. Zyski demokratów w Izbie na pewno przekroczą 40 mandatów. To będzie oznaczało przewagę nawet ponad 80 głosów. W Senacie będzie to przewaga minimum 10 głosów. Republikanie stracili też pięć foteli gubernatorskich, w tym w takich stanach, jak Teksas, Ohio czy Iowa.

Porażka partii prezydenckiej w wyborach śródterminowych jest raczej regułą niż wyjątkiem w amerykańskiej polityce. Od 1934 roku tylko trzy razy mieliśmy sytuację, w której taka partia powiększyła swoją

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl bbbe70981f

WYBORCZY POGROM REPUBLIKANÓW

„To dla republikanów wydarzenie na granicy politycznej zagłady" – stwierdził po ogłoszeniu wyników wyborów ustępujący gubernator Florydy Ron DeSantis. Partia Donalda Trumpa nie tylko straci kontrolę w obydwu izbach Kongresu, demokraci będą cieszyli się w nich zdecydowaną przewagą. Co więcej, porażki przyszły w stanach, takich jak Teksas czy Kansas, gdzie do tej pory prawica swobodnie wygrywała. Republikanie i otoczenie prezydenta będą teraz szukali przyczyn i winnych klęski, a demokraci zastanawiać się nad tym, jak zdyskontować swój sukces.

CO OZNACZA NIEBIESKA FALA

liczebność w Izbie, sześć razy miało to miejsce w wypadku Senatu. Osobną sprawą jest jednak skala tej porażki. Republikanie dzięki zmianom granic dystryktów kongresowych mieli mieć korzystną sytuację, by te straty w Izbie minimalizować. Z kolei kluczowe wyścigi senackie odbywały się w stanach, które Trump swobodnie wygrał w 2024 roku. Tu straty są najboleśniejsze. W Teksasie Trump wygrał z przewagą 13,7 pkt proc., po dwóch latach GOP poniosła straty wynoszące 25 pkt proc. W aż dziewięciu stanach, nawet w tych, w których republikanie wygrali, zmiana wyniosła przynajmniej 20 pkt proc.

Wielu twierdzi, że taki zwrot – utrata kilku czerwonych stanów z Teksasem na czele – właściwie zamyka szansę republikanów na zwycięstwo w wyborach prezydenckich w 2028 roku. Warto jednak pamiętać, że midtermy, szczególnie w burzliwych okresach, rządzą się swoimi prawami. W 2010 roku demokraci przegrali wyścig senacki w Illinois – domowym stanie Baracka Obamy, który w 2008 roku został przez niego zgarnięty z przewagą 25 pkt proc. W 2012 roku znowu wygrał w tym stanie, z przewagą 16,9 pkt proc. Demokraci przegrali też Pensylwanię i Wisconsin, gdzie przewaga w roku 2008 wyniosła 10 i 13 pkt proc. Ronald Reagan w 1986 roku stracił siedem mandatów w Senacie w stanach, które dwa lata wcześniej wygrał z przewagą od 20 do 34 pkt proc. Dwa lata później George H.W. Bush odniósł zdecydowane zwycięstwo, z przewagą 426 do 111 w głosach elektorskich, wygrywając osiem z dziewięciu stanów, w których republikanie stracili mandaty senackie w 1986 roku.

Wygrał lęk

Skala strat partii Trumpa sprawia, że wiele przyczyn działało tu w synergii, nakładając się na siebie. Po pierwsze, nawet w czasach

eprasa.pl bbbe70981f

GAZETA POLSKA

w miarę spokojnych, jak choćby w wyborach 2018 roku, rządy Trumpa i tak wywołują mobilizację demokratów. Po drugie, czasy są dalekie od spokojnych. Wzrost cen paliw, który wywołała wojna w Iranie, i ogólny wysoki koszt życia, związany także z polityką celną, to jedna z głównych motywacji wyborców. W dodatku sam prezydent poszedł drogą swojego poprzednika Joego Bidena, przekonując wyborców, że się mylą, bo stan gospodarki jest doskonały. Bo rzeczywiście, inflacja nieco wzrosła, do 3,7 proc., ale nie tłumaczy takiej katastrofy. Poza tym najważniejsze indeksy giełdowe biją rekordy. Ale wskaźniki makro nie pokazują wszystkiego. „Mielonka, przetworzony zastępnik mięsa – osiągnęła rekordową sprzedaż – 113 milionów puszek. To niemal tyle samo co przez cały okres II wojny światowej" – zauważył po wyborach senator Ted Cruz. „29 proc. Amerykanów skorzystało z opcji »kup teraz, zapłać później« za zakupy spożywcze. To dwa razy tyle niż dwa lata temu" – wyliczał Cruz, wskazując też na rekordowy, o 42 proc., wzrost liczby domów odebranych ze względu na niespłacone hipoteki i najwyższy od 2009 roku poziom liczby odebranych samochodów.

Były to wybory stojące pod znakiem lęku o przyszłość, o świat z wojnami, które się nie kończą. Ten lęk wzmacniały obawy o rozwój sztucznej inteligencji. 56 proc. wyborców, według analizy exit poll NBC News, uznało centra danych za kluczową lub bardzo ważną kwestię w podejmowaniu wyborczej decyzji. Tutaj Trump też nie znalazł sposobu przekonania wyborców, że rozwój AI przyczyni się do potęgi USA, w co sam mocno wierzy. Zamiast tego zmienił skrót AI na SI i coraz bardziej denerwował się na tych, którzy nie podzielali jego entuzjazmu. „Jeśli zabijemy kurę znoszącą złote jajka, będziecie mogli winić za to tylko siebie" – pisał pod koniec września.

Przyszłość Trumpa i MAGA

Jeśli tajemnicą sukcesu Trumpa było wsłuchiwanie się w głos tych, których Hillary nazywała „godnymi pogardy" (ang. basket of deplorables), teraz trzeba zadać pytanie: czy Trump stracił swój słuch społeczny? Skandale korupcyjne z udziałem jego rodziny i ciągłe opowieści (nawet w dzień po wyborach) o wspaniałych marmurach, które umieści w budowanej w Białym Domu sali balowej, tylko wzmacniały obraz kogoś niezainteresowanego problemami zwykłych Amerykanów. Z drugiej strony, Trump w coraz większym stopniu stał się prezydentem drugiej kadencji, bardziej zainteresowanym długofalowymi celami strategicznymi niż słupkami poparcia. Na przykład w sprawie wojny w Iranie przekonywał, że tymczasowa podwyżka cen paliw to „niewielka cena" za to, by reżim ajatollahów nie miał nigdy broni nuklearnej. Problem w tym, że administracja nie stworzyła spójnej opowieści o tym, dlaczego ta wojna jest niezbędna, a gdy ją zaczynała, sprawiała wrażenie przekonanej, że – tak jak operacja w Wenezueli – nie potrwa ona zbyt długo. Poza tym Trump, który przed wyborami obiecywał szybkie i sprawne rozwiązanie wszystkich problemów, średnio sprawdza się w roli kogoś, kto mówi: dzisiejsze poświęcenia zwrócą się nam w przyszłości.

Porażka partii prezydenckiej w wyborach śródterminowych jest raczej regułą niż wyjątkiem w amerykańskiej polityce. Osobną sprawą jest jednak skala tej przegranej.

Po stronie republikańskiej diagnoza porażki będzie ściśle powiązana z rywalizacją o nominację w 2028 roku. Na krok wprost krytykujący własną administrację zdecydował się wiceprezydent J.D. Vance, który na X stwierdził, że „prawdziwy powód naszej porażki jest oczywisty, prawie dla wszystkich". Vance napisał też o czterech powodach, dla których wyborcy republikanów z 2024 roku zagłosowali teraz na demokratów: „1) Skończyć wojnę, 2) Skupić się na kosztach życia/inflacji, 3) Postawić Amerykę pierwszą (America First), 4) Zmienić naszą relację z Izraelem". Ta diagnoza ma oczywiście frakcyjne zabarwienie, a trzy z czterech priorytetów są wprost zaczerpnięte z listy życzeń stronnictwa antyinterwencjonistycznego. Jak napisał jednak konserwatywny komentator Eric Erickson, wielu republikańskich polityków zauważa, że jedną z przyczyn, dla których tak dużo wyborców odwróciło się od GOP ws. Iranu, było memorandum ws. porozumienia, które okazało się fiaskiem, a za którym stał właśnie wiceprezydent Vance. Drugą diagnozę frakcyjną zaproponował Ron DeSantis, też wskazując na wojnę w Iranie, ale podnosząc też kwestię efektywnego rządzenia, którego, jego zdaniem, zabrakło w Waszyngtonie. Przykładem mogłaby być długo zarządzana przez niego Floryda, gdzie pomimo strat GOP wygrała w Senacie i zachowała fotel gubernatorski. Jeśli Vance będzie próbował odbudować swoją wiarygodność jako antysystemowiec, DeSantis będzie nadzieją dla tych, którzy wierzą, że system można skutecznie naprawiać zgodnie z konserwatywnymi wartościami.

Paradoks tej sytuacji może polegać na tym, że politycznie wzmocni ona Trumpa. Jednym z jego problemów w ostatnich dwóch latach było to, że po nagłym zejściu ze sceny Joego Bidena i kompromitacji Kamali Harris w wyborach nie było w Waszyngtonie nikogo, kto byłby jego realnym rywalem. To tylko pogłębiało obraz izolowanej i nieograniczonej władzy, chęć nałożenia na nią karbów była pewnie jedną z motywacji wyborców. A demokraci też staną przed ważnymi pytaniami: jak daleko będą sięgać wpływy radykalnej lewicy? Jak i w jakiej wersji powróci woke? Wreszcie, na ile skuteczne i realne będą rozliczenia i kontrole administracji przez Kongres? GP

eprasa.pl bbbe70981f

ROSJA
absurdem stoi

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks
Kazański

Rosja: Horror from real Mordor

Sekret weterana Były uczestnik wojny z Ukrainą zamordował matkę i dziecko swojej konkubiny. Ona sama uszła z życiem, wyskakując z okna – donoszą media z Petersburga i dodają, że zwłoki dziecka sprawca ukrył w lodówce. Historia, jakich tam wiele, ciekawe tylko, czy tę lodówkę też przywiózł z Ukrainy…

Prosty sposób A innego mieszkańca miasta nad Newą uznano za nieboszczyka, ponieważ przy jego zmarłym bracie znaleziono jego książeczkę wojskową i na tej podstawie wystawiono akt zgonu. Pomyłkę łatwo naprawić – wystarczy zwrócić dokument właściwemu posiadaczowi i wysłać go na front. O doprowadzenie stanu faktycznego do zapisanego w papierach zadbają już Siły Zbrojne Ukrainy…

Strach się bać Z kolei akurat w nocy na Halloween w Archangielsku pacjent omyłkowo uznany za zmarłego nagle „ożył" w szpitalnej kostnicy – napisał 2 listopada portal Gazeta.ru. No nieźle… A ze strachu pewnie prawie umarł przy okazji pracownik kostnicy, który to zauważył.

Gambit królowej W Ufie do szpitala trafił pacjent, z którego odbytu chirurdzy musieli wydobyć dwie figury szachowe – gońca i hetmana. Jak się tam znalazły, pacjent szczegółowo nie wyjaśnił, ale rozegrana partia musiała być naprawdę pasjonująca.

Praktyczne wskazówki Uczniom szkół w Soczi rozdano broszurki edukacyjne, w których dziewczęta podzielono na „cnotliwe" i „przystępne" oraz wyjaśniono, jak zachowują się jedne i drugie – informuje dziennik „Moskowskij Komsomolec". Starsze chłopaki na pewno się ucieszą z takiego źródła fachowej wiedzy. A do tego legalnej! **GP**

PILNA INTERWENCJA

Wyraźnie znudzona mieszkanka Kraju Ałtajskiego zadzwoniła na policję i straż pożarną, bo bardzo chciała wypić i nie miała z kim. Ale w sumie, jeśli sama stawiała, to w czym problem?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Śmierć z przejedzenia

W Wołodarsku pod Niżnym Nowogrodem masowo padają gołębie. Mieszkańcy oskarżają o to miejscowy kombinat zbożowo-młynarski, który ma walczyć z gryzoniami i ptakami za pomocą trutki na szczury. Dyrekcja zakładów dementuje te plotki, przekonując, że gołębie umierają... z przejedzenia. Wszystko się zgadza – z przejedzenia trutką.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl bbbe70981f

POLARNY SOJUSZ ROSJI I CHIN



GEOPOLITYCZNA GRA O ARKTYKĘ

Arktyka od dawna jest obszarem priorytetowym dla Kremla. Z powodów militarnych i gospodarczych. To obszar sąsiedztwa z USA i bogate źródło cennych surowców. Jednak sankcje zachodnie ograniczają możliwości ekspansji Rosji. Stąd wzrost współpracy z Chinami w tym obszarze – alarmujący szczególnie Stany Zjednoczone. Arktyka jest dziś jedynym regionem na świecie, w którym Chiny odgrywają drugorzędną rolę. Więc usilnie chcą to zmienić.

Antoni **Rybczyński**

Ocean Arktyczny i przylegające do niego terytoria były jednym z najważniejszych strategicznie rejonów świata już w czasach zimnej wojny. Arktyka byłaby kluczowym frontem potencjalnego konfliktu zbrojnego NATO z Sowietami. Dziś znów mamy konfrontację Moskwy z Zachodem, także na Dalekiej Północy. Nowością jest pojawienie się w tej wielkiej polarnej grze kolejnej potęgi, czyli Chin. Do Arktyki wpuściła je Rosja, coraz bardziej zależna od Pekinu w związku z wyczerpującą wojną na Ukrainie. Szczególnie dla USA to powód do jeszcze większego niepokoju – i tym należy tłumaczyć choćby dążenie Waszyngtonu do umocnienia się na Grenlandii.

Chińczycy na Dalekiej Północy

Arktyka odgrywa kluczową rolę z punktu widzenia tożsamości narodowej, gospodarki, a także polityki wewnętrznej i zagranicznej Moskwy. W „Koncepcji polityki zagranicznej Rosji" z 2023 roku Arktyka została uznana za region priorytetowy. Według danych rządu generuje 6 proc. rosyjskiego PKB i 10 proc. eksportu. Chociaż Moskwa przez długi czas wolała traktować ten region jako strefę zamkniętą, przeznaczoną wyłącznie dla państw arktycznych, po 2022 roku stało się to po prostu niemożliwe. Zakrojone na szeroką skalę sankcje sprawiają, że jakakolwiek nowa forma współpracy na Północy jest niemal niemożliwa, a z powodu trudności gospodarczych Rosji coraz trudniej jest jej samodzielnie inwestować. Kremlowi pozostaje tylko jedno wyjście. Dlatego Rosja stała się bramą do Arktyki dla Chin. Ale jest jeden problem.

Rada Arktyczna skupia osiem państw, które posiadają terytoria w tej części świata, wokół bieguna północnego. To: Stany Zjednoczone, Kanada, Rosja, Dania, Islandia, Norwegia, Finlandia i Szwecja. Jednak geografię chcą oszukać Chiny, których najbardziej na północ wysunięte terytorium leży około 1450 kilometrów od koła podbiegunowego. W 2014 roku Xi Jinping ogłosił, że Chiny dążą do tego, by do 2030 roku stać się „polarną wielką potęgą". W swojej „Strategii arktycznej" z 2018 roku ChRL ogłosiła się „państwem przyarktycznym" i przedstawiła plany stworzenia Polarnego Jedwabnego Szlaku. Chiny mają status obserwatora w Radzie Arktycznej od 2013 roku, ale nie daje im to prawa głosu ani prawa do podejmowania decyzji. Żadne z ośmiu państw arktycznych nie zgadza się z pomysłem Pekinu, by na nowo zdefiniować ten region jako dobro wspólne całej ludzkości. Mimo to Pekin stara się rozwijać swoją obecność gospodarczą i militarną w tej części świata.

Chiny dokonały znacznych inwestycji w regionie, głównie w rosyjskie projekty związane z zasobami naturalnymi (choćby Yamal LNG i Arctic-2 LNG). Komisja

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl bbbe70981f

Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów w USA oszacowała w 2022 roku, że od 2003 roku Chiny zainwestowały w Arktyce 90 mld dolarów. Według danych firmy analitycznej Strider Intel liczba chińskich przedsiębiorstw w rosyjskiej części Arktyki wzrosła z 10 w 2015 roku do 359 w połowie 2023 roku. Chiny stały się już głównym beneficjentem Północnej Drogi Morskiej. Wraz z Rosją odpowiadają one za większą część tranzytu na tej trasie, a także za znaczną część importu rosyjskiego gazu i ropy. Północna Droga Morska przebiega wzdłuż północnych i wschodnich granic Rosji i pozwala znacznie skrócić odległość między Azją a Europą – o około 8000 kilometrów. Właśnie dlatego cieszy się coraz większym zainteresowaniem: w porównaniu z trasą przez Kanał Sueski Północna Droga Morska może sprawić, że transport będzie krótszy i szybszy. Wraz z topnieniem lodów zainteresowanie tą trasą stale rośnie. W ostatnich latach sezon żeglugowy wydłużył się do 4–5 miesięcy, a prognozuje się, że do lat 2030–2040 szlak ten może być żeglowny nawet przez pół roku.

Współpraca Rosji i Chin w Arktyce nie ogranicza się wyłącznie do sfery gospodarczej. W regionie znajduje się obecnie ponad 50 baz wojskowych i innych obiektów należących do Rosji i krajów NATO, a około połowa z nich znajduje się pod kontrolą Moskwy. Wiele rosyjskich obiektów powstało jeszcze w czasach sowieckich, ale od 2014 roku Moskwa aktywnie je odnawia i modernizuje, budując jednocześnie nowe bazy i lotniska. Jednocześnie rośnie aktywność wojskowa krajów NATO w regionie. Przystąpienie Finlandii i Szwecji do NATO faktycznie podzieliło region arktyczny na dwie mniej więcej równe części: w jednej dominuje Rosja, w drugiej – kraje NATO. Pekin jest zainteresowany bacznym obserwowaniem działań wojskowych USA na Alasce, która zajmuje bardzo znaczącą pozycję jako strategiczna flanka w rywalizacji między USA a Chinami na zachodnim Pacyfiku. W lipcu 2024 roku strategiczne bombowce Rosji i ChRL przeprowadziły wspólny patrol nad Morzem Beringa, po raz pierwszy wlatując w przestrzeń powietrzną w pobliżu Alaski. W październiku 2024 roku Rosja i Chiny przeprowadziły pierwsze wspólne patrolowanie morskie.

MILITARNIE

Współpraca Rosji i Chin w Arktyce nie ogranicza się wyłącznie do sfery gospodarczej. W regionie znajduje się obecnie ponad 50 baz wojskowych i innych obiektów należących do Rosji i krajów NATO, a około połowa z nich znajduje się pod kontrolą Moskwy.

Wielka gra w Arktyce

Współpraca Moskwy z Pekinem i rosnąca obecność Chin w Arktyce budzą coraz większy niepokój w USA – wszak Arktyka ma kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych. Alaska stanowi podstawę krajowego systemu obrony przeciwrakietowej. Znajduje się tam infrastruktura o kluczowym znaczeniu, przeznaczona do przechwytywania zagrożeń ze strony pocisków balistycznych, zanim dotrą one do kontynentalnej części USA. Jest to też strategiczny obszar umożliwiający projekcję sił powietrznych zarówno w regionie euroatlantyckim, jak i indopacyficznym. Poza tym Grenlandia, autonomiczne terytorium arktyczne w ramach Królestwa Danii, służy jako wysunięta platforma ostrzegania przed rakietami i nadzoru kosmicznego dla Stanów Zjednoczonych i NATO. Ta ogromna wyspa posiada również rozległe złoża kluczowych minerałów, które są niezbędnymi surowcami dla systemów wojskowych. W styczniu 2026 roku Donald Trump tak uzasadniał konieczność amerykańskiej dominacji nad wyspą: „Jeśli tego nie zrobimy, Grenlandię przejmą Rosja lub Chiny”. W lutym br. NATO uruchomiło nową misję Arctic Sentry w celu wzmocnienia swojej obecności w regionie. „W miarę jak Rosja i Chiny rozszerzają swoją obecność i ambicje, Arktyka staje się linią frontu globalnej walki o wpływy” – oświadczyła szefowa unijnej dyplomacji Kaja Kallas, przedstawiając 21 października nową strategię UE wobec Arktyki. „Dostęp do arktycznych szlaków morskich i zasobów naturalnych ma strategiczne znaczenie dla UE”.

We wrześniu Stany Zjednoczone, Dania i Grenlandia podpisały trójstronne porozumienie w sprawie bezpieczeństwa, które aktualizuje długoletni traktat z 1951 roku między Waszyngtonem a Kopenhagą. Nowy pakt zakazuje jakimkolwiek krajom spoza NATO – wymieniając konkretnie Chiny i Rosję – budowania baz wojskowych lub rozmieszczania wojsk na terytorium Grenlandii. Traktat ten wzmacnia obecność wojskową USA na wyspie, zezwalając na rozbudowę bazy kosmicznej Pituffik oraz utworzenie nowych obiektów. Jednocześnie traktat ten znacznie ogranicza bezpośrednie inwestycje zagraniczne z krajów spoza NATO i UE we wrażliwych sektorach, takich jak surowce krytyczne, porty i telekomunikacja. Chiny są automatycznie klasyfikowane jako inwestorzy objęci artykułem X, co oznacza, że ich przedsiębiorstwa podlegają domyślnemu ograniczeniu zamiast otwartego dostępu do rynku. Co najważniejsze, pakt ma charakter stały. Zawiera postanowienia gwarantujące, że jeśli Grenlandia pewnego dnia uzyska niepodległość, nowe państwo przejmie zobowiązania bezpieczeństwa wynikające z traktatu.

Mimo to analitycy spodziewają się, że Pekin pozostanie zaangażowany w Arktyce ze względu na jej rosnące znaczenie geostrategiczne. Topnienie lodu spowodowane gwałtownymi zmianami klimatu otwiera nowe północne szlaki handlowe, które skracają czas transportu między Azją, Europą i Ameryką Północną. Te nowe korytarze stanowią alternatywę dla podatnych na zagrożenia południowych szlaków, takich jak Kanał Sueski czy cieśnina Ormuz. Należy przy tym pamiętać, że Rosja otwiera Chinom drzwi do Arktyki niejako pod presją, bo jest uzależniona od pomocy ChRL w konflikcie z Ukrainą i Zachodem. Wszak przed 2014 rokiem Moskwa nie chciała słyszeć o wpuszczaniu Chińczyków do Arktyki. Jednak po nałożeniu zachodnich sankcji w związku z aneksją Krymu oraz potem, po pełnoskalowej inwazji na Ukrainę, Moskwa jest skazana na sojusz z Pekinem. Co więcej, na warunkach dyktowanych przez Chiny. **GP**

eprasa.pl bbbe70981f

MGŁA ZE WSCHODU

Od Finlandii po Turcję, ze szczególnym naciskiem na obszar Morza Bałtyckiego i północno-wschodniej Polski, rozciąga się stale przybierająca na sile mgła zagrażająca żegludze powietrznej i wodnej, cywilom oraz infrastrukturze krytycznej. I nie chodzi o warunki atmosferyczne, lecz o notoryczne zakłócanie sygnału GPS przez systemy walki elektronicznej (WRE), przede wszystkim te rozmieszczone w Królewcu. Sytuacja będzie jeszcze gorsza, bo Rosja buduje kolejne instalacje, które zasięgiem obejmą połowę Europy.



Konrad **Wysocki**

WOJNA W ETERZE

Mimo że zakłócanie i zagłuszanie sygnału GPS to jeden z najbardziej powszechnych przykładów wojny hybrydowej realizowanej przez Rosję przeciwko Zachodowi, w odbiorze społecznym zajmuje jedno z najniższych miejsc w całym wachlarzu podprogowych działań. Ustępuje pozycji m.in. sabotażom, aktom dywersji czy operacjom przeciwko infrastrukturze krytycznej. Może to wynikać z faktu, że skutki wrogich działań są niewidoczne gołym okiem. Zakłócanie sygnału to nie bomba, wrogi statek przecinający kable na morzu czy wyciek strategicznych danych. Gęstniejąca elektroniczna mgła niesie jednak ze sobą całe spektrum zagrożeń, które mogą doprowadzić do katastrofy i całkowicie zdestabilizować transport czy gospodarkę. Zwłaszcza że nie chodzi o zagrożenie punktowe, lecz rozciągające się wzdłuż całej wschodniej flanki NATO.

Czerwony alert

Zagłuszanie (ang. jamming) i podszywanie się (spoofing) pod sygnał GPS w regionie to zjawiska znane od lat, które znacząco eskalowały po wybuchu rosyjskiej inwazji na Ukrainę w lutym 2022 roku. Już w marcu br. pisaliśmy na łamach „GP" o rekordowych w historii pomiarów poziomach zakłóceń realizowanych przez Rosję. Tamte dane są już nieaktualne, ponieważ kolejne miesiące przyniosły dalszą eskalację w tej kwestii. Dane zamieszczone w serwisie GPS Jam, monitorującym poziom zakłóceń, jasno wskazują, że nie ma dnia, by cała wschodnia flanka NATO lub jej fragment nie „świeciły się na czerwono", co oznacza przekroczenie 10-proc., krytycznego poziomu zakłóceń. Cały proceder przypomina sinusoidę – spada, po czym nagle uderza ze zdwojoną siłą, obejmując swoim zasięgiem kolejne terytoria. To tak jak kryzys migracyjny na polsko-białoruskiej granicy. Po zaognieniu przychodzi moment względnej stabilizacji, ale problem sam w sobie trwa nieprzerwanie od lat. Twarde dane i analiza zdjęć ze wspomnianego serwisu jasno wskazują, że tylko w sierpniu br. na obszarze Pomorza odnotowano ponad 50 incydentów, które trwały łącznie blisko 303 godziny. To ponadtrzykrotnie dłużej niż w lipcu, kiedy licznik dobił do nieco ponad 90 godzin. Równie niebezpieczne wskaźniki pojawiły się na początku września. Październik „rozpoczął się" względnie spokojnie, jednak w połowie miesiąca czerwony alert znów objął niemal całą wschodnią flankę NATO. 1 listopada można było zaobserwować cztery główne strefy zakłócenia – to obszar Finlandii, niemal całe terytorium Litwy i Bałtyku, północno-wschodnia Polska oraz północna Turcja. Tak było też dzień później, jednak już 3 listopada fala zakłóceń na krytycznym poziomie dobijała do bram Mazowsza.

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl bbbe70981f



UWAGA!

Gęstniejąca elektroniczna mgła niesie całe spektrum zagrożeń, które mogą doprowadzić do katastrofy i zdestabilizować transport czy gospodarkę. Zwłaszcza że chodzi o zagrożenie rozciągające się wzdłuż całej wschodniej flanki NATO.

Ogłuszyć i oślepić

Jak każde zagrożenie, także zakłócanie i fałszowanie sygnału GPS ma zarówno bezpośredni, jak i wielowymiarowy charakter. Nawigacja w naszym samochodzie może nagle zgubić zasięg niczym smartfon na pustkowiu albo pokazać nam drogę wiodącą przez czyjeś podwórko lub gęsty las. Kierowca jadący z zamówionym przez aplikację jedzeniem nagle traci orientację,

Zagłuszanie i podszywanie się pod sygnał GPS w regionie to zjawiska znane od lat, które znacząco eskalowały po wybuchu rosyjskiej inwazji na Ukrainę w lutym 2022 roku.

bo adres dostawy przeskakuje z miejsca na miejsce. Dron, który leci i nagrywa wszystko pod naszą komendą, niczym z procy wystrzeliwuje w odwrotnym kierunku i bezpowrotnie znika. To sytuacje narażające nas na nerwy i stratę pieniędzy, jednak w ujęciu gospodarczym czy militarnym wrogie działanie może przynieść znacznie większe konsekwencje. Od lat wojska ćwiczące w regionie Pomorza oraz na Warmii czy na Mazurach poddawane są zakłócaniu i fałszowaniu sygnału GPS. Ma to na celu nie tylko zdestabilizowanie scenariusza manewrów, lecz także sprawdzenie poziomu zabezpieczeń przed tego typu incydentami.

Na tym jednak nie koniec, bowiem Rosja celowo rozszerza wachlarz działań właśnie na sferę cywilną. Piloci pasażerskich statków powietrznych regularnie raportują o utracie sygnału GPS nad Pomorzem Wschodnim i Warmią, a niekiedy dochodzi także do prób zakłócania łączności radiowej. Efektem braku precyzyjnego lotu może być na przykład wtargnięcie w przestrzeń powietrzną (co znamy już m.in. z wlotu dronów), a w przypadku tej rosyjskiej mogłoby to oznaczać zestrzelenie takiego samolotu. – Nawet przypadkowe błędy przy zakłóceniach mogą doprowadzić do porażenia cywilnego samolotu – mówi „GP” płk rez. Marek Utracki, były wiceszef Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW). Odnośnie do żeglugi morskiej sfałszowany sygnał może doprowadzić na przykład do nałożenia dwóch tras statków i w konsekwencji do ich kolizji i zatonięcia.

Sieć anten tuż przy granicy z Polską

Rosja ma odpowiednie narzędzia i ochoczo korzysta ze środków walki elektronicznej (WRE). Z polskiego punktu widzenia najbardziej istotne są instalacje rozmieszczone w sąsiednim obwodzie królewieckim. To m.in. Toboł-1, Krasucha-4, Murmańsk-BN i RB-301B Borisoglebsk-2. Zlokalizowane są one m.in. w Okuniewie na centralnym wybrzeżu Królewca oraz na terenie tajnego kompleksu Pionierskij. Na tym jednak nie koniec, bowiem zdjęcia satelitarne potwierdzają, że Rosja jest w trakcie budowy potężnych systemów radarowych. Instalacja znajduje się w pobliżu miejscowości Gwardijsk, nieco ponad 30 km od granicy z Polską. System składa się z trzech rzędów anten, z których każdy ma ponad 500 m długości. Zbiegają się one w kształt gwiazdy, a cały strzeżony obiekt otoczono wzmocnionym ogrodzeniem. Kluczowym elementem jest tam radar pozahoryzontalny (OTH), najprawdopodobniej typu 29B6 „Kontener”. Urządzenie to wykorzystuje odbicie fal krótkich od jonosfery i jest zdolne do wykrywania oraz śledzenia samolotów państw NATO, pocisków manewrujących, a także rakiet hipersonicznych na wysokości do 100 km.

Jak wyjaśnia płk Utracki, dotychczasowe rosyjskie instalacje miały szacowany przez NATO maksymalny zasięg do 300 km, z realnym skutecznym oddziaływaniem ograniczonym głównie do północno-wschodniej Polski i państw bałtyckich. – Nowo budowane kompleksy mają osiągać zasięg do 3 tys. kilometrów, stając się potężnym problemem także dla Niemiec, Wielkiej Brytanii oraz państw skandynawskich – wskazuje ekspert. – Oficjalnie Rosjanie tłumaczą nowe inwestycje obroną przeciwlotniczą i budową systemów antydostępowych, jednak w praktyce jest to potężna broń ofensywna walki radioelektronicznej – dodaje. Dodatkowo w pobliżu Czerniachowska Rosja rozwija drugą gigantyczną instalację z zakresu rozpoznania sygnałowego. Jest to kołowy szyk antenowy (CDAA) w kształcie pierścienia o średnicy ponad 1600 m, używany do wykrywania i lokalizacji sygnałów radiowych.

***

Zakłócanie sygnału GPS to operacja prowadzona przez Rosję nieprzerwanie od lat, która stała się kluczowym frontem wojny hybrydowej. Finalizacja budowy potężnych instalacji tuż przy polskiej granicy to jasny sygnał dla całego Zachodu – Kreml szykuje się do długofalowego paraliżowania cyfrowego układu nerwowego Europy. Sojusz Północnoatlantycki musi zrozumieć, że elektroniczna mgła sama nie zniknie. To pełnoprawna broń, przed którą musimy natychmiast zbudować skuteczną tarczę. Na razie jednak w tym segmencie Rosja jest o krok dalej od NATO. **GP**

eprasa.pl bbbe70981f



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

KIERUNEK: BLISKO NAJWIĘKSZYCH AGLOMERACJI

MIESZKANIOWE PREFERENCJE POLAKÓW

Opublikowane ostatnio wyniki badań jasno pokazują aktualnie preferowane przez Polaków miejsca do życia. To z reguły mniejsze miasta i wsie położone w niewielkiej odległości od największych aglomeracji. W ten sposób postępuje trend tzw. suburbanizacji.

Takie właśnie miejsca zapewniają bowiem możliwość spokojnej egzystencji z dala od wielkomiejskiego zgiełku, ale też dobry codzienny dojazd do pracy, o którą najłatwiej w największych ośrodkach miejskich. Co więcej, to właśnie tam można zamieszkać w domach i mieszkaniach dużo tańszych od tych w centrach wielkich miast, dodatkowo często z szerokim dostępem do terenów zielonych.

Jednak jest jeszcze druga strona medalu – napływ ludzi do miast zlokalizowanych w rejonach największych aglomeracji powoduje jednocześnie ich odpływ z najmniejszych miejscowości i wsi położonych z dala od największych miast.

Suburbanizacja, czyli…

Opublikowany niedawno na portalu Business Insider Polska ranking potwierdza, że coraz więcej Polaków wybiera życie poza granicami dużych miast. Przedstawione statystyki wskazują m.in., że najwyższe dochody osiągane w dużych aglomeracjach nie zawsze idą w parze z najwyższym wskaźnikiem szczęścia finansowego, ponieważ towarzyszą im wyższe koszty życia (m.in. ceny mieszkań i usług). Ponadto na ocenę własnej sytuacji materialnej istotnie wpływają: wielkość danej miejscowości, ponoszone koszty stałe oraz stabilność zatrudnienia w danym regionie.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl bbbe70981f



PLUSY PERYFERII

Obrzeża największych miast pozwalają korzystać z rynku pracy, szkół, opieki zdrowotnej czy transportu oferowanego przez duże ośrodki, a jednocześnie zapewniają więcej przestrzeni, dostęp do terenów zielonych i często niższe koszty zakupu nieruchomości.

W rankingu na wysokich miejscach znalazły się m.in. ośrodki podmiejskie oraz średnie miasta powiatowe, zapewniające jednocześnie szeroki dostęp do rynku pracy, a przy tym stosunkowo znośne dla ich mieszkańców koszty utrzymania. W ten sposób na pierwszym miejscu znalazły się tereny wiejskie gminy Wasilków położonej obok Białegostoku. Drugie miejsce zajęła gmina Czernica pod Wrocławiem. Zaś trzecie miejsce – podwarszawska Lesznowola.

Ponadto wśród 30 wyróżnionych miejscowości znalazły m.in.: Żabia Wola, Nadarzyn, Wieliszew, Grodzisk Mazowiecki, Serock, Aleksandrów Łódzki, Kleszczewo, Kobylanka, Głusk, Dobra Szczecińska, Stargard, Supraśl, Łomianki, Lipno, Szemud, Stawiguda, Swarzędz, Wielka Wieś, Klembów, Jelcz-Laskowice, Rokietnica i Deszczno.

Zestawienie pokazuje dostrzegalny w ostatnich latach trend suburbanizacji, tj. przenoszenia się mieszkańców z centrów miast na ich obrzeża oraz do pobliskich gmin. Takie miejscowości pozwalają korzystać z rynku pracy, szkół, opieki zdrowotnej czy transportu oferowanego przez duże ośrodki, a jednocześnie zapewniają więcej przestrzeni, dostęp do terenów zielonych i często niższe koszty zakupu nieruchomości.

Gdzie w Polsce żyje się najlepiej

Na jeszcze inne miejscowości wskazuje kolejny raport opublikowany ostatnio przez firmę Algolytics, zajmującą się programowaniem i doradztwem w zakresie informatyki, który pokazuje, jak w ciągu roku zmieniła się jakość życia w gminach. Przy czym wyniki raportu ukazano w dwóch wariantach: eksperckim oraz odzwierciedlającym preferencje Polaków.

W tym pierwszym najwyższe miejsce na podium zajął Mińsk Mazowiecki. Tuż za nim znalazły się: Inowrocław, Pabianice, Chojnice i Siedlce. Z kolei w drugim wariancie, odzwierciedlającym preferencje Polaków, na pierwsze miejsce awansowała Warszawa, wyprzedzając Sopot. Przy czym ranking objął wszystkie 2479 gmin w Polsce.

Co decyduje o wysokiej jakości życia?

Jak zaznaczają autorzy rankingu, oba warianty wskazują ten sam fundament: bardzo dobre wyniki w zdrowiu, transporcie, edukacji i dostępności usług. Gminy z końca rankingu łączy kumulacja deficytów – daleko mają do placówek medycznych, szkół, usług i komunikacji.

Różnią się natomiast liderzy. W wariancie eksperckim czołówkę tworzą miasta powiatowe i średniej wielkości ośrodki – bez żadnego miasta wojewódzkiego. W rankingu ankietowym cztery miejsca w top 10 zajmują stolice województw: Warszawa, Kraków, Poznań i Gdańsk.

Utrzymuje się też podział regionalny. W obu wariantach najwyższą średnią osiąga województwo śląskie, a najniższą – podlaskie. Przewagę mają południe kraju i Wielkopolska, słabiej wypadają północny wschód, Pomorze Zachodnie i Lubelszczyzna.

– Dostęp do szybkiej sieci przestał być jedynie dodatkowym atutem lokalnym – stał się podstawową potrzebą cywilizacyjną, równie istotną jak dostawy prądu czy nowoczesna infrastruktura. Gminy inwestujące w nowoczesne sieci światłowodowe oraz zwiększanie zasięgu sieci mobilnych nowej generacji zyskują ogromny impuls rozwojowy – otwierają się na innowacyjne przedsiębiorstwa oraz zaawansowany technologicznie przemysł – komentuje Andrzej Dulka, prezes Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji.

Walka o młodych w obliczu kryzysu demograficznego

Na jeszcze inny atut, który może przyciągać młodych ludzi do osiedlania się, zwracał uwagę w rozmowie z agencją Newseria prof. Cezary Obracht-Prondzyński, socjolog z Uniwersytetu Gdańskiego oraz Instytutu Kaszubskiego. Według danych GUS liczba ludności naszego kraju na koniec września br. spadła do 37,21 mln osób, zmalała więc o 165 tys. mieszkańców w skali roku. A zgodnie z prognozami GUS ta liczba do 2060 roku ma się zmniejszyć do 30,9 mln. Wobec tego regiony szukają sposobów na przyciąganie młodych ludzi i stwarzanie dla nich miejsc atrakcyjnych do życia. Zadecydować o tym może wysoka jakość mieszkalnictwa.

W badaniu przeprowadzonym przez Instytut Kaszubski i Fundację IBRIS na zlecenie samorządu województwa pomorskiego jego mieszkańcy, zapytani o doskwierające im problemy, wskazali na pierwszym miejscu trudności z przystępnymi cenowo mieszkaniami o dobrym standardzie (52 proc.). Na drugim miejscu znalazł się poziom natężenia ruchu na drogach (51 proc.), na trzecim dostęp do usług zdrowotnych (50 proc.), a na czwartym – jakość dróg i łatwość przemieszczania się (45 proc.).

„W walce o nowego mieszkańca ugruntowywanie się wizerunku Pomorza jako

eprasa.pl bbbe70981f

dobrego miejsca do życia będzie bardzo ważnym argumentem, który będzie przyciągał nowych mieszkańców. To zresztą już dzisiaj obserwujemy. Na przykład przenoszą się tu młode małżeństwa, mieszkające gdzieś na południu Polski, kiedy rodzi się im dziecko" – zaznacza Obracht-Prondzyński.

Własne M w metropolii. Czy to osiągalne?

– O zainteresowaniu mieszkaniami poza granicami największych miast coraz częściej nie decyduje już tylko poziom cen. Kluczowe staje się to, czy kupujący mogą znaleźć lokal mieszczący się w ich budżecie w samej metropolii: wielkim mieście wraz z okolicznymi miejscowościami – mówi Marek Wielgo, ekspert portalu RynekPierwotny.pl.

Według Big Data RynekPierwotny.pl w aglomeracji warszawskiej, poza samą stolicą, deweloperzy sprzedali w kwartałach I–III bieżącego roku blisko 3,7 tys. mieszkań, czyli o 19 proc. więcej niż rok wcześniej. W okolicach Wrocławia sprzedaż wzrosła o 24 proc., do 768 lokali, w aglomeracji krakowskiej o 14 proc., do 319 mieszkań, a w okolicach Trójmiasta o 5 proc., do ponad 1,9 tys. lokali. Na drugim biegunie znalazły się okolice Łodzi, gdzie sprzedaż spadła aż o 70 proc., do zaledwie 123 mieszkań. W okolicach Poznania deweloperzy sprzedali 542 lokale, o 29 proc. mniej niż w ubiegłym roku.

Więcej regionów, które się wyludniają

– Chęć osiedlenia się w okolicach wielkich aglomeracji to najczęściej splot dwóch czynników: możliwości pracy w dużym mieście, a z drugiej strony – chęci zamieszkania poza dużym i zatłoczonym ośrodkiem – mówi „GP" Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej. Idealnie jest, jeśli mamy możliwość zamiany mieszkania w centrum aglomeracji na domek podmiejski – z ogródkiem i możliwością bliskiego dotarcia do otwartych terenów zielonych czy lasów. A przecież często mieszkanie w centrum dużego miasta jest droższe od większego powierzchniowo domu poza takim miastem – dodaje ekspert.

Dodajmy, że na przykład obecnie średnia cena metra kwadratowego mieszkania deweloperskiego w Warszawie (około 20 tys. zł/mkw.) aż dwukrotnie przewyższa cenę za podobne mieszkanie oferowane na przykład w podwarszawskim Błoniu (10 tys. zł/mkw.) – 30 km od centrum stolicy.

Chęć osiedlenia się w okolicach wielkich aglomeracji to najczęściej splot dwóch czynników: możliwości pracy w dużym mieście i chęci zamieszkania poza dużym i zatłoczonym ośrodkiem.

– Od jakiegoś czasu w Polsce zapanował model rozwojowy, w ramach którego rozwój napędza kilka największych ośrodków miejskich, bo na ich terenie łatwiej i efektywniej jest zorganizować działalność gospodarczą przedsiębiorstw i mniejszych firm – mówi Soroczyński. – Niestety w ostatnich latach powiększa się liczba regionów, które się wyludniają. Obecnie coraz bardziej zaczyna dominować przekonanie o konieczności posiadania wyższego wykształcenia. A nie jest ono zazwyczaj dostępne w małych lokalizacjach, jeśli już – to na niższym poziomie niż w renomowanych ośrodkach akademickich w wielkich miastach. Wobec tego potencjalni studenci podejmują decyzję o wyjeździe z małych miejscowości do dużych ośrodków akademickich, a po ukończeniu studiów już w nich zostają, bo szybko otrzymują tam pracę. Tak więc duże ośrodki akademickie zasysają ludzi z całego kraju. **GP**



GOSPODARCZY FLASH

NBP BĘDZIE REALIZOWAŁ SWOJĄ MISJĘ

Zarząd NBP w swoim oficjalnym stanowisku zaznacza m.in., że sejmowa Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej nie powinna prowadzić postępowania wobec prezesa NBP, bowiem jest to niezgodne z zasadą niezależności NBP ugruntowaną m.in. w Konstytucji RP i w prawie pierwotnym UE. „Dalsza taka procedura (…), niezależnie od jej wyniku, nie będzie mieć żadnego znaczenia z perspektywy dalszego funkcjonowania NBP, który będzie realizował swą misję (…) bez względu na jakąkolwiek wywieraną presję, w tym o charakterze politycznym".



STOPY WCIĄŻ BEZ ZMIAN

Rada Polityki Pieniężnej NBP na ostatnim posiedzeniu 3–4 listopada br. zdecydowała utrzymać stopy procentowe na niezmienionym poziomie (m.in. stopa referencyjna wynosi 3,75 proc.). Według RPP wynika to m.in. z faktu, że w III kw. br. roczne dynamiki PKB w strefie euro i w USA kształtowały się w pobliżu wieloletnich średnich. Jednocześnie w związku z wysokimi cenami surowców energetycznych inflacja na świecie jest podwyższona. Perspektywy aktywności i inflacji na świecie obarczone są niepewnością. Przy tym w Polsce w III kw. br. roczna dynamika PKB się obniżyła.

FOT. PIXABAY, MAT. PRAS.

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl bbbe70981f

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Mistrzostwa UE w liczbie podatków Według Eurostatu w 2025 roku to Francja miała największe obciążenia podatkowe w Europie i na świecie. Aż 348 różnych podatków i opłat nałożonych na obywateli i firmy zdarło z nich w sumie 1377 mld euro – aż 46 proc. francuskiego PKB. Eurosocjalistyczna Republika Francuska wyprzedziła wieloletniego podatkowego lidera – Danię (45,1 proc. PKB), Belgię (44,7 proc.), Austrię (43,9 proc.) i Włochy (43 proc.). Najmniejsze obciążenia podatkowe były w Irlandii (22,7 proc. irlandzkiego PKB) i Rumunii (29,3 proc.). W Polsce było to 37,6 proc. PKB. Średnia w UE wyniosła 40,7 proc., a w krajach waluty euro 41,3 proc. W 2025 roku obciążenia podatkowe wzrosły w 19 krajach UE.

Drogie paliwa Z analizy Euronews Business opartej na danych Eurostatu wynika, że kraje UE wydawały w II kwartale br. średnio aż 27,6 mld euro miesięcznie na import ropy naftowej – o 55,8 proc. więcej niż w 2025 roku, gdy miesięczne wydatki na ten import wynosiły średnio 17,7 mld euro. Ten duży wzrost wydatków wynikał z wyższych cen surowca, bo ilość sprowadzanej ropy była niemal taka sama. Cena tony ropy wzrosła bowiem w tym okresie z 487 do 750 euro – z powodu ataków na Iran i blokady cieśniny Ormuz. Średnia cena oleju napędowego w UE wzrosła o 38 proc. – z 1,54 euro za litr w styczniu 2026 roku do 2,14 euro w październiku.

Rekordowy poziom importu gazu LNG z Rosji Według danych niemieckiej organizacji ekologicznej Urgewald w pierwszych dziewięciu miesiącach 2026 roku niektóre państwa UE zapłaciły Rosji w sumie aż około 7,88 mld euro za skroplony gaz ziemny (LNG) z projektu Jamał w Arktyce. W tym okresie do europejskich portów trafiło rekordowe 12,18 mln ton tego gazu – o 9,5 proc. więcej niż rok wcześniej. Największym odbiorcą rosyjskiego LNG była Francja.

Włoski rząd anulował tysiące zbędnych przepisów 2 listopada rząd Włoch pochwalił się, że od 2023 roku anulował około 30 tys. niepotrzebnych przepisów z XIX i XX wieku – w tym tych lokalnych i niestosowanych od lat, ale wciąż figurujących w kodeksach i rozporządzeniach gmin i rządów. Na przykład uchylił pewien lokalny podatek od śniegu i lodu oraz dekret w sprawie konfiskaty zwierząt i pojazdów na potrzeby królewskiej armii. Niestety nic nie wiadomo o uchyleniu jakiegokolwiek przepisu z tysięcy szkodliwych i zbędnych przepisów Unii Europejskiej narzucanych Italii od 1993 roku.

Andora i San Marino podpisały umowę stowarzyszeniową z UE Komisja Unii Europejskiej podpisała umowę stowarzyszeniową z Andorą i San Marino. Ta umowa ma umożliwić obu tym małym państwom większy dostęp do jednolitego rynku UE i nie oznacza przystąpienia tych krajów do UE. Ich dostęp do rynku UE ma być porównywalny z tym, z którego korzystają Norwegia, Islandia i Liechtenstein w ramach Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Podpisano również zmiany do umów monetarnych obu państw z UE. **GP**

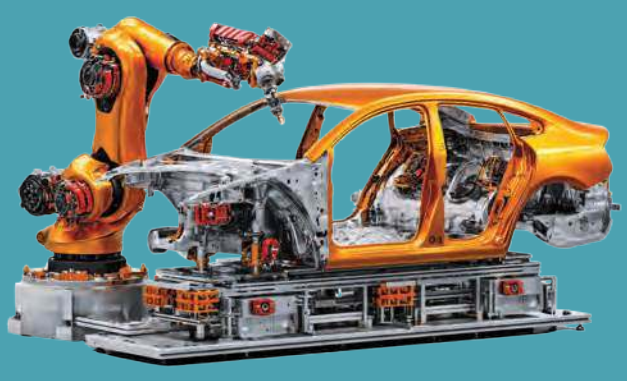
EBC

Mimo 4-proc. euroinflacji Europejski Bank Centralny utrzymał stopy procentowe bez zmian. Ale ostrzegł, że dalsze wzrosty cen paliw i energii zwiększą inflację i osłabią szanse gospodarczego wzrostu krajów UE.

FOT. ADOBE STOCK

Znika 19 tys. miejsc pracy

Z raportu europejskiego Stowarzyszenia Dystrybutorów i Producentów Części Motoryzacyjnych (SDCM) wynika, że w pierwszej połowie 2026 roku europejscy producenci samochodowych części zapowiedzieli likwidację w sumie prawie 19 tys. etatów. Wartość eksportu tych producentów (z 27 krajów UE) spadła w I półroczu br. do 24,4 mld euro – z 28,9 mld euro w analogicznym okresie dwa lata wcześniej.



eprasa.pl bbbe70981f

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Kluby „GP” nie opuszczą miasteczka pod Trybunałem Konstytucyjnym

Setki policjantów na terenie Trybunału Konstytucyjnego, dramatyczne wydarzenia z udziałem prezydenta Karola Nawrockiego i natychmiastowa mobilizacja Klubów „Gazety Polskiej”. Noc z 30 na 31 października była kulminacją wielotygodniowego sporu o kierownictwo Trybunału. Jednak wydarzenia, które protestujący określają jako siłowe przejęcie TK, nie zakończyły działalności miasteczka namiotowego przy Al. Szucha w Warszawie. Klubowicze „GP” pozostali na miejscu.

Wszystko rozpoczęło się we wrześniu, kiedy Adam Borowski wezwał swoje środowisko Klubów „Gazety Polskiej” do mobilizacji w obronie Trybunału Konstytucyjnego. Przed siedzibą TK stanął pierwszy namiot. W kolejnych dniach pojawiały się następne, a do protestu zaczęli dołączać klubowicze „Gazety Polskiej” z różnych części Polski, przedstawiciele organizacji społecznych i osoby zaniepokojone sytuacją wokół konstytucyjnych instytucji państwa. Z czasem miasteczko stało się miejscem codziennej obecności protestujących. Odbywały się tam manifestacje, spotkania, wspólne modlitwy i wystąpienia przedstawicieli środowisk prawniczych oraz obywatelskich. Do działań Klubów „Gazety Polskiej” dołączyły m.in.: Ruch Obrony Granic, NSZZ „Solidarność” oraz NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Protestujący od początku sprzeciwiali się działaniom, które w ich ocenie zmierzały do odsunięcia dotychczasowego kierownictwa Trybunału i przejęcia kontroli nad instytucją. Podkreślali, że spór nie dotyczy wyłącznie obsady stanowisk sędziowskich, lecz także konstytucyjnej zasady podziału władz oraz niezależności organów państwa. Mijały kolejne tygodnie. Klubowicze „GP” przyjeżdżali do Warszawy na kilka godzin, na cały dzień, a niektórzy pozostawali na kilka dni, pełniąc również nocne dyżury. Kiedy jedni wracali do swoich miejscowości, ich miejsce zajmowali następni. Dzięki tej systematycznej mobilizacji miasteczko funkcjonowało nieprzerwanie, również wtedy, gdy przed Trybunałem nie odbywały się duże manifestacje.



Klubowicze „GP” trwają pod TK. Nadal pełnią dyżury, organizują pomoc, dostarczają żywność i przyjmują osoby przyjeżdżające z całej Polski.

Blokada dostępu do Trybunału

Kulminacja napięcia nastąpiła w piątek 30 października. Na teren Trybunału Konstytucyjnego weszły liczne siły policji, a dotychczasowe kierownictwo instytucji zostało pozbawione możliwości swobodnego dostępu do budynku. Kluby „Gazety Polskiej” natychmiast zaapelowały o mobilizację i przyjazd przed siedzibę TK. Funkcjonariusze uniemożliwili wejście do gmachu prezesowi TK Bogdanowi Święczkowskiemu. W centrum wydarzeń znalazła się również Anna Korwin-Piotrowska, która ogłosiła przejęcie obowiązków związanych z kierowaniem instytucją. Legalność jej działań zakwestionowali Bogdan Święczkowski oraz wspierające go środowiska prawnicze i obywatelskie. Jednym z najbardziej dramatycznych momentów tej nocy była sytuacja przy wejściu do Trybunału, kiedy przed budynkiem pojawił się prezydent RP Karol Nawrocki. Przy próbie wejścia doszło do konfrontacji z Anną Korwin-Piotrowską i innymi osobami wybranymi przez Sejm na sędziów TK. Opublikowane nagrania pokazały, że prezydent napotkał przeszkodę w przejściu do budynku. Ostatecznie Karol Nawrocki wszedł do gmachu. Wewnątrz doszło do wymiany zdań dotyczącej statusu osób wybranych przez Sejm na sędziów TK oraz legalności podejmowanych przez nie działań. Dla osób zgromadzonych przed Trybunałem wydarzenia te były szczególnie szokujące. Protestujący, którzy od wielu tygodni ostrzegali przed próbą przejęcia instytucji, uznali je za potwierdzenie swoich obaw.

Siła klubowej przyjaźni

Po wydarzeniach z końca października protestujący nie opuścili Al. Szucha. Miasteczko namiotowe nadal będzie funkcjonować, a Kluby „Gazety Polskiej” wciąż będą organizować kolejne dyżury i wspierać

FOT. BARTOSZ KALICH/GAZETA POLSKA

eprasa.pl bbbe70981f



osoby przyjeżdżające z różnych części kraju. Za codzienną działalnością miasteczka stoi ogromna praca organizacyjna. Trzeba przygotować miejsca dla osób pełniących dyżury, zadbać o żywność, ciepłe napoje i podstawowe warunki pobytu. Klubowicze „GP" przywożą jedzenie, pomagają przy przygotowywaniu i rozdawaniu posiłków oraz troszczą się o osoby, które spędzają przed Trybunałem wiele godzin, również w nocy. Wszystko po to, aby nikt nie pozostał bez pomocy, a osoby pełniące wielogodzinne dyżury mogły liczyć na ciepły posiłek i chwilę odpoczynku. Przykładem systematycznego zaangażowania jest Klub „Gazety Polskiej" Gdańsk II, którego członkowie przyjeżdżają przed Trybunał w każdą środę. Ich regularna obecność pokazuje, jak ważne dla utrzymania protestu są konsekwencja i gotowość do podejmowania kolejnych dyżurów. Od początku działalności miasteczka obecna jest również przewodnicząca Klubu „GP" z Tarnowskich Gór Anna Warpas, wspierająca jego codzienne funkcjonowanie.

Ogromne znaczenie ma także pomoc w przygotowaniu samych namiotów. Kiedy pojawiła się potrzeba wykonania podłóg, przewodniczący Klubów „Gazety Polskiej" Andrzej Koźbiał i klubowicz „GP" Janusz Moskal natychmiast odpowiedzieli na prośbę o wsparcie. Dzięki ich zaangażowaniu podłogi zostały położone w dwóch namiotach. Takich działań jest znacznie więcej. Jedni przywożą produkty spożywcze, inni pomagają przy posiłkach, organizują niezbędne wyposażenie lub poświęcają swój wolny czas na kolejne dyżury. Są wśród nich osoby, które przyjeżdżają na kilka godzin, oraz takie, które biorą urlopy i pozostają w Warszawie przez kilka dni. Część klubowiczów „GP" regularnie wraca, aby zastąpić tych, którzy muszą wrócić do swoich codziennych obowiązków. Ta codzienna, często niewidoczna praca ma zasadnicze znaczenie dla funkcjonowania miasteczka. Dzięki niej protest może trwać nie tylko podczas dużych manifestacji, lecz także w zwykłe dni, kiedy przed Trybunałem pozostają osoby pełniące kolejne dyżury.

Republika na barykadach

Ważną rolę w relacjonowaniu wydarzeń odgrywa Telewizja Republika, która od początku informuje o proteście i sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego. Obecnie stacja ma również własną scenę przy miasteczku umożliwiającą organizowanie wystąpień i relacjonowanie wydarzeń bezpośrednio sprzed siedziby TK. Odbywają się tam również spotkania, rozmowy o sytuacji państwa, wspólne modlitwy oraz wystąpienia przedstawicieli środowisk zaangażowanych w protest. Obecność telewizji pozwala pokazywać nie tylko wydarzenia polityczne i wypowiedzi uczestników, lecz także codzienne funkcjonowanie miasteczka oraz zaangażowanie osób, które od wielu tygodni pozostają przed Trybunałem.

Miasteczko przed Trybunałem Konstytucyjnym stało się miejscem wielotygodniowego obywatelskiego zaangażowania. Od pierwszego namiotu ustawionego z inicjatywy Adama Borowskiego, przez kolejne manifestacje i mobilizacje, aż po wydarzenia z końca października jego funkcjonowanie opiera się przede wszystkim na pracy ludzi, którzy zdecydowali się poświęcić swój czas i siły. Wśród protestujących są osoby obecne od pierwszych dni oraz takie, które dołączyły dopiero po ostatnich wydarzeniach. Łączy je przekonanie, że sprzeciw wobec działań dotyczących Trybunału Konstytucyjnego wymaga nie tylko publicznych deklaracji, lecz także systematycznej obecności i zaangażowania.

Do chwili przygotowania tego artykułu miasteczko namiotowe przed Trybunałem Konstytucyjnym nadal funkcjonuje. Mimo wydarzeń, do których doszło wewnątrz budynku, Kluby „Gazety Polskiej" i inne organizacje nie zakończyły protestu. Kontynuują dyżury, organizują pomoc i wspierają osoby przyjeżdżające z całej Polski. Dla tych ludzi obrona Trybunału Konstytucyjnego nie kończy się wraz z zakończeniem manifestacji. Trwa również następnego dnia, kiedy trzeba ponownie przyjechać, przygotować posiłek, zastąpić kogoś na dyżurze i zadbać o tych, którzy pozostają przed budynkiem. Miasteczko trwa, bo są ludzie, którzy każdego dnia podejmują decyzję, żeby w nim być. GP

ZAPROSZENIA
klubowe

Kluby „Gazety Polskiej" zapraszają na pielgrzymkę na Jasną Górę, 14 listopada, godz. 12. Podczas mszy św. nastąpi Akt Zawierzenia Klubów „Gazety Polskiej" Matce Bożej w Kaplicy Cudownego Obrazu. Nabożeństwo poprowadzi ks. prof. Jarosław Wąsowicz.

Kluby „Gazety Polskiej" zapraszają na Marsz Niepodległości 11 listopada do Warszawy.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl bt





Tomasz **Panfil**

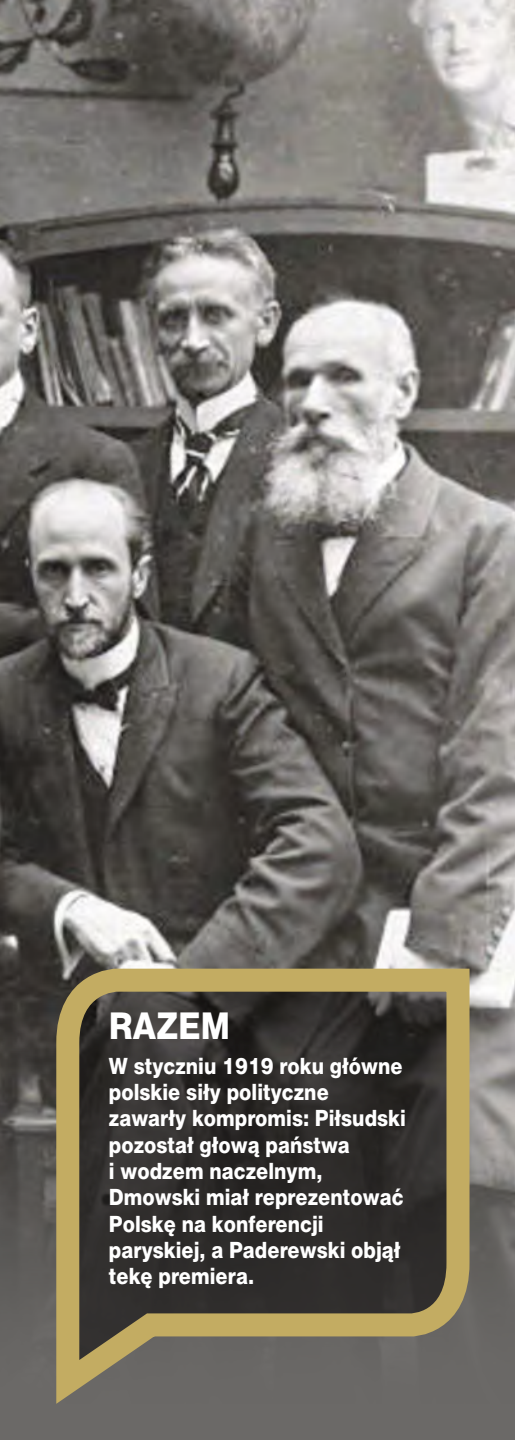
DROGI DO NIEPODLEGŁEJ

WOLNA RZECZPOSPOLITA

„Polski nie chce nikt na świecie" – pisał w 1914 roku Michał Sokolnicki, wielki patriota, niestrudzony robotnik na niwie niepodległości i jednocześnie pesymista. Słowa te nie do końca były prawdą, bowiem w Polskę niepodległą i suwerenną wierzyła garstka Polaków, idealistów i marzycieli. W trakcie wielkiej wojny postawy wobec Polski zmieniały się powoli. Ważne było wsparcie rozmaitych sił zewnętrznych, ważniejsze jednak powoli rosnące wśród samych Polaków przekonanie, że oto naprawdę nadchodzi dzień „krwi i chwały", i wiara, że będzie „dniem wskrzeszenia".

Od pierwszych dni konfliktu między naszymi zaborcami patrioci tworzyli polskie oddziały zbrojne. W Galicji, u boku Austro-Węgier, ugrupowania socjalistyczne z Józefem Piłsudskim i Ignacym Daszyńskim powołały do życia Legiony Polskie. W Królestwie działacze narodowi stworzyli Legion Puławski. Dla wielu Polaków początkiem niezależnej Polski stała się proklamacja dwóch cesarzy, niemieckiego i austro-węgierskiego, ogłoszona 5 listopada 1916 roku: w ko-

eprasa.pl bbbe70981f



RAZEM

W styczniu 1919 roku główne polskie siły polityczne zawarły kompromis: Piłsudski pozostał głową państwa i wodzem naczelnym, Dmowski miał reprezentować Polskę na konferencji paryskiej, a Paderewski objął tekę premiera.

FOT. ARCH.

ściołach śpiewano „Te Deum", radowano się powrotem zakazanych przez z górą 80 lat barw biało-czerwonych, wytężano siły w budowie szkolnictwa i sądownictwa, tworzono siłę zbrojną. Zdawano sobie sprawę, jak ważne jest uzyskanie wsparcia państw walczących, najważniejsze jednak miało być zaangażowanie samych Polaków.

Boże, Ty zechcesz i wojnę nam dasz!
Jak ptak, uśnięty nad pragnień mych zdrojem,
Jak głosy hymnów słyszę w sercu mojem,
Że ludom groźną odsłoniłeś twarz.

Orężem, dyplomacją i muzyką

Upadek caratu, tego „zbutwiałego drzewa rosnącego na bagnie", oraz deklaracja rządu republikańskiej Rosji z 30 marca 1917 roku, przyznająca narodowi polskiemu prawo do posiadania własnego państwa, rozwiązywały ręce aliantom zachodnim i otwierały drzwi do działań dyplomatycznych prowadzonych przez działaczy narodowych, z Romanem Dmowskim i słynnym pianistą Ignacym Paderewskim na czele.

Niemal całkowite załamanie się koncepcji „austro-polskiej" nastąpiło w kwietniu 1917 roku. W maju upadła koncepcja trialistyczna, zakładająca przekształcenie monarchii austro-węgierskiej w austro-węgiersko-polską. 16 maja politycy galicyjscy przegłosowali rezolucję przygotowaną przez posłów PSL, a będącą pierwszym tak mocnym polskim głosem w kwestii utworzenia niepodległego państwa polskiego: „Polskie Koło Sejmowe stwierdza, że jedynym dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległej zjednoczonej Polski z dostępem do morza i uznaje się solidarnym z tym dążeniem. Polskie Koło Sejmowe stwierdza dalej międzynarodowy charakter tej sprawy i uznaje jej urzeczywistnienie za porękę trwałego pokoju". Rezolucję odczytał poseł PSL Włodzimierz Tetmajer, właściciel dworku w Bronowicach, tego samego, w którym Wyspiański osadził akcję wstrząsającego polskimi sumieniami „Wesela".

W czerwcu alianci oficjalnie uznali stworzenie niepodległej Polski za jeden z celów wojny. Postanowienie to wieńczyło starania Dmowskiego, który od 1915 roku przebywał w Paryżu. W sierpniu 1917 roku powołał tam Komitet Narodowy Polski, który wkrótce Francja uznała za reprezentację przyszłego państwa polskiego. Pod egidą Komitetu rozpoczęto organizację armii polskiej złożonej z ochotników napływających z całego świata, głównie z USA, lecz także Brazylii czy… Chin. Od koloru mundurów (dostarczonych przez Francuzów) zwana była Błękitną Armią. Po objęciu dowództwa nad nią w październiku 1918 roku przez generała Józefa Hallera, nazywano ją też armią Hallera.

8 stycznia 1918 roku prezydent USA Woodrow Wilson ogłosił deklarację zawierającą cele wojny. Punkt 13 mówił: „Powinno powstać niepodległe Państwo Polskie złożone z terytoriów zamieszkałych niezaprzeczalnie przez Polaków, które powinno mieć wolny i bezpieczny dostęp do morza i którego polityczna i ekonomiczna niezależność oraz terytorialna integralność powinny być gwarantowane przez konwencję międzynarodową".

Słowa deklaracji Wilsona, za którymi stała potęga ekonomiczna i militarna Stanów Zjednoczonych, sprawiły, że gwałtownie wzrosły szanse na odrodzenie się państwa polskiego po 123 latach niewoli. „Ojcem" punktu 13 był Ignacy Paderewski, gorący patriota i wspaniały pianista oklaskiwany w całych Stanach Zjednoczonych. Dzięki znajomości z płk. Edwardem House'em Paderewski dotarł do prezydenta Wilsona i zainteresował go sprawą Polski. Dlatego właśnie o Paderewskim mawiano, że „wygrał Polskę na fortepianie".

Boże! Ty wszystkie ludzkie męki znasz!
Więc sercem tęsknem nie o gniew się boję,
Lecz że znów krzywdę okryć chcesz spokojem,
Że pomstę zmilczysz, bo w błękitach trwasz!

Z martwych powstajemy

„Umierać musi, co ma żyć" – napisał Wyspiański w „Nocy listopadowej". Jesienią 1918 roku, mimo trudów, ale i sukcesów, wolna Polska wciąż wydawała się odległa. „Nie dbałem… o tę Polskę, którą ku końcowi lata pozostawiłem za sobą w Warszawie i Krakowie. Polskę na śmiech nazwaną aktywną, właściwie zupełnie bezczynną, niewolniczo podległą okupacjom, grzebiącą się w bezczynnych instytucjach i przede wszystkim zupełnie zdezorientowaną: gdy wczoraj wierzyła bezradnie w zwycięstwo niemieckie, dziś była bezradnym świadkiem francuskiego zwycięstwa – więc jutro cóż? Jutro była znowu podległym pionkiem nie wiadomo kogo" – pisał pesymista Sokolnicki. Lecz starań nie

eprasa.pl bbbe70981f

zaniedbywali ci, których nazywamy dzisiaj ojcami Niepodległej. Dmowski i Piłsudski od lat rywalizowali niemal we wszystkim: jeden był prawicowym narodowcem, drugi socjalistą, pierwszy nade wszystko obawiał się Niemców i współpracował z Rosją, drugi walczył z Rosją przez całe życie, ostatnio w sojuszu z Niemcami. Odmienne mieli wizje Polski: Dmowski marzył o Polsce w granicach z 1773 roku z dodatkiem Górnego Śląska i części Prus Wschodnich (koncepcja „inkorporacyjna"). Piłsudski chciał Polski szczuplejszej, lecz odgrodzonej od Rosji sojuszniczą Litwą, Białorusią i Ukrainą (koncepcja „federacyjna"). Rywalami byli nawet w miłości i starali się o rękę tej samej kobiety. Łączyło ich jedno: pragnienie niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej.

Po czternastu punktach prezydenta Wilsona przyszły następne deklaracje i postanowienia istotne dla sprawy polskiej niepodległości. Ostatnich zwolenników współpracy z państwami centralnymi odstręczył traktat brzeski, w którym Niemcy i Austriacy oddawali Ukraińcom Chełmszczyznę i obiecywali jeszcze więcej nabytków w Galicji Wschodniej. Wtedy nawet potulna wobec Niemców Rada Regencyjna ogłosiła, że jedynym suwerenem jest naród polski.

W listopadzie 1918 roku do komendanta, wciąż więzionego w magdeburskiej twierdzy, dotarli z propozycją układu reprezentanci oddziałów niemieckich stacjonujących w Królestwie Polskim. Niemcy zobowiązywali się doprowadzić do zwolnienia Piłsudskiego oraz przekazać tworzącym się oddziałom polskim część uzbrojenia, Piłsudski zaś miał im zapewnić bezpieczny transport do Niemiec. Obie strony umowy dotrzymały: niektóre oddziały niemieckie próbowały opierać się, lecz były rozbrajane przez żołnierzy stworzonej przez Piłsudskiego podziemnej Polskiej Organizacji Wojskowej. W części Królestwa Polskiego okupowanej dotychczas przez Austriaków, 7 listopada, w Lublinie politycy socjalistyczni i ludowi utworzyli Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z premierem Ignacym Daszyńskim. Wiedząc, że Polacy pragną nie tylko Polski niepodległej, ale i sprawiedliwej, Daszyński ogłosił manifest zapowiadający wprowadzenie w wolnej Rzeczypospolitej ustroju demokratycznego, równości wszystkich wobec prawa, reform społecznych i socjalnych.

W całym tym zgiełku powstaje Polska

10 listopada Piłsudski przybył do Warszawy. Następnego dnia Rada Regencyjna Królestwa Polskiego przekazała mu pełnię władzy, podporządkował mu się również rząd Daszyńskiego. 16 listopada Piłsudski wystosował do rządów państw alianckich oficjalny telegram: „Jako Wódz Naczelny Armii Polskiej, pragnę notyfikować rządom i narodom wojującym i neutralnym istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski…".

Państwo Polskie obejmowało wówczas Królestwo Polskie i zachodnią część Galicji. Na wschodzie stacjonowała wciąż armia niemiecka i rosła w siłę bolszewicka Armia Czerwona. W Galicji Wschodniej trwały walki z oddziałami ukraińskimi uznającymi Polaków za głównego wroga na drodze do niepodległości Ukrainy. W Wielkopolsce i na Śląsku Niemcy wzmacniali siły zbrojne – zwane dla niepoznaki „strażą graniczną" (niem. „Grenschutz").

18 listopada, w porozumieniu ze stronnictwami prawicowymi, powołano rząd Jędrzeja Moraczewskiego. Rozpoczął on natychmiast wprowadzanie w życie reform społecznych i politycznych obiecanych przez Daszyńskiego. Pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze dla wszystkich (z kobietami włącznie), wolność słowa, przekonań i wyznania, ośmiogodzinny dzień pracy oraz system ubezpieczeń społecznych – czyniły z Polski jedno z najbardziej demokratycznych państw świata. Rząd Moraczewskiego zarządził także, że 26 stycznia 1919 roku odbędą się wybory do Sejmu Ustawodawczego, zaś 22 listopada mianował Piłsudskiego tymczasowym naczelnikiem państwa polskiego, powierzając mu władzę nad państwem.

Niebezpieczną dla sprawy polskiej rywalizację między Piłsudskim w Warszawie a Dmowskim w Paryżu, między ugrupowaniami socjalistycznymi a narodowymi, postanowił zażegnać Ignacy Paderewski, który w grudniu 1918 roku przyjechał do kraju z misją pojednania. W Poznaniu powitano go triumfalnie jako reprezentanta wolnej Polski. Demonstracje przeciwko Paderewskiemu zorganizowane przez Niemców wywołały gwałtowną reakcję Polaków: Poznaniacy chwycili za broń i rozpoczęli walkę z wojskami niemieckimi (27 grudnia 1918 roku). Powstanie wielkopolskie rozwiało wątpliwości niektórych polityków alianckich zastanawiających się, czy rzeczywiście Wielkopolska jest „zamieszkała niezaprzeczalnie przez Polaków". Kierownictwo polityczne nad powstaniem objęła Naczelna Rada Ludowa pozostająca pod silnymi wpływami Narodowej Demokracji, a kierowana przez księdza Stanisława Adamskiego (późniejszego biskupa katowickiego), Wojciecha Korfantego i Władysława Seydę. Dowództwo wojskowe sprawowali oficerowie z piłsudczykowskiego POW oraz generał Józef Dowbór-Muśnicki. Zapał powstańców był ogromny: tocząc ciężkie walki z regularną armią niemiecką, w ciągu niespełna trzech tygodni opanowali większą część Wielkopolski. Patriotyzm Wielkopolan wywarł odpowiednie wrażenie na politykach alianckich przygotowujących traktat pokojowy: na jego mocy 26 czerwca 1919 roku Wielkopolska została włączona do Rzeczypospolitej.

W styczniu 1919 roku główne polskie siły polityczne zawarły kompromis: Piłsudski pozostał głową państwa i wodzem naczelnym, Dmowski miał reprezentować Polskę na konferencji paryskiej, a Paderewski objął tekę premiera. Polska zbudziła się do życia, choć wciąż toczyć musiała wojny, nie tylko o granice, lecz także o przetrwanie.

Lecz jeśli dłoń Twa, wielki Święty Boże,
Nam dziś z grobowca powstać nie pomoże,
Jeśli nie Twoim już zmartwychwstać czas,
To sami dźwigniem się, Twych łask niepomni,
Sami odwalim druzgocący głaz,
I nikt w Dzień Sądu Ciebie nam nie wspomni.

(Wiersz Michała Sokolnickiego z 1913 roku)

GP

eprasa.pl bbbe70981f

Historia. Wiara. Polska.

Książki, które pomagają zrozumieć przeszłość i odnaleźć wartości ważne także dziś.

Sklep Gazety Polskiej POLECA

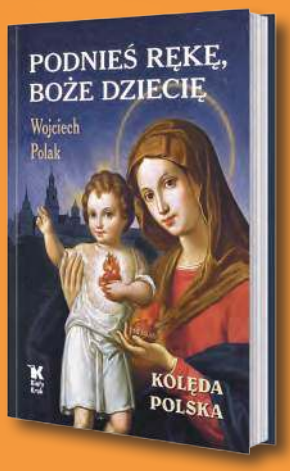


ZNOWU MIĘDZY NIEMCAMI A ROSJĄ? PYTANIA O POLSKĘ I EUROPĘ WSCHODNIĄ

ANDRZEJ NOWAK

Czy Polska może być naprawdę bezpieczna między dwoma potężnymi sąsiadami? Profesor Andrzej Nowak zabiera czytelników w fascynującą podróż przez historię, politykę i geopolitykę Europy Środkowo-Wschodniej. To książka, która pomaga zrozumieć nie tylko przeszłość, ale również współczesne wyzwania stojące przed Polską i naszym regionem. Lektura obowiązkowa dla wszystkich zainteresowanych historią, niepodległością i miejscem Polski na mapie świata.

Format: 165x240 mm | **Liczba stron:** 480 | **Oprawa:** twarda



PODNIEŚ RĘKĘ, BOŻE DZIECIĘ

WOJCIECH POLAK

Najpiękniejsza opowieść o polskich kolędach, tradycji i narodowej pamięci. Profesor Wojciech Polak odkrywa niezwykłe historie ukryte w słowach i melodiach pieśni śpiewanych przez pokolenia Polaków. To wzruszająca podróż od średniowiecza po współczesność, pełna wiary, patriotyzmu i świątecznego klimatu. Bogato ilustrowane wydanie sprawia, że książka będzie doskonałym prezentem na Boże Narodzenie dla całej rodziny.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 216 | **Oprawa:** twarda



SERCE BEZ PHOTOSHOPA

MARTA PRZYBYŁA-JAMRÓZ

Prawdziwa historia człowieka, który odnalazł Boga wtedy, gdy najmniej się tego spodziewał. Marta Przybyła-Jamróz bez upiększeń opowiada o swoich zranieniach, błędach, przebaczeniu i niezwykłej przemianie życia. To poruszające świadectwo dla każdego, kto szuka nadziei, sensu i autentycznej relacji z Bogiem. Książka, która pokazuje, że nawet najbardziej pogubione serce może odnaleźć drogę do miłości i pokoju.

Format: 120x180 mm | **Liczba stron:** 144 | **Oprawa:** broszurowa ze skrzydełkami



W KRĘGACH NIENAWIŚCI

EDWARD KAMIENICKI

Monumentalna powieść o ludziach wystawionych na najtrudniejsze próby historii. Edward Kamienicki kreśli przejmujący obraz losów Polaków i Żydów na Kresach w latach II wojny światowej. To opowieść o okupacji, dramatycznych wyborach, strachu, ale także odwadze, solidarności i człowieczeństwie. Ponad 700 stron emocjonującej narracji, która skłania do refleksji nad naturą dobra i zła w czasach, gdy nienawiść zdawała się rządzić światem.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 750 | **Oprawa:** broszurowa

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl bbbe70981f

SKLEP GAZETY POLSKIEJ



KRWAWY LISTOPAD

WOLNOŚĆ

Rozbrajanie Niemców w listopadzie 1918 roku miało pewien schemat. Rozkład niemieckiej administracji i wojska. Przygotowanie ze strony POW i innych organizacji do przejęcia władzy i wsparcie ze strony miejscowej ludności.

WALKA DO KOŃCA

Entuzjazm, euforia, łzy szczęścia. 108 lat temu polska niepodległość wybuchała w miastach, miasteczkach i wsiach. Wybuchała, też krwawiąc. 16 listopada 1918 roku w Międzyrzecu Podlaskim Niemcy dokonali masakry członków Polskiej Organizacji Wojskowej i cywilnej ludności miasta. Zginęły 44 osoby.

eprasa.pl bbbe70981f

Piotr
Dmitrowicz

Jesienią 1918 roku przez ziemie polskie przetoczyła się z niespotykaną wcześniej siłą fala niepodległościowego uniesienia. Po czterech latach wielkiej wojny niepodległa Polska jawiła się już nie jako marzenie, lecz realny byt polityczny i państwowy.

Rzeczpospolita Polska się stawała

10 listopada do Warszawy przybył Józef Piłsudski. Następnego dnia przejął władzę wojskową z rąk Rady Regencyjnej. W stolicy rozpoczęło się zajmowanie ważnych obiektów cywilnych i wojskowych. „Jeszcze wczoraj byliśmy panami w tym kraju – pisał niemiecki oficer. – W ciągu 24 godzin Rada żołnierska zrobiła z tym koniec. Jesteśmy całkowicie zdani na Piłsudskiego". Sam Józef Piłsudski tak po latach wspominał ten czas: „Mówiąc o pierwszych dniach Rzeczpospolitej, biorę okres czasu między końcem października a końcem listopada, gdyż ścisłe daty z wielką trudnością dają się ustalać. Ta walka właśnie z samym sobą nad określeniem bardziej ścisłym czasu jest może charakterystyczną rzeczą dla tej epoki. Świadczy to o trudności oznaczenia daty, kiedy Rzeczpospolita Polska, jako ustrój państwowy, mogła o sobie powiedzieć: jestem! (…) Rzeczpospolita Polska się stawała, to znaczy, że upłynął pewien okres czasu, zanim się stała".

Do najbardziej charakterystycznych scen związanych z listopadem 1918 roku należy zaliczyć te z rozbrajaniem okupantów, które zresztą niekiedy przyjmowały wręcz groteskowy charakter. Mieczysław Jankowski pisał: „Zaraz na ulicy Wareckiej spotkałem jakiegoś wojskowego niemieckiego, silnego, rosłego mężczyznę, za którym biegł mały 12-13 letni uczniaczek. Gdy go dogonił, zatrzymał go i kazał mu oddać broń, a duży Niemiec bez słowa odpiął pas i oddał mu szablę".

Przejmowanie kolejnych miast

Pierwszym dniem wolności dla mieszkańców konkretnego miasta był ten, w którym udało się wypędzić okupantów i przejąć władzę. Już 11 listopada napływały do Warszawy informacje o przejmowaniu przez Polaków kolejnych miast. Peowiacy opanowali m.in.: Białystok, Częstochowę, Łomżę, Kalisz, Ostrołękę, Ostrów Mazowiecką, Płock, Pułtusk, Siedlce i Łódź. W tym ostatnim mieście choć rozbrajanie Niemców zaplanowano na 12 listopada, to rozpoczęło się ono spontanicznie już dzień wcześniej. Po południu doszło do starć ulicznych, Polacy zaczęli przejmować przede wszystkim komisariaty policji, gdzie można było zdobyć broń. Nie obeszło się bez ofiar. W walkach o budynek prezydium policji zginął 17-letni uczeń gimnazjum. Strzały padły w czasie zajmowania stacji kolejowej. W walkach o dworzec Niemcy dobili bagnetami rannego 19-latka Bronisława Sałacińskiego. Na opór niemiecki natrafili peowiacy w Łomży, gdzie zginął Leon Łuczyński, komendant okręgu POW. Rozbrajanie Niemców w listopadzie 1918 roku miało zazwyczaj swój lokalny koloryt, ale też przebiegało według pewnego schematu. Rozkład niemieckiej administracji i wojska. Przygotowanie ze strony POW i innych organizacji do przejęcia władzy i wsparcie – w większości bardzo duże i spontaniczne – ze strony miejscowej ludności. Jednak nie wszędzie przebiegało to tak prosto.

Pod rosyjskim i niemieckim butem

Międzyrzec Podlaski (dziś w północno-zachodniej części województwa lubelskiego), około 140 kilometrów na wschód od Warszawy, po trzecim rozbiorze Polski znalazł się w zaborze austriackim. Od 1815 roku był w granicach Królestwa Polskiego, czyli pod panowaniem rosyjskim. W 1918 roku liczył około 15 tys. mieszkańców, z czego 70 proc. stanowili Żydzi. Wielka wojna dotarła tu już w sierpniu 1914 roku, kiedy przez miasto przetoczyła się armia rosyjska, a przymusowy pobór w jej szeregi wstrząsnął miejscową ludnością. Zmiana nastąpiła rok później, kiedy po dwudniowych, niezwykle ciężkich walkach miasto zostało opanowane przez Austriaków i Węgrów. We wrześniu 1915 roku okupanci utworzyli dwa generał-gubernatorstwa wojskowe z siedzibami w Warszawie i Lublinie, dzieląc Królestwo Polskie na dwie części: austriacką i niemiecką. Na nieszczęście mieszkańców Międzyrzec znalazł się na obszarze podległym bezpośrednio komendzie etapów naczelnego dowództwa armii wschodniej, zwanej w skrócie Ober-Ost. Miało to swoje konsekwencje. Mieszkańców nie tylko odcięto od kontaktów z innymi terenami i od większości informacji, lecz także zostali oni poddani bezwzględnemu traktowaniu. Godzina policyjna, rekwizycje, szlabany i wartownicy na rogatkach, a także poniżanie niemal na każdym kroku. Wprowadzono na przykład nakaz, aby mieszkańcy oddawali na ulicach głęboki ukłon oficerom i ustępowali im z drogi. W ciągu trzech lat Niemcy rozstrzelali kilkudziesięciu mieszkańców. W sierpniu 1918 roku na oczach zgromadzonej ludności rozstrzelano członka POW, nauczyciela Józefa Zahajkiewicza. To wszystko, jak pisał Józef Geresz w książce „Międzyrzec Podlaski. Dzieje miasta i okolic", spowodowało, że „listopad 1918 zastał społeczeństwo międzyrzeckie nieprzygotowane do przejęcia władzy i uczestniczenia w odbudowie niepodległej Polski".

W Międzyrzecu wrze

Na kilka tygodni przed listopadem ksiądz Władysław Augustynowicz założył w Międzyrzecu komórkę POW pod nazwą Samopomoc. Liczyła ona około 50 ludzi, niestety nie mieli oni doświadczenia wojskowego, broni ani dowódcy, który mógłby zająć się ich szkoleniem. 11 listopada wieczorem niemieccy żołnierze utworzyli w mieście Radę Żołnierską, w jej skład weszli niemal wszyscy, oprócz garstki ze znienawidzonym przez mieszkańców komendantem Kwappem. Następnego dnia zawrzało. Mieszkańcy tłumnie wylegli na ulicę. Do Międzyrzeca przybył z Brześcia generał Hoffman i wspólnie z Kwappem próbowali studzić nastroje. W odpowiedzi Rada Żołnierska rozbroiła komendanta. Kto mógł z niemieckich żołnierzy, zaczął uciekać pociągiem do Białej Podlaskiej. Rozpoczęły się grabieże i szukanie odwetu na kolaborantach. To spowodowało ujawnienie się Samopomocy, której członkowie próbowali zaprowadzić porządek w mieście.

FOT. ARCH.

eprasa.pl bbbe70981f

Na jej czele stanął były kawalerzysta armii rosyjskiej Adam Markiewicz. Na ulicach pojawiły się patrole polsko-niemieckie, przy czym Polacy nie posiadali broni – wyróżniali się kijami i opaskami. 13 listopada do Międzyrzeca dotarł oddział POW pod dowództwem 26-letniego sierżanta Ignacego Zowczaka. Jego oddział liczył około 70 ludzi, z czego tylko 30 miało broń. Zowczak spotkał się z Radą Żołnierską i postanowił zagrać va banque. Oznajmił, że ciągnie za nim oddział złożony z kilkuset żołnierzy regularnego wojska oraz setki chłopów, których tylko on może powstrzymać. Trzeba przy tym pamiętać, że oprócz Białej Podlaskiej, wszystkie większe miejscowości w okolicy były już w rękach polskich.

Błędy dowódcy POW

Przerażeni Niemcy zgodzili się na oddanie broni i zadeklarowali szybkie opuszczenie miasta. W zamian Zowczak zobowiązał się do pozostawienia im broni krótkiej i zapewnienia bezpieczeństwa. Niestety, zostawił w ich rękach również komunikację telefoniczną, co wkrótce miało przynieść dramatyczne skutki. W mieście pojawiły się polskie patrole. Peowiacy zajęli kwatery w pałacu Potockich. Jak podkreśla znawca tematu, cytowany już Józef Geresz, funkcja komendanta przerastała Zowczaka. Był pewny siebie, pomimo że w Białej Podlaskiej i Brześciu przebywały jeszcze silne oddziały niemieckie. Nie powstał też żaden plan obrony miasta. Niepostrzeżenie z Międzyrzeca uciekł do Białej Podlaskiej były komendant Kwapp, który dostarczył Niemcom dokładnych informacji na temat sytuacji w mieście. Burmistrz Międzyrzeca usłyszał od Niemców w Białej Podlaskiej, że mieszkańcy miasta mogą spać spokojnie i „włos z głowy im nie spadnie". Tymczasem do Białej przybyły niezrewolucjonizowane oddziały niemieckie z Brześcia. 15 listopada Niemcy zaatakowali Janów Podlaski i Łomazy, padli ranni i zabici. Kolejnym celem miał być Międzyrzec…

Krwawa sobota

W piątek wieczorem Zowczak nakazał nocleg peowiakom w pałacu Potockich. Warty w mieście mieli pełnić chłopcy z Samoobrony, których część po prostu spała po domach. Po suto zakrapianej kolacji peowiacy poszli do łóżek, a co gorsza, ich dowódca udał się na spoczynek w innej części pałacu, tracąc tym samym kontakt z podwładnymi. Kiedy niemieccy żołnierze (mieszkający na pierwszym piętrze budynku) schodzili na dziedziniec, nikt nie miał pojęcia, co się za chwilę wydarzy. Tymczasem Niemcy likwidowali już posterunek na szosie brzeskiej. „Husarzy zobaczywszy posterunek rzucili się z furią na niego. Zubika zabili na miejscu, Wieliczkę ciężko ranili, a tylko jeden zdołał się uratować" – relacjonował świadek.

Pierwszym dniem wolności dla mieszkańców konkretnego miasta był ten, w którym udało się wypędzić okupantów i przejąć władzę. Już 11 listopada napływały do Warszawy informacje o przejmowaniu przez Polaków kolejnych miast.

Najprawdopodobniej pierwsze strzały w mieście padły w centrum. Był już zmrok – powtarzali świadkowie. Wkrótce rozpoczął się ostrzał pałacu Potockich. „Z palącego się gmachu zdołało nas kilku wycofać się do parku. Kto wyskoczył na dziedziniec, zginął" – relacjonował Władysław Pudło. Walka zakończyła się około godziny 8. Zginął Zowczak, od kuli lub rozerwany granatem i przebity bagnetami, kiedy próbował wyjść z białą flagą. Zginęło co najmniej 18 peowiaków.

Po zajęciu pałacu Niemcy przystąpili do rabunku i niszczenia. Mrożące krew w żyłach rzeczy rozgrywały się na dziedzińcu: „Przechodząc się między leżącymi na podłodze i schodach ciałami kłuli je bagnetami, kopali – aby przekonać się, czy naprawdę duch z nich uleciał. Szczęśliwie ocalonemu najpierw powiekę butem odsunęli, potem kieliszek spirytusu do rany nalali, próbując na zakończenie bagnetem". Dantejskie sceny działy się też w mieście. Niemcy wrzucali granaty do domów, tak m.in. zginął syn burmistrza. Na oczach kobiet bagnetami zakłuty został Adam Markiewicz. Niekiedy Niemcy strzelali na oślep, na przykład w kierunku szkoły, gdzie cudem ocalała jedna z nauczycielek. Płonął pałac Potockich, płonęły inne budynki. Strzały, krew, krzyki, rozpacz dzieci i kobiet. Do godziny 14 Niemcy nakazali Polakom złożenie broni, grożąc, że w przeciwnym razie spalą całe miasto. Mimo wykonania poleceń nadal plądrowali, co się dało. Terror trwał przez kolejne dni. Poległych peowiaków Niemcy zakopali w dole w parku, oblewając ich ciała kwasem karbolowym.

18 listopada nastąpiło porozumienie z warszawskimi władzami, zawieszenie broni i wytyczenie linii demarkacyjnej. Prałat Wydżga po latach pisał: „Kiedy reszta kraju cieszyła się nadzieją uspokojenia i wolności, u nas na ulicach miasta lała się krew, świeciła łuna pożarów, a dziesiątki ofiar pamiętnego pogromu, pozbawione nawet religijnego pogrzebu, wrzucone zostały do wspólnego dołu". W nocy 18 grudnia Niemcy opuścili Międzyrzec. Pierwszym dniem wolności dla mieszkańców miasta był dopiero 19 grudnia 1918 roku. **GP**

eprasa.pl bbbe70981f

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

DWA RZĄDY, DWA TRYBUNAŁY



Tadeusz **Płużański**

Największym cieniem na współczesnej Polsce położyło się to, że ostatni prezydent II RP nie został pierwszym prezydentem III RP. I tak 22 grudnia 1990 roku prezydent Ryszard Kaczorowski przekazał insygnia legalnej, prawowitej, konstytucyjnej władzy: nowo wybranemu pierwszemu prezydentowi nowej Polski Lechowi Wałęsie. Były to: chorągiew RP, pieczęć Kancelarii Prezydenta, oryginał konstytucji z 1935 roku oraz Order Orła Białego. Na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się wielka uroczystość. Wielka, ale symboliczna, i z biegiem lat coraz bardziej ukrywana. Bo Wałęsa i reszta okrągłostołowców nie chcieli, aby wracać do jakiejś przedwojennej Polski, jej prawodawstwa i tradycji. Budowali PRL-bis. A powinno być inaczej. Należało najpierw przywrócić obowiązującą niezmiennie od dziesięcioleci konstytucję kwietniową z 1935 roku w miejsce konstytucji stalinowskiej, napisanej w Moskwie (z osobistymi poprawkami Stalina) i ogłoszonej przez komunistów nigdy niewybranych przez Polaków w jakichkolwiek wyborach. I druga fundamentalna sprawa. Po przywróceniu polskiego – zamiast komunistycznego – prawa automatycznie władzami Polski stawały się rząd RP na uchodźstwie i prezydent. Ta władza, która funkcjonowała po 17 września 1939 roku najpierw w Rumunii, potem we Francji, a wreszcie przetrwała dekady w Wielkiej Brytanii, zachowała ciągłość II RP – prawdziwie niepodległego państwa polskiego. W przeciwieństwie do tzw. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, która była sowiecką kolonią, całkowicie zależną od Moskwy. A przynajmniej należało Polaków z Londynu: prezydenta, ministrów, przedstawicieli partii politycznych – prawowitych reprezentantów Rzeczypospolitej (w przeciwieństwie do komunistów) – dopuścić do współrządzenia. To jak dotąd największy cień współczesnej Polski. Teraz pojawia się cień drugi. W demokracji ludowej Bieruta i Jaruzelskiego mieliśmy dwa rządy – legalny, polski w Londynie, oraz uzurpatorski, komunistyczny w Warszawie. W demokracji walczącej Tuska i Żurka będziemy mieli dwa Trybunały Konstytucyjne: legalny Święczkowskiego i uzurpatorski Korwin-Piotrowskiej. **GP**

Wałęsa i reszta okrągłostołowców nie chcieli, aby wracać do jakiejś przedwojennej Polski, jej prawodawstwa i tradycji. Budowali PRL-bis.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl bbbe70981f



16 grudnia 1986 roku w „Fantastyce" ukazało się opowiadanie, które zmieniło polską fantastykę. A jego główny bohater stał się ikoną globalnej popkultury. „Wiedźmin" Andrzeja Sapkowskiego nie był prostą historią z baśniowego świata, twórca Białego Wilka okazał się bacznym i sarkastycznym obserwatorem otaczającej nas rzeczywistości. – Geralt z Rivii jest dzisiaj bohaterem wielu równoległych wyobraźni, lecz przede wszystkim – jak zaznaczał Maciej Parowski – jest bohaterem literackim – mówi „Gazecie Polskiej" Łukasz Kucharczyk z UKSW.

WIEDŹMIN, CZYLI CZTERDZIESTOLATEK

WAŻNA ROCZNICA W POLSKIEJ I ŚWIATOWEJ FANTASTYCE



Krzysztof **Wołodźko**

Gdy dobrych kilka lat temu byłem w gdyńskim Teatrze Muzycznym im. Danuty Baduszkowej na musicalu „Wiedźmin", z zainteresowaniem przysłuchiwałem się rozmowom w antrakcie. Ludzie znacznie młodsi ode mnie wtajemniczali zdecydowanie starszych ode mnie w niuanse kultowej opowieści. Było to jeszcze przed serialem Netflixa. Nastolatki mówiły o Wiedźminie jako bohaterze książek i gier, filmów i komiksów.

Bohater popkulturowej wyobraźni

Uśmiechałem się wówczas, bo przypomniała mi się pierwsza baczniejsza lektura opowiadania „Wiedźmin" w mocno podniszczonym numerze „Fantastyki", gdzieś na przełomie ustrojowym. I studenckie dyskusje o Geralcie jako outsiderze, którego najbardziej boli potworność ludzi, toczone w okolicach dwutysięcznego roku na monografie lub seminarium u dr hab. Izabeli Trzcińskiej w Instytucie Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego. W ostatnich czasach na rodzinnych imprezach zdarzało mi się wysłuchiwać młodzieńców wyjaśniających mi od podszewki wiedźmiński świat z perspektywy kolejnych cyfrowych rozgrywek. Przynajmniej jeden z nich nie znał ani oryginalnej powieści, ani innych książek Sapkowskiego, na czele z kapitalną trylogią „Narrenturm". Co zrobić, człowiek, który „nadszedł od północy od bramy Powroźniczej", ma już – licząc naszymi ziemskimi latami – czterdzieści lat!

– Geralt jest dzisiaj bohaterem wielu równoległych wyobraźni – mówi „Gazecie Polskiej" dr Łukasz Kucharczyk, autor fantastyki, adiunkt w Katedrze Polskiej Literatury Współczesnej i Krytyki Literackiej UKSW. I dodaje: – Mamy Geralta Sapkowskiego, Geralta CD Projekt RED, Geralta

eprasa.pl bbbe70981f



FOT. MAT. PRAS.

z adaptacji komiksowych, filmowych i serialowych, mamy wreszcie Geralta funkcjonującego w memach, fanartach, cosplayu czy kulturze internetowej. Każde medium trochę inaczej rozkłada akcenty, dopisuje nowe znaczenia i tworzy własną wersję.

Sapkowski, Parowski, Polch

Nasz rozmówca przypomina słowa Macieja Parowskiego, który w tekście „Jest jeden Geralt!" zwracał uwagę, że Geralt jest przede wszystkim bohaterem literackim. – To rzecz fundamentalna: w prozie Sapkowskiego znajduje się jego pierwotna, najpełniejsza kreacja, natomiast wszystkie późniejsze wcielenia są w gruncie rzeczy interpretacjami literackiego oryginału. Trudno odmówić Parowskiemu racji, choć nie oznacza to przecież, że kolejne interpretacje muszą być artystycznie mniej wartościowe. Są po prostu czymś innym – tłumaczy naukowiec z UKSW. Dodajmy, że to Maciej Parowski wraz z Bogusławem Polchem na początku lat 90. stworzyli pierwszy cykl wiedźmińskich komiksów. Współpraca z Sapkowskim nie układała się jednak idealnie...

Łukasz Kucharczyk podkreśla, że uniwersum Wiedźmina jest dzisiaj prawdziwym fenomenem transmedialnym, i to nie tylko w skali polskiej kultury popularnej. – Nie chodzi wyłącznie o przenoszenie tej samej opowieści z książki na ekran czy do gry cyfrowej, ale o funkcjonowanie całego świata przedstawionego w różnych mediach, które wzajemnie się dopełniają, rozwijają, a niekiedy również wchodzą ze sobą w dialog czy nawet spór – mówi rozmówca „GP". Wspomina, że jego pierwsze spotkanie z Geraltem z Rivii to początek lat dwutysięcznych, kiedy kolega z klasy w podstawówce pożyczył mu tom „Ostatnie życzenie". – To, co szczególnie mnie wówczas uderzyło, to język. Dialogi, ironia, humor, pewna zadziorność, bezczelność narracyjna. Oczywiście nie zdawałem sobie wówczas sprawy z wielu nawiązań i czerpania garściami z całej tradycji literackiej, nie tylko tej fantastycznej. Uwielbiałem opowiadania, do cyklu powieściowego jeszcze chyba musiałem nieco dorosnąć i przeczytałem go dopiero w liceum – opowiada. Badacz przypomina rodzimą filmową adaptację wiedźmińskiej sagi: – Niebawem na ekrany telewizorów wszedł polski serial z Michałem Żebrowskim w roli głównej, prawdę mówiąc, do dzisiaj mam do tej produkcji sentyment.

Mowa, rzecz jasna, o obrazie w reżyserii Marka Brodzkiego, którego wersja kinowa ukazała się w 2001 roku, a wersja serialowa rok później.

Wiedźmiński świat

W wydanej kilkanaście lat temu „Siódemce" Ziemowit Szczerek wykpił turbosłowiański i „kucowaty" kult Wiedźmina. Lewicowy pisarz postawił na pastisz, trzeba jednak pamiętać, że spór o tożsamość Geralta z Rivii i kulturowe DNA wiedźmińskiego uniwersum toczy się całkiem serio. Zdaniem Łukasza Kucharczyka na określenie cyklu wiedźmińskiego jako „słowiańskiego" wpływ miały raczej gry cyfrowe: – Z samą prozą rzecz wygląda inaczej. Trzy opowiadania opierają się na baśniach Andersena, trzy kolejne na baśniach braci Grimm, a jedno na opowieści z „Księgi tysiąca i jednej nocy". Imiona wielu bohaterów posiadają rdzeń celtycki (jak Yennefer czy Crach), romański (Cirilla, Falka, Fringilla i Triss), angielski (Merigold) oraz germański (choćby Geralt). Bohaterowie obchodzą uroczystości przypominające irlandzkie święta ludowe. Bruxa Vereena z „Ziarna prawdy" to wampirzyca pochodząca z folkloru portugalskiego, Jeż z Erlenwaldu wzorowany jest na baśni „Jasio-Jeżyk" braci Grimm (choć jego przydomek „Żelazny Jeż" zaczerpnął Sapkowski najpewniej z „Baśni o stalowym jeżu" Jana Brzechwy), Diaboł Torque przypomina psotliwego satyra z orszaku Dionizosa. Można więc orzec, że mamy do czynienia z bogatą mapą wielokulturową.

> *Młodsi czytelnicy chętniej dziś rozmawiają o Wiedźminie przez pryzmat wykluczenia, problemu określenia tożsamości, przemocy, władzy czy stosunku do Innego.*

Rozmówca „GP" mówi, że młodsi czytelnicy chętniej dziś rozmawiają o Wiedźminie przez pryzmat wykluczenia, problemu określenia tożsamości, przemocy, władzy czy stosunku do Innego. – Oczywiście te kwestie były obecne w prozie Sapkowskiego od początku, ale współczesny odbiorca często zadaje im inne pytania. I to też jest fascynujące, bo pokazuje, że tekst nie starzeje się razem z czytelnikiem, lecz potrafi odnawiać swoje znaczenia – podsumowuje. **GP**

eprasa.pl bbbe70981f

MELOMANA ZACISZE



★★★★★★

POWRÓT Z MROKU. OBY...

Queens of the Stone Age, PERFECTH
Matador Records

Nowy album Queens of the Stone Age rozpoczyna się mrocznie i tajemniczo. Brzmienie jest przytłumione i oszczędne, jakby zespół wciąż nie opuścił paryskich katakumb, w których nagrywał ostatnią, koncertową płytę. Ostre gitarowe riffy przerywają tę zadumę w „Where The Goth Girls At?" oraz „Sunday", by z pełną siłą powrócić jeszcze w finale „Run Away From the Mob". Głośny rock'n'roll jest tu jednak tylko epizodem kontrastującym z bardziej stonowanymi, akustycznymi aranżacjami. Josh Homme pokonał trudną drogę i nowa płyta wydaje się jej muzycznym świadectwem. Bywa trochę ponuro, chwilami wręcz niepokojąco, ale z całą pewnością nie nudno.



★★★★★★

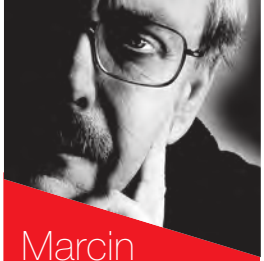
PEJZAŻE MALOWANE NUTAMI

Bertrand Chamayou, FELIX MENDELSSOHN: SONGS WITHOUT WORDS
Erato/Warner

Ogromnie cenię Bertranda Chamayou nie tyle za wirtuozerię, której mu nie brakuje, ile za oryginalność i wyobraźnię przy konstruowaniu repertuaru. Na swoich albumach łączył już muzykę Cage'a i Satiego, czarował kołysankami, a z rocznicowego albumu poświęconego Ravelowi stworzył fenomenalną opowieść, szukając śladów kompozytora w utworach innych twórców. Gdy więc francuski pianista sięgnął po komplet „Pieśni bez słów" Mendelssohna, poczułem delikatne rozczarowanie – niepotrzebnie. Chamayou z niezwykłą plastycznością i wrażliwością wydobywa z tych miniatur zmysłowe obrazy. Czy to weneckie zaułki, czy zwykły wiosenny spacer – muzyka okazuje się bardzo bliska malarstwu.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }



Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Bajki o Stalinie

„Bożek na kurhanie"
Wiktor Suworow
Rebis, Poznań 2026

Były sowiecki szpieg Suworow (rodowe nazwisko nomen omen Rezun) po serii znakomitych książek politycznych jak „Akwarium", demaskujących KGB i pokojowy Związek Sowiecki jako głównego podżegacza wojennego, któremu jako czekista służył, tym razem napisał w zasadzie rzecz satyryczną. „Bożek na kurhanie" to swoista autobiografia człowieka radzieckiego, któremu mnóstwo czasu zabrało wydobycie się z oparów stalinowskiej propagandy i fascynacji Stalinem, tak przemożnej w rosyjskim społeczeństwie. Dzieło jest kpiną z takiego sposobu myślenia. Doprowadzona do absurdu obserwacja oczami naiwnego dziecka przywodzi na myśl „Opowieści o Leninie" Michała Zoszczenki, a kpiąco-drwiący ton współgra z powieściami Ilfa i Pietrowa o Wielkim Kombinatorze. Ciekawe, że utwór Zoszczenki jakimś cudem został puszczony przez czujną zazwyczaj cenzurę. Właściwie odczytano go dopiero w Polsce. Czy to zasługa tłumacza Galisa, czy wrodzonego krytycyzmu Polaków, którzy w odróżnieniu od otępiałych Rosjan zaśmiewali się przy czytaniu do łez? Autor nie pozostawia suchej nitki na superzbrodniarzu – demaskując jego zasługi jako stratega, dowódcy czy przywódcy państwa i narodu. Pozostaje niedościgły w dwóch dziedzinach: zbrodni i kłamstwie. Choć propaganda była głupia i tempa jak żarty z satyrycznego „Krokodiła", była skuteczna. Bo podszyta strachem. Tu dorównywał, a może i ich przewyższał, największym sowieckim tyranom. Rozgrywał światowych przywódców, jak chciał, a u siebie zabijał każdego, kto mógł mu się sprzeciwić. Jego niezliczone pomniki obalono. Niestety trwają one nadal w milionach mózgów jego poddanych. **GP**



Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX **Kulturalny**



przekonaj się

„KTO TU RZĄDZI?"
Od poniedziałku do piątku o godz. 6:10 w Republice nowy program informacyjny i komentatorski „Kto tu rządzi?". Widz już od poranka wie, jakie są najważniejsze wiadomości dnia. Gorąco polecamy!



czytaj

OPOWIEŚCI
Każda z tych bajek to ciepła opowieść dla dzieci i dorosłych, z mądrą puentą. Ruszyła przedsprzedaż kolekcjonerskiego tomu „Bajki dla moich dzieci" Tomasza Sakiewicza. Książka na **sklep.gazetapolska.pl.**

GAZETA POLSKA

★★★★½

Nie ten sam Lupin

„Lupin”

KOMEDIA; reż. L. Leterrier, L. Bernard, H. Gélin, M. Said

FRANCJA 2026

Grzegorz **Wszołek**



Omar Sy wciąż bawi i zachwyca, dlatego z chęcią oglądałbym kolejne części „Lupina” tylko ze względu na niego. Czwarty sezon netflixowego hitu powrócił po trzech latach przerwy. Lupin miał wieść ustabilizowane życie, zabrać syna Raoula do rodzinnej wioski w Senegalu, zapewnić spokój żonie Claire, ale wszystko wywróciło się w fabule do góry nogami. Charyzmatyczny złodziej przed zakończeniem odsiadki musi sprostać nowym trudnościom, które w teorii napędzają rozrywkę. Rzeczywiście Lupin potrafi nadal wszystko jako perfekcjonista – wspina się po wieży Eiffla, wyprzedza o krok policję, zna się na nowoczesnej technice. Tylko gdzieś zanika jego urok magika. W tej części jest więcej tego, co nie podobało się krytykom w poprzednich seriach – pościgów, absurdalnych zmian akcji i unowocześnienia serialu elementami hakerskimi. Lupin musi się wreszcie zmierzyć ze swoim genialnym naśladowcą. Celem ataku stają się klejnoty koronne i obraz namalowany podczas rewolucji francuskiej.

Jedno jest pewne – ze zwykłej komedii, która bawiła do łez, produkcja przeistoczyła się w thriller z elementami komediowymi. Nie każdemu przypadnie taka metamorfoza do gustu, ale z drugiej strony sezon można skończyć w dwa jesienne wieczory. „Lupin” idealnie pasuje do chłodnej scenerii za oknem, oglądany pod kocem i z gorącą herbatą w ręku. **GP**

Ze zwykłej komedii, która bawiła do łez, „Lupin” przeistoczył się w thriller z elementami komediowymi.

FOT. MAT. PRAS.



oceń

MALKOVICHA

Ma być to kumpelska komedia westernowa o agentach CIA na Wyspie Wielkanocnej w 1973 roku. Rutynowa misja przerodzi się w spiralę spisków i buntu. Film „Dziki Koń Dziewięć” wejdzie do kin w Polsce za tydzień.



wzrusz się

NA TEN WIDOK

Dokument zatytułowany „Trzeba marzyć” w reż. M. Sikorskiego to historia Joanny i Ryszarda Waligórów – ona porusza się na wózku, on nie widzi; od 14 lat są dowodem na to, że miłość przełamuje wszelkie bariery.



wyczekuj

CHRYSTUSA

„Narodzenie Króla. Zero A.D.” w reż. A. Monteverdego ma być trzymającym w napięciu thrillerem o ucieczce Marii i Józefa przed rzezią Heroda planującego zamordować Jezusa. W roli władcy Judei Jim Caviezel. Premiera 4 grudnia.

eprasa.pl bbbe70981f

Mieszkańcy puszczy będą żyć w rezerwacie

PUSZCZA BIAŁOWIESKA

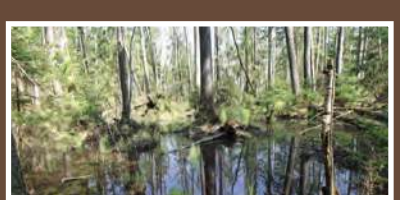
CIEKAWOSTKI O REZERWATACH

W sierpniu 2026 roku w Polsce było 1718 rezerwatów przyrody. Dziś jest ich więcej, bo w ciągu trzech lat koalicja rządząca powołała co najmniej 200 tego typu obszarów.



NAJSTARSZY

Za najstarszy uchodzi rezerwat Cisy Staropolskie im. Leona Wyczółkowskiego w Borach Tucholskich. Ochrona cisów sięga 1827 roku. To wyjątkowe miejsce malarz Leon Wyczółkowski nazywał „świętym gajem".



CZERWONE BAGNO

Powstało w 1925 roku z inicjatywy prof. Władysława Szafera. Było jedną z ostatnich naturalnych ostoi łosia w Polsce – po II wojnie światowej przetrwało tam tylko kilka osobników, z których odbudowała się populacja.

eprasa.pl bbbe70981f



Jacek **Liziniewicz**

Ministerstwo Klimatu i Środowiska, przy aplauzie aktywistów i wspierających ich naukowców, zajęło się tworzeniem rezerwatu w Puszczy Białowieskiej. Będzie miał on imponującą powierzchnię 33 tys. ha. Głównym celem jest zabetonowanie stanu prawnego, który trwale wyjmuje cały obszar puszczy z wykorzystania gospodarczego. Wszystko ponad głowami mieszkańców i samorządów, dla których czasy demokracji są mniej łaskawe niż królowie.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBESTOCK, WIKIPEDIA

Ministerstwo Klimatu poinformowało, że rozpoczęły się konsultacje społeczne na temat utworzenia Rezerwatu Puszcza Białowieska Lasy Otwarte im. prof. Simony Kossak. Dokładny teren planowanego chronionego obszaru obejmie 33 703,58 ha i znajdzie się na terenie gmin: Białowieża, Dubicze Cerkiewne, Hajnówka, Narew, Narewka, czyli powiatu hajnowskiego. Jeżeli manewr się uda, będzie to największy rezerwat przyrody w Polsce. Ministerstwo w krótkich notatkach mówi o spektakularnym sukcesie, na którym skorzystają lokalne gminy. „Roczne dochody samorządów z tytułu istnienia obszarów chronionych wzrosną o około 5–7 mln zł. Dodatkowo samorządy, na których terenie powstanie rezerwat, są uprawnione do skorzystania z programu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej pod nazwą »Przestrzeń dla przyrody – zielone gminy«, który wystartował 1 października 2026 r. Program ten oferuje wyjątkowo korzystne warunki: dotacje mogą pokryć do 95% kosztów projektów związanych z ruchem turystycznym czy błękitnozieloną infrastrukturą; gminy mogą uzyskać dostęp do preferencyjnych pożyczek na inwestycje w gospodarkę ściekową z możliwością umorzenia znacznej części środków” – czytamy w informacji prasowej. Z niej również mamy się dowiedzieć, że 92 proc. Polaków popiera zwiększenie ochrony Puszczy Białowieskiej.

> Po zwiększeniu terenu ochrony przyrody Puszczy Białowieskiej lokalni mieszkańcy będą mogli… korzystać z dróg i mieć możliwość zbierania grzybów.

Orwell

W Białowieży i okolicach plany ministerstwa nie budzą jednak entuzjazmu. – Dlaczego chcą tworzyć rezerwat, a nie rozszerzać park narodowy? Gdyż do tego nie jest potrzebna zgoda samorządów lokalnych, a obawiają się, że przy oporze mieszkańców samorządy zgody takiej by nie wydały. Chcą zamknąć puszczę już całkowicie. Ekoszaleńcy w ogóle nie przejmują się ludźmi, którzy tam mieszkają – uważa Dariusz Piontkowski, poseł PiS-u. Nazywa on pomysł „orwellowskim”.

Zaczyna się już od samej nazwy. Do tej pory bowiem jedyną chronioną częścią Puszczy Białowieskiej była ta obejmująca Białowieski Park Narodowy. W świetle tego nazywanie rezerwatu lasem otwartym sugeruje, że do tej pory Puszcza Białowieska była zamknięta. Kuriozalny jest też wybór



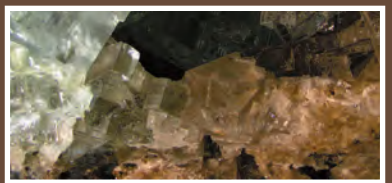
REZERWATY W PUSZCZY

W 1921 roku w Puszczy Białowieskiej utworzono pięć rezerwatów. Z dwóch z nich najpierw ustanowiono Nadleśnictwo Rezerwat, potem Park Narodowy w Białowieży, a w 1947 roku – Białowieski Park Narodowy.



STAWY MILICKIE

To drugi co do wielkości rezerwat przyrody w Polsce. Jest to największy kompleks stawów rybnych w Europie (około 285 stawów na ponad 77 km²) i jedno z najważniejszych miejsc ornitologicznych na kontynencie.



PODZIEMNY

Pierwszy podziemny rezerwat w Polsce to Groty Kryształowe w Kopalni Soli w Wieliczce. Utworzono go w 2000 roku na powierzchni około 1,04 ha. Chroni unikatowe, duże kryształy halitu, czyli najczystszej soli kamiennej.

eprasa.pl bbbe70981f



patrona nowego rezerwatu. Władze Ministerstwa Klimatu i Środowiska zdecydowały się upamiętnić prof. Simonę Kossak. Jest to jedna z najbardziej kojarzących się z Puszczą Białowieską badaczek, która kochała przyrodę i zwierzęta. Problem jest jednak taki, że zmarła w 2007 roku profesor za życia nie popierała bezwzględnie pomysłu rozszerzenia parku narodowego. Mówił o tym niedawno prof. Włodzimierz Jędrzejewski. „W tych działaniach Simona nas nie wsparła, a jej ataki bardzo osłabiały pozycję środowiska naukowo-ochronnego i były na rękę tym, którzy chcieli puszczę eksploatować i zamieniać ją na deski. Jest bardzo prawdopodobne, że gdyby nie działania Simony, cała Puszcza Białowieska, ostatni las naturalny na nizinach środkowej Europy, byłaby dzisiaj parkiem narodowym" – powiedział portalowi Oko.press. Była ona w trwałym konflikcie z pracownikami PAN z Białowieży, a stopnie naukowe zaczęła zdobywać, gdy została pracownicą Instytutu Badawczego Leśnictwa. Nawet po śmierci pracownicy PAN lubią ją zaatakować. Profesor Rafał Kowalczyk twierdzi m.in., że jej dorobek naukowy nie wystarczyłby dzisiaj do osiągnięcia statusu doktora habilitowanego, a co dopiero profesora.

Kulawa analiza

Wracając do projektu ustanowienia rezerwatu – cały dokument nie zawiera również żadnych szczegółowych analiz. W zasadzie analiza ekonomiczna to żart. Uznaje się bowiem, że region ma na tym zyskać turystycznie. Problem jest jednak taki, że badania, które wykorzystano, by to stwierdzić, przeprowadzono w 2009 roku. Wtedy nie trwała wojna hybrydowa z Rosją i Białorusią. Napięta sytuacja międzynarodowa osłabia atrakcyjność terenu, a liczba turystów spada. Za analizę ekonomiczną dotyczącą terenu 34 tys. ha ma wystarczyć jeden krótki akapit. „Zwiększenie ochrony przyrody Puszczy Białowieskiej będzie miało znaczący wymiar ekonomiczny. Badania wykazały, że korzyści rekreacyjne generowane przez Puszczę oszacowane na podstawie kosztów podróży wynosiły 11,5 mln zł rocznie w cenach z 2002 r., co odpowiadało nadwyżce ekonomicznej w wysokości około 105 zł na wizytę. Oszacowana całkowita wartość rekreacyjna



UNIKAT W TOMASZOWIE

Rezerwat Niebieskie Źródła w Tomaszowie Mazowieckim powstał w 1961 roku i chroni unikatowe krasowe wywierzyska. Woda ma intensywnie niebieskozielony kolor i niezależnie od pory roku utrzymuje temperaturę około 9°C.



SKAMIENIAŁE MIASTO

Rezerwat znajduje się nieopodal Ciężkowic w woj. małopolskim. Chroni fantastyczne ostańce z piaskowca ciężkowickiego przypominające budynki, zwierzęta czy postacie (Czarownica, Ratusz, Grunwald, Borsuk).



LAS KABACKI

Las Kabacki istnienie zawdzięcza prezydentowi Warszawy Stefanowi Starzyńskiemu, który wykupił część lasów, by zapewnić mieszkańcom miejsce do odpoczynku. Dziś to największy las w stolicy na lewym brzegu Wisły.

eprasa.pl bbbe70981f



TO JAKIŚ ŻART

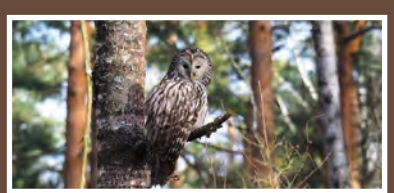
Analiza ekonomiczna dotycząca przekształcenia puszczy w rezerwat uznaje, że region ma na tym zyskać turystycznie. Tymczasem badania, które wykorzystano, by to stwierdzić, przeprowadzono w… 2009 roku.

zasobu wyniosła 287 mln zł (Giergiczny 2009). Wartości te wskazują, że znaczenie ekonomiczne Puszczy obejmuje korzyści związane z rekreacją oraz kontaktem z przyrodą. Ponadto badania preferencji społecznych wskazały na gotowość gospodarstw domowych do ponoszenia kosztów zwiększenia ochrony Puszczy i zachowania naturalnych procesów ekologicznych" – czytamy w uzasadnieniu.

Gorzej niż za króla

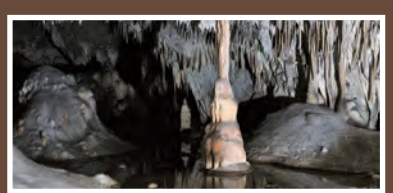
Lokalnych mieszkańców ma uspokoić załącznik dotyczący udostępniania dróg i możliwości zbierania grzybów. Wyznaczono też miejsca, gdzie można palić ogniska. W sumie na niemal 34 tys. ha będzie ich… osiem. Nietrudno zauważyć, że pozycja społeczeństwa żyjącego w Puszczy Białowieskiej będzie po wprowadzeniu rezerwatu w zasadzie gorsza niż za czasów królów i cara. Przed wiekami miało ono bowiem prawo w sposób ograniczony użytkować lasy. Miało prawo wypasać swoje bydło w dąbrowach. Mogło pozyskiwać opał i zajmować się hodowlą pszczół w barciach i ulach na terenach leśnych. Teraz takich przywilejów lokalni mieszkańcy nie mają. Jedyne, co ma im pozostać, to możliwość zbierania grzybów i korzystania z dróg.

Nie to jest chyba jednak najważniejsze w sporze. Przez ostatnie dekady mieszkańcy puszczy nauczyli się nie wierzyć w proponowane im kompromisy. Za każdym razem, gdy składano im propozycję, a oni ustępowali, pojawiała się kolejna propozycja. Nigdy również nie spełniano obietnic składanych przez polityków. Już dzisiaj życie w Białowieży jest utrudnione. Przekłada się to na brak infrastruktury. Z remontem każdego fragmentu drogi są olbrzymie problemy. Mimo wielu lat starań nie zbudowano sieci gazowej. Dodatkowo w ostatnich dekadach region zalicza regres rozwojowy i jest jednym z najszybciej wyludniających się w kraju. Zamiast zielonego eldorado jest zaglądająca w oczy bieda. Nastroje doskonale widać w wynikach wyborów samorządowych. Mimo że zieloni aktywiści mieli swoją listę wyborczą, to nie zdołali wprowadzić ani jednego radnego. Dlatego trzeba realizować swoje wizje bez głosu lokalnych mieszkańców. Tym zostaje rola mieszkańców rezerwatu, którzy nie mają żadnych praw. **GP**



NAJWIĘKSZY ZA TUSKA

Bliżyńskie Lasy Naturalne w woj. świętokrzyskim to największy rezerwat utworzony w tej kadencji. Powołany wbrew woli mieszkańców, przy aktywnym wsparciu Pracowni na rzecz Wszystkich Istot. Ma ponad 3 tys. ha.



JASKINIA RAJ

Znajduje się w okolicach Chęcin w województwie świętokrzyskim. Najbardziej znana i malownicza jaskinia w Polsce została odkryta dopiero w 1963 roku. Od 1968 roku jest z kolei rezerwatem przyrody.

FOT. WIKIPEDIA, GOV.PL, ADOBESTOCK



PRZYRODNICZY FLASH

PRZETARG W PARKU NARODOWYM

Pieniński Park Narodowy poszukuje wykonawcy na prowadzenie obsługi zwiedzających na terenie uroczyska „Zamek Czorsztyn" w okresie od 16 grudnia 2026 do 15 grudnia 2028 roku. Chodzi o sprzedaż biletów i publikacji parku oraz prowadzenie punktu informacyjnego. Aby zostać panem bądź panią na zamku, trzeba wpłacić wadium i wystartować w przetargu, a także zaliczyć test. „Egzamin będzie obejmował 30 pytań z listy pytań, stanowiącej załącznik nr 8 do SWZ. Za poprawne rozwiązanie testu można otrzymać 30 punktów. Egzamin zaliczą te osoby, które uzyskają co najmniej 18 punktów" – czytamy w dokumentach przetargowych.

BĘDZIE PROBLEM Z SZERSZENIAMI

Zlikwidowane w Małopolsce gniazdo inwazyjnego szerszenia żółtonogiego było dość duże, mieściło około tysiąca robotnic oraz kilkadziesiąt samic i samców – powiedział PAP prof. Paweł Migdał z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Dodał, że młode samice zdążyły je opuścić, aby po przezimowaniu założyć nowe gniazda w przyszłym sezonie. To oznacza, że w przyszłym roku problem tego inwazyjnego gatunku będzie narastał.

eprasa.pl bbbe70981f



Leszek
Galarowicz

ELLIS SIMMS CHCE GRAĆ W POLSKIEJ REPREZENTACJI. CZY TO MA SENS?

ANGLIK Z POLSKIM PASZPORTEM

Niedawno Biało-Czerwoni rozpoczęli zgrupowanie przed ostatnimi meczami w tegorocznej Lidze Narodów. Wprawdzie szanse na poprawę słabego trzeciego miejsca, które zajmujemy, są niewielkie, ale to nie znaczy, że mecze ze Szwecją i z Rumunią są nieważne, bowiem mogą zdecydować nie tylko o przyszłości szkoleniowca, lecz także o tym, w jakim koszyku znajdzie się polska reprezentacja przed losowaniem do Euro 2028. Wątpliwe, aby Jan Urban akurat teraz sięgnął po grającego w Coventry piłkarza z polskimi korzeniami przede wszystkim dlatego, że Ellis Simms nie prezentuje w tym sezonie formy, która uprawniałaby go do gry w reprezentacji Polski. Sam fakt występowania w klubie Premier League nie jest wystarczającym powodem do wysłania powołania na zgrupowanie.

Ellis Simms urodził się w Oldham. Jego matka jest Polką, która urodziła się w Wielkiej Brytanii, a ojciec jest potomkiem imigrantów z Jamajki. Kluczową rolę w historii jego pochodzenia odgrywają dziadkowie od strony matki – Maria i Bronisław Sołtykowie. Babcia Ellisa urodziła się w Polsce, a po II wojnie światowej osiedliła w Wielkiej Brytanii. To na podstawie jej dokumentów opierał się cały proces paszportowy. Pytanie, dlaczego powoływany do młodzieżowych reprezentacji Anglii do lat 18 i 20 zawodnik postanowił wybrać akurat kadrę Polski. Odpowiedź wydaje się dość prosta. O ile Simms dostał powołanie do angielskiej kadry młodzieżowej, o tyle nie dostąpił zaszczytu gry w kadrze seniorskiej tego kraju i doskonale zdawał sobie sprawę, że tej szansy raczej nie dostanie. Co innego gra w biało-czerwonych barwach, która wydaje się w jego zasięgu. Do podobnych wniosków doszedł z pewnością PZPN, który zaangażował się, aby formalności się nie przedłużały. Dzięki zaangażowaniu związku wojewoda mazowiecki wydał decyzję w trybie ekspresowym.

Piłkarska droga

Urodzony w Anglii chłopak szkolił się w akademiach Blackburn Rovers i Manchesteru City. W 2017 roku trafił do Evertonu. Tam imponował skutecznością w zespołach młodzieżowych. W 2021 roku zadebiutował w pierwszym zespole The

FOT. CHRIS RADBURN/REUTERS/FORUM

eprasa.pl bbbe70981f



DOBRY, ALE...

Zaletą Simmsa są bardzo dobre warunki fizyczne – jest wysoki, silny, potrafi dobrze utrzymać się przy piłce. Obecnie w polskiej reprezentacji nie ma napastnika o podobnym profilu. Jednak w tym sezonie jego forma jest zdecydowanie słabsza niż w poprzednim.

Toffees, gdzie jednak furory nie zrobił. W kolejnych latach grał w niższych ligach na Wyspach Brytyjskich i najwyższej klasie rozgrywkowej w Szkocji. Przełom w jego karierze nastąpił, gdy trafił do Coventry. W sezonie 2025/2026 strzelił dla swojej drużyny 13 bramek, czym przyczynił się do awansu do Premier League. Jednak po awansie nie gra w klubie zbyt wiele, najczęściej występuje jako zmiennik. W obecnym sezonie na murawie spędził łącznie nieco ponad 150 minut.

Dziś forma Simmsa w żaden sposób nie uzasadnia sensowności sprawdzenia go w kadrze, ale wobec głębszego problemu z napastnikami nie można całkowicie tracić go z pola widzenia.

W przeszłości notował epizody w młodzieżowej reprezentacji Anglii. W 2020 roku otrzymał powołanie od selekcjonera kadry U-20 Noela Blake'a. Rozegrał nawet jeden, nieoficjalny mecz towarzyski przeciwko reprezentacji Anglii U-19. Jednak nigdy nie zadebiutował w seniorskiej kadrze Synów Albionu.

Ruch po stronie Jana Urbana

Główną zaletą urodzonego na Wyspach Brytyjskich piłkarza są bardzo dobre warunki fizyczne – jest wysoki (191 cm), silny, potrafi dobrze utrzymać się przy piłce. Obecnie w polskiej reprezentacji nie ma napastnika o podobnym profilu. Jednak w tym sezonie jego forma jest zdecydowanie słabsza niż w poprzednim. Wydaje się, że nie ma zbyt wielu argumentów, aby powołać go już teraz na zgrupowanie polskiej reprezentacji, poza jednym. Selekcjoner ma obecnie ogromny problem z klasowymi napastnikami, którzy naprawdę zasługiwaliby na grę w reprezentacji. Futbolowi eksperci i znane postacie ze środowiska futbolowego są jednak mocno sceptyczni wobec powoływania Simmsa do polskiej kadry. „Najbardziej śmieszy mnie w tym wszystkim jedna rzecz. Prawie nikt go nigdy nie widział i nikt w ogóle nie wie, jak on gra, czy on gra i na jakim poziomie on gra" – stwierdził były prezes PZPN-u Zbigniew Boniek. Zwraca on uwagę nie tylko na problem odpowiedniego poziomu sportowego, lecz także kwestię tożsamości narodowej piłkarza: „Nie wiem, czy on jest na takim poziomie, że może być na poziomie reprezentacyjnym. Nie wiem, czy my mamy jakąś strategię, czy jej nie mamy. Przedwczoraj o nim poczytałem. Wszędzie jest napisane »English football player«, czyli Anglik. Nigdzie nie ma wzmianki o tym, że on jest Polakiem. Pewnie czuje się Anglikiem, ale ma polski paszport".

Komentarze ekspertów czy byłych działaczy to jedno, załatwienie paszportu przez PZPN drugie, ale najważniejsza i tak jest decyzja Jana Urbana, który w ostatni piątek ogłosił powołania. Na liście zaproszonych na zgrupowanie zabrakło napastnika Coventry. Zdaniem dziennikarzy sportowych Piotra Wołosika i Łukasza Olkowicza Jan Urban postawił weto w sprawie Simmsa. Ich zdaniem selekcjoner nie jest przekonany do klasy sportowej zawodnika, który mało gra, a jeszcze mniej trafia do siatki rywali.

Czy reprezentacja Polski jest aż tak zdesperowana?

Na jednym z futbolowych portali można znaleźć ciekawą opinię na temat obecności w kadrze zawodników podobnych do Simmsa. Autor retorycznie pyta, czy reprezentacja Polski powinna być swego rodzaju zbieraniną piłkarzy, którzy odbili się od swoich lepszych kadr narodowych. Odpowiedź oczywiście brzmi: nie. Czy zamyka to temat obecności Ellisa Simmsa w polskiej reprezentacji? Raczej nie. Dziś jego forma w żaden sposób nie uzasadnia sensowności sprawdzenia go w kadrze, ale wobec głębszego problemu z napastnikami nie można całkowicie tracić takiego zawodnika jak Simms z pola widzenia. Skoro potrafił w dwóch ostatnich sezonach zdobyć po 13 bramek na zapleczu angielskiej Premier League, która nie jest łatwą ligą, to znaczy, że w przyszłości pokaże swoją skuteczność na najwyższym poziomie ligowym w najlepszej lidze świata. Wtedy sprawdzenie go w reprezentacji będzie krokiem w pełni zrozumiałym, tym bardziej że Simms jest typem napastnika, którego próżno szukać pośród ostatnio powoływanych do naszej kadry: wysoki, silny, ale jednocześnie mobilny, który potrafi grać tyłem do bramki, ale też bardzo dobrze wykończyć akcję w polu karnym. Niedawno media w naszym kraju żyły sprawą Juliana Zakrzewskiego-Halla, który miał grać dla polskiej kadry. Napastnik wybrał jednak występy dla kadry Stanów Zjednoczonych. Z Ellisem Simmsem jest inaczej, on nie tylko dostał polski paszport, lecz także chce grać z orzełkiem na koszulce. Na razie niech udowodni swoją wartość w Premier League lub innej mocnej lidze. **GP**

eprasa.pl bbbe70981f





Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Pomysły na drugie życie resztek

Czerstwe pieczywo, nadmiar ugotowanych ziemniaków czy zbyt dojrzałe owoce mogą zyskać drugie życie. Warto nauczyć się wykorzystywać to, co już mamy w kuchni – z korzyścią dla domowego budżetu i środowiska.

ZAPIEKANKA CHLEBOWA

- 200 g chleba
- 2 cebule
- 1 mały brokuł
- 1 duża marchewka
- 1/2 papryki
- 4–5 plasterków dowolnej szynki
- 4 jajka
- 250 ml mleka
- 150 g żółtego sera
- 1 łyżka oliwy z oliwek
- 1/2 łyżeczki tymianku
- 1/2 łyżeczki oregano
- 1/2 łyżeczki rozmarynu
- 1/2 łyżeczki soli
- 1/2 łyżeczki czarnego pieprzu
- masło do wysmarowania formy

Cebulę i marchewkę obierz i drobno pokrój. Pokrój też paprykę. Plasterki szynki zwiń w ruloniki i pokrój w paseczki. Brokuła podziel na różyczki i ugotuj al dente. Na dużej patelni rozgrzej oliwę i szybko przesmaż szynkę. Po 30 sekundach dodaj cebulę i warzywa, krótko przesmaż na dużym ogniu. Zmniejsz moc palnika i smaż dalej przez około 5 minut, często mieszając. Dodaj do warzyw wszystkie przyprawy poza solą i pieprzem. Chleb pokrój w kostkę i także dołóż go na patelnię. Wszystko wymieszaj. Jajka ubij z mlekiem, solą i pieprzem na jednolitą i pienistą masę. Formę do zapiekania wysmaruj masłem. Przełóż do niej warzywa z chlebem i zalej ubitymi jajkami. Delikatnie przemieszaj szpatułką, by jajka przesiąkły przez wszystkie składniki. Ser zetrzyj na tarce i posyp nim zapiekankę. Piekarnik nagrzej do 200°C. Piecz danie przez 30 minut lub do momentu, kiedy jajka całkowicie się zetną. Zapiekankę chlebową wyjmij i odczekaj 5 minut. **GP**

CZAS	**45 MINUT**
KOSZT	**OKOŁO 30 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Czerstwy chleb i bułki można pokroić w kostkę, skropić oliwą i przyprawami i upiec na chrupiące grzanki do zup i sałatek. Można przygotować z nich także tosty francuskie, zapiekankę chlebową z jajkami i serem albo włoską panzanellę.

Resztki żółtego sera warto zetrzeć i zamrozić w małych porcjach, a później dodawać do zapiekanek, sosów i tostów. Twaróg można zamienić w pastę kanapkową z ziołami, farsz do naleśników lub nadzienie do pierogów.

Bardzo dojrzałe banany można zamrozić bez skórki i później zmiksować na kremowe lody, a jabłka i gruszki przerobić na kompot, mus lub pieczony deser. Miękkie truskawki, maliny i borówki sprawdzą się w koktajlach, sosach do naleśników i owsiance.

Resztki pieczonego mięsa i drobiu można pokroić i wykorzystać w sałatce, tortilli, kanapkach, farszu do naleśników lub pierogów. Mięso z rosołu sprawdzi się w paście kanapkowej, krokietach, pasztecikach i pierogach. Z kolei pozostałe warzywa z bulionu można zmiksować na pastę lub dodać do farszu.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl bbbe70981f

GAZETA POLSKA



Jan **Przemyłski**

MARSJAŃSKA MISJA BEZ OPUSZCZANIA ZIEMI

PONAD ROK ODOSOBNIENIA, ABY SPRAWDZIĆ LUDZKIE GRANICE

Cztery osoby, 378 dni całkowitej izolacji na niespełna 160 metrach kwadratowych i krajobraz przypominający powierzchnię Czerwonej Planety – tak wyglądała druga edycja programu CHAPEA, w ramach którego NASA sprawdza, jak ludzie poradzą sobie podczas wielomiesięcznej misji na Marsa. Oprócz odosobnienia załoga musiała mierzyć się z takimi czynnikami stresogennymi, jak ograniczone zasoby czy opóźniona komunikacja ze światem zewnętrznym.

W kwietniu br. na łamach „Gazety Polskiej" ukazał się wywiad z prof. Grzegorzem Wrochną, byłym szefem Polskiej Agencji Kosmicznej, a także Narodowego Centrum Badań Jądrowych, w którym naukowiec ocenił, że „koniec lat 30. jest dość realistycznym terminem dla załogowej misji na Czerwoną Planetę". Największe postępy w przygotowaniach do takiej wyprawy czynią obecnie Stany Zjednoczone i Chiny. Plany Państwa Środka wskazywały nawet, że start mógłby się odbyć już w 2033 roku, jednak zdaniem ekspertów jest to mało realna perspektywa. Należy też podkreślić, że ponieważ Mars jest czwartą planetą od Słońca i obiega je w ciągu 687 dni ziemskich, możliwość wystrzelenia załogi jest uzależniona od tzw. okna startowego, czyli okresu, w którym wzajemne położenie obu planet pozwoli na pokonanie dzielącego je dystansu w możliwie najkrótszym czasie. Z oczywistych względów podobne ograniczenia dotyczą drogi powrotnej – astronauci nie opuszczą Marsa w dowolnym momencie, lecz będą musieli poczekać na odpowiedni moment, a okno startowe pojawia się mniej więcej co 26 miesięcy. Uwzględniając, że podróż do naszego sąsiada zajmie około 6–9 miesięcy, załoga na samej jego powierzchni musi wytrwać od 300 do nawet 500 dni, zanim pojawią się najdogodniejsze warunki na powrót.

Aby sprawdzić, jak tak długi okres izolacji w specyficznych warunkach może wpłynąć na człowieka, NASA stworzyła program o nazwie CHAPEA (Crew Health and Performance Exploration Analog). Właśnie zakończył się drugi eksperyment w jego ramach, który polegał na zamknięciu czterech osób na 378 dni w specjalnym habitacie na terenie Centrum Kosmicznego Johnsona w Houston. Został on stworzony za pomocą druku 3D, a jego powierzchnia wynosiła 158 metrów kwadratowych. Natomiast wokół konstrukcji stworzono krajobraz rodem z Czerwonej Planety. W czasie doświadczenia załoga przeprowadzała symulowane spacery kosmiczne, zajmowała się konserwacją przestrzeni mieszkalnej, uprawiała rośliny, ćwiczyła, a wszystko to – jak podała NASA w komunikacie – „w warunkach stresu, którego prawdopodobnie doświadczą przyszłe załogi misji w głębokim kosmosie". Czynnikami stresogennymi były na przykład opóźnienia w komunikacji, ograniczenia zasobów oraz izolacja. „Dane dotyczące stanu zdrowia i wydajności zebrane podczas symulacji mogą pomóc NASA w opracowaniu metod przeciwdziałania zagrożeniom związanym z lotami kosmicznymi dla przyszłych misji" – przekazała amerykańska agencja kosmiczna. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl bbbe70981f

Listy

Coś mi tu brzydko pachnie

Smutnym zjawiskiem w naszym nadwiślańskim krajobrazie nie są fruwające drony czy niewidzialni sabotażyści, lecz ta niesamowita, radosna chmara wyznawców, która z zapartym tchem i klapkami na oczach bije brawo każdemu absurdowi władzy. Plują im w twarz, a oni z uśmiechem wyciągają parasolki i chwalą, że rząd tak nowocześnie dba o nawodnienie. Tacy obywatele to prawdziwy skarb – można im wmówić dosłownie wszystko, pod warunkiem że na koniec doda się magiczne zaklęcie o obronie przed zagrożeniem ze Wschodu. (...)

O naszych innowacyjnych standardach usłyszał już cały glob. Elitarny „The Economist" obwieścił światu, że premier użył policji, by siłowo obsadzić swoimi ludźmi Trybunał Konstytucyjny. Taki to wizerunek przywracania praworządności poszedł w eter! (...)

Ale ślepi wyznawcy nie muszą się martwić, wszak w cyfrowym świecie chronią nas prawdziwi tytani intelektu! Sam minister spraw zagranicznych do spółki z – o ironio! – wiceministrem cyfryzacji udostępnili z pełną powagą w sieci grafikę przedstawiającą prezydenta Karola Nawrockiego. Drobny problem polega na tym, że dzieło to bezczelnie wygenerowała sztuczna inteligencja. I my mamy wierzyć, że ci sami eksperci, którzy z naiwnością dziecka wpadają w sidła pierwszego lepszego fejka z generatora obrazków, są w stanie zadbać o nasze cyberbezpieczeństwo? Że uchronią nas przed wyrafinowaną dezinformacją? Przy takich kompetencjach u steru rosyjskie trolle mogą spokojnie iść na urlop – nasi włodarze sami wyprodukują dezinformację, a zachwycony tłum jeszcze to udostępni.

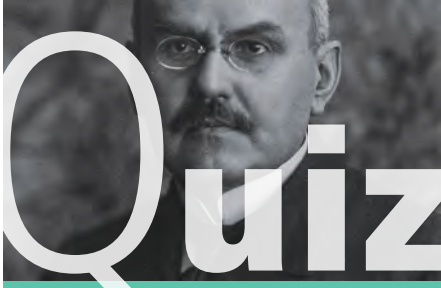
Zresztą po co myśleć i wyciągać wnioski, prawda? Klakierzy i tak klaszczą. (...) Wszystko to przecież połykają z zachwytem, bo wmówiono im, że to dla obrony przed strasznym niedźwiedziem zza wschodniej granicy. A że przy okazji nasz własny, domowy wilk tuczy się na naszych podatkach, niszczy instytucje, szczuje obywateli i po cichu przejmuje absolutną kontrolę nad całym podwórkiem? Oj tam, oj tam. To wyłącznie dla ich dobra. Władza przecież robi to z ojcowskiej miłości, a uśmiechnięty tłum jest gotów sam założyć sobie kaganiec, byle tylko miał logo odpowiedniej partii. (...)

W tym oceanie państwowej hipokryzji, straszenia nas obcymi i bezrefleksyjnego oklaskiwania upadku państwa ja powiem jedno: sprawdzam to 11 listopada.

Dobrze by było, gdybyśmy my, Polacy, spotkali się wszyscy na Marszu Niepodległości – chociażby po to, żeby pokazać oklaskującym władzę ślepcom, ilu z nas jeszcze nie pozwoliło zrobić z siebie pożytecznych idiotów i oficjalnie zakwalifikować jako „rosyjską prowokację".

Grzegorz K.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywał się ekonomista, członek rządu w II RP, który przeprowadził reformę walutową – zastąpiono wówczas markę polską polskim złotym – dzięki czemu zahamowano hiperinflację?
2. Jakim terminem określamy konflikt ekonomiczny między Polską a Niemcami, który rozpoczął się w 1925 roku? Niemcy wstrzymały wówczas import węgla z Górnego Śląska i nałożyły wysokie cła na polskie towary. Polska w odpowiedzi również nałożyła wysokie cła na towary sprowadzane z Niemiec.
3. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości i uzyskaniu przez nią dostępu do morza brakowało dużego portu, z którego można by było eksportować towary. Na które miasto padł wybór, by powstał tam ów port?
4. Jak nazywała się powstała w II RP trasa kolejowa łącząca Górny Śląsk z Wybrzeżem, która ułatwiła eksport polskiego węgla drogą morską na nowe rynki zbytu?
5. Ten polski polityk w 1936 roku ogłosił czteroletni plan gospodarczy, który zakładał m.in. utworzenie Centralnego Okręgu Przemysłowego. O kim mowa?

ODPOWIEDZI:
1. WŁADYSŁAW GRABSKI; 2. WOJNA CELNA; 3. GDYNIĘ; 4. MAGISTRALA WĘGLOWA; 5. EUGENIUSZU KWIATKOWSKIM

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Marcin Wolski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl bbbe70981f

Wspieraj nasze media

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

GAZETA POLSKA

Numer konta: **81 1240 6003 1111 0010 3126 1695**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Gazety Polskiej**

Konto do wpłat w euro: **PL 15 1240 1040 1978 0010 8426 7594**

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

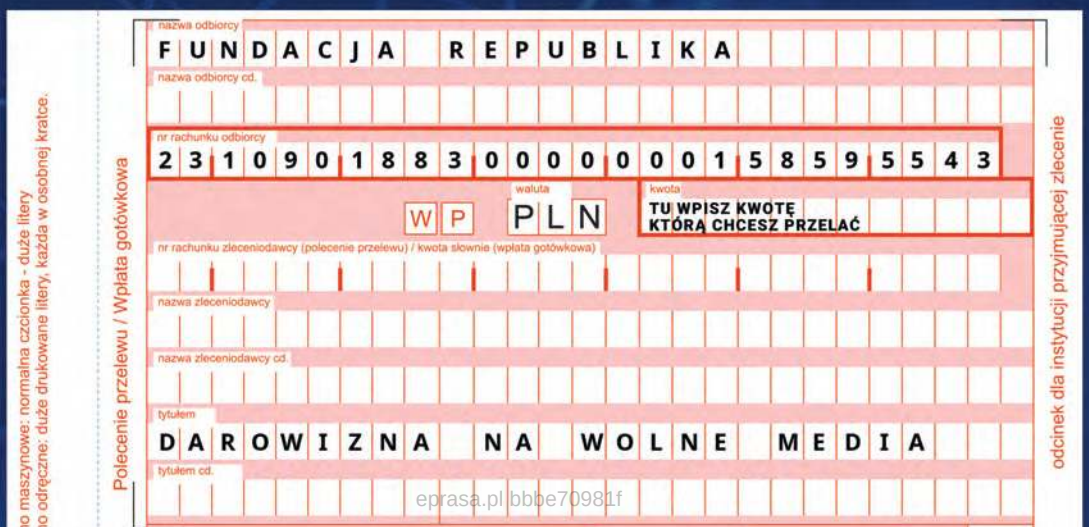
Adres: Gazeta Polska ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**

Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



REPUBLIKA

Rafał Patyra wraz z zespołem zapraszają codziennie na najszybsze w Polsce informacje ze świata polityki, kultury, sportu i rozrywki. Prawdziwy polski ekspres w Republice.

EXPRESS REPUBLIKI



CODZIENNIE 16:55

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl bbbe70981f